

Sharon De Vita

Cudowna Maggy

PROLOG

Droga Ciociu Millie!

Nasz jedyny syn poślubił uroczą młodą kobietę, która ma dwójkę dzieci. Uwielbiamy naszą synową, ale ona nie potrafi utrzymać dzieci w ryzach. Podczas ostatniej wizyty jej dzieci zalały nam łazienkę, brzydko się wyrażały, pomazały ściany nieścieralnym flamastrem, wywołały pożar w piwnicy, paląc papierosy (mają osiem i dziewięć lat!), i pogryzły naszego pieska. Nasz syn właśnie zawiadomił nas, że planują z żoną przyjechać do nas na trzy tygodnie na wakacje. Nie wiem, co robić. Kochamy syna i jego rodzinę i nie chcemy sprawić im przykrości, ale nie jestem pewna, czy mąż i ja wytrzymamy całe trzy tygodnie z tymi dziećmi. Co powinnam zrobić?

Przerażona z Philly

Droga Przerażona!

Pokój w hotelu kosztuje o wiele mniej niż pobyt w szpitalu, a tam z pewnością znajdziecie się razem z mężem, jeśli weźmiecie do siebie te potworne dzieci. Powiedz synowi i jego żonie, że bardzo chętnie będziecie ich gościć, a potem zarezerwujcie dla nich pokój w najbliższym hotelu!

Powodzenia,

Ciocia Millie

SCANDALOUS

Skan pona wykonanie palmer77

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Maggy Gallagher klęczała w ogrodzie w blasku popołudniowego sierpniowego słońca. Naraz usłyszała skrzypnięcie furty, ale nie miała ochoty podnieść głowy. W tej gęsto zabudowanej dzielnicy Chicago sąsiedzi często przechodzili przez ich podwórko, aby zobaczyć się z dziadkiem lub którymś z lokatorów mieszkających nad jego barem.

Tym razem kroki wyraźnie zmierzały w jej stronę. Mimo to Maggy dalej dłubała w ziemi, nucąc pod nosem. Nagle na linii jej wzroku pojawiły się czubki eleganckich czarnych butów.

Zaskoczona, zmarszczyła brwi. Te buty prawdopodobnie kosztowały więcej niż cała zawartość jej szafy nie mówiąc o tym, że nikt w sąsiedztwie z pewnością nie nosił włoskiego obuwia.

To była typowo robotnicza, zaniedbana okolica.

— Mary Margaret Gallagher?

Głos należący do właściciela niewiarygodnie eleganckich butów był głęboki, dystyngowany i... drażniący. Tak można przemawiać tylko na oficjalnej popołudniowej herbatce, a nie stojąc w upale na podwórzu.

Ten mężczyzna na pewno pochodzi z wyższych sfer, pomyślała Maggy i od razu poczuła się nieswojo.

— Maggy — poprawiła nieznajomego.

Słońce świeciło jej prosto w oczy, nie mogła więc mu się dobrze przyjrzeć. Widziała tylko, że był wysoki, a jego elegancki szary garnitur w prążki zdecydowanie nie pasował do tej okolicy. Jedynym człowiekiem, który nosił tu garnitur, był pan Murphy, właściciel zakładu pogrzebowego.

— Ale nazywa się pani Mary Margaret Gallagher, prawda — upierał się nieznajomy.

— Oficjalnie tak — odparła, przysłaniając ręką oczy

— Pani brat powiedział mi, gdzie mogę panią znaleźć.

Maggy z ciężkim westchnieniem energicznie wbiła łopatkę w ziemię.

— Który?

Nieznajomy zmarszczył brwi.

- Słucham?

— Mam sześciu braci — wyjaśniła. — Który z nich pana tu przysłał?

— Collin — odparł mężczyzna, mrużąc oczy przed silnym słońcem.

- Collin. — Maggy pokręciła głową z niesmakiem. — Niektórzy bracia przysyłają siostronom kwiaty ale mój zawsze przysyła mi natrętów.

— Słucham?

— Nie, nic takiego.

Maggy westchnęła. Collin, tak jak wszyscy jej bracia, miał miękkie serce. Nie potrafił odmówić nikomu, kto potrzebował pomocy.

W zeszłym roku, gdy ugasił pożar w gabinecie weterynarza z sąsiedztwa, Maggy po przyjściu do domu znalazła całą menażerię. Ich mieszkanie przez dwa dni przypominało arkę Noego. Weterynarz oczywiście też zamieszkał razem z nią i dziadkiem.

Bracia bez przerwy przysparzali jej kłopotów. Uważali, że skoro zawsze rozwiązywała ich problemy, potrafi też po móc innym ludziom. A ponieważ trzech z nich było policjantami, a trzech strażakami, okazji nigdy nie brakowało.

Maggy przyzwyczała się do tego. Jako najstarsza z rodzeństwa zastępowała braciom matkę, która umarła na raka, gdy Maggy miała niespełna dwanaście lat. Wkrótce potem ojciec, policjant, zginął na posterunku. Oprócz niej w domu zostało sześciu młodszych braci w wieku od pięciu do jedenastu lat, w tym sześciolatek bliźniaki.

Owdowiały dziadek, który przed przejściem na emeryturę był również policjantem w Chicago, prowadził bar, wychowując jednocześnie siedmioro dzieci. To nie było łatwe zadanie.

Co też Collin przygotował tym razem? — zastanawiała się Magg wpatrując się w eleganckiego przybysza.

Podniosła się i otrzepała wyblakłe szorty z ziemi.

Mężczyzna był od niej znacznie wyższy. Na oko miał może metr dziewięćdziesiąt pięć wzrostu. Mimo zniecierpliwienia musiała przyznać, że był atrakcyjny.

Gęste czarne włosy okalały opaloną twarz, a ogromne błękitne oczy mieniły się srebrem. Jak u wilka, pomyślała, czując, że dreszcz przebiega jej po plecach. Jak u podejrzliwego i czujnego wilka.

Starannie uczesane włosy, elegancki garnitur i pewny siebie wyraz twarzy.

Będzie kłopot, pomyślała. Ten mężczyzna działał jej na nerwy. Tak jak jej były mąż - wzdrygnęła się, wspominając Dennisa. Poznali się kiedy kończył studia prawnicze. Ona była dopiero na drugim roku. Zaskoczyło ją i zdumiało, że tak fantastyczny facet - przystojny, elegancki i pochodzący z bogatej rodziny — w ogóle ją zauważył.

Kiedy jej się oświadczył, poczuła się jak w siódmym niebie. Rzuciła studia i wyjechała z nim do Indiany.

Tymczasem jego rodzice byli przerażeni małżeństwem syna i odmówili dalszego finansowego wsparcia. Maggy; zamiast wrócić na studia, podjęła pracę, żeby Dennis mógł się dalej uczyć.

Trzy miesiące po ukończeniu podyplomowych studiów oświadczył, że wraca do rodziny na Long Island. Ona niestety nie pasowała już do niego. Powiedział, że jest niewykształcona i zbyt nieobyta, żeby odnaleźć się w jego środowisku. Poza tym jego rodzice jej nie akceptowali.

Czy zasłużyła sobie na to?

Zrozpaczona, wściekła i upokorzona, wróciła do dziadka. Wtedy przysięgła sobie, że już nigdy nie zaangażuje się w żaden związek.

A przecież instynkt podpowiadał jej wcześniej, że Dennis pochodzi z zupełnie innego świata i taka dziewczyna jak ona nie znajdzie u jego boku szczęścia. Niestety była zbyt zakochana, żeby posłuchać głosu zdrowego rozsądku.

Z wiekiem zrobiła się mądrzejsza.

Teraz od razu zorientowała się, że nieznajomy m. zna jest podobny do jej byłego męża.

Elegancki, przystojny i pewny siebie. On też należał do innego świata.

Ale to nie miało żadnego znaczenia. Dawno przestało jej zależeć na tym, żeby zrobić na kims takim wrażenie.

- W czym mogę panu pomóc? - spytała.

— Nazywam się Griffin J. Gibson III .

Omam nie wybuchła śmiechem. Wydumane imiona i nazwisko świetnie pasowały do jego wyglądu.

— Trzeci — powtórzyła z rozbawieniem. To zabawne, jak był przejęty swoją rolą.

- Tak, trzeci — powtórzył groźnie, ale na Maggy nie zrobiło to wrażenia.

— Aha. A co oznacza J.

- Jedediah - odparł chłodno.

— Pasuje — wymamrotała pod nosem Maggy

Griffin zacisnął szczęki. Wydawało mu się, że ta śliczna, młoda kobieta stroi sobie z niego żart a to doprowadzało go do szału.

Musiał przyznać, że wyglądała wspaniale z niesfornejmi loczkami, zadartym nosem usianym licznymi piegami i cudownymi, pełnymi ustami.

Miała niewinny wygląd, ale bardzo pyską buzię.

Jednak, co najważniejsze, wyglądała naturalnie. Nie tak jak plastikowe, sztuczne piękności, które poślubił ojciec. Griffin zdążył zapomnieć, że są na świecie kobiety naturalnie piękne.

Choć dziewczyna nie była wysoka, sięgała mu zaledwie do brody, nie odbierało jej to kobiecego czaru.

Griffin zawsze wołał chłodne, dystygowane damy nie- żądające deklaracji uczuciowych czy małżeńskich, ale te raz zaintrygowała go ta pełna temperamentu osóbką, która stała przed nim.

- Może to reakcja na rozstanie z Marissą. Kto by przy puszczał, że chłodna i wyniosła Marissa zacznie nagle domagać się małżeństwa?

Spotykali się prawie rok i był to zwykły luźny związek.

Od początku stawiali sprawę jasno: żadne z nich nie oczekiwało stałości czy zaangażowania emocjonalnego.

Dlatego był zaskoczony, gdy dwa miesiące temu Marissa oświadczyła, że pora na oficjalne zaręczyny, a potem wystawny ślub. Czuł się oszukany, uważając, że zachowała się nie fair.

I niestety powiedział jej to.

Zareagowała bardzo nieelegancko: nawymyślała mu, a na koniec powiedziała, że jest gorszy niż jego ojciec.

To była prawdziwa zniewaga. Przecież w niczym nie przypominał ojca. Ten świetnie prosperujący biznesmen odnosił, same porażki w życiu osobistym. W ciągu ostatnich

dwudziestu pięciu lat zawarł siedem małżeństw; a jego kolejne żony były coraz młodsze i coraz bardziej zainteresowane jego kontem, a nie sercem.

Griffin nie mógł pojąć, jak taki sprytny człowiek pozwala się zwodzić głupiutkim kobietom. Zachowanie ojca było po prostu żenujące.

Dlatego on przysiągł sobie, że żadna kobieta nie wystrychnie go na dudka. Przekonał się, że kobiety są kapryśne, kłamią i nie można im nigdy zaufać.

Ale on nie robi z siebie pośmiewiska tak jak ojciec. Był na to zbyt dumny. Może, dlatego dziwił się, że nieznajoma tak go zaintrygowała.

— Skończone — spytała zaczepnie.

- Nie rozumiem.

Jej zapach rozpraszał go. To też było niesłychane. Zwykle był skupiony i nic nie mogło go zdekoncentrować. Zwłaszcza kobieta. Ale ona pachniała świeżą ziemią, słońcem i chyba wanilią. Bardzo ciekawa kombinacja, pomyślał.

— Pytam, czy skończył pan mnie oglądać.

To nie był pierwszy mężczyzna, który jej się przyglądał, i pewnie nie ostatni. Ale jego wzrok przyprawiał ją o dreszcze. Dlaczego facet, który na pewno nie był dla niej, przyprawiał ją o bicie serca?

Czy zapomniała już o nauczce, jaką dostała od byłego męża? Mężczyźni tacy jak on nie chcą i nie szanują takich kobiet jak ona. Po prostu nie pasowała do nich. Nawet teraz, kilka lat po rozwodzie, ta myśl nadal sprawiała jej duży ból.

Griffin, tak podobny do jej byłego męża, wyprowadzał ją z równowagi swoją bezczelnością.

— No, Mary Margaret — powiedział, unosząc palec — muszę przyznać, że pani brat mnie ostrzegął.

Potem uśmiechnął się. Przyzwyczajony do jazdy po centrum Chicago, zagubił się w labiryncie jednokierunkowych ulic w tej starej, ubogiej dzielnicy i zatrzymał się przy remizie strażackiej, żeby spytać o drogę. Był zaskoczony, gdy Collin, brat Maggy, nie tylko wyjaśnił mu, jak jechać, ale także poradził, jak rozmawiać z siostrą. Kazał mu uważać, bo to prawdziwy... pistolet. Teraz Griffin mógł przekonać się o tym na własne oczy.

— Ostrzegął przed czym — spytała podejrzliwie Maggy, świdrując go wzrokiem.

— Przed pani charakterem i temperamentem.

— Mój charakter i temperament są całkiem normalne — oznajmiła, biorąc się pod boki.

— Właśnie widzę, Mary Margaret.

— Niech pan mnie tak nie nazywa — parsknęła groźnie.

— Ale przecież to pani imiona, prawda — spytał z rozbawieniem.

Tyle emocji, pomyślał. To dopiero temperament!

— To nie ma znaczenia. Tylko rodzina tak się do mnie zwraca. Skoro Collin pana przysłał, to na pewno ma pan kłopoty.

Griffin chciał wyjaśnić, że Collin powiedział mu tylko, jak tu trafić, ale Maggy nie dała mu dojść do słowa.

— Mogę załatwić panu na kilka dni pracę w barze. Zarobi pan trochę pieniędzy. W piwnicy jest puste mieszkanie, w którym może pan się zatrzymać. Picie alkoholu zabronione, narkotyki także. I nie wolno sprowadzać kobiet.

— Trzyma pani wszystko w garści.

— Zgadza się. Jeśli złamie pan zasady, to do widzenia. Jasne?

- Oczywiście - odparł z wyraźnym rozbawieniem. - Ale czy ja wyglądam na kogoś, kto potrzebuje pracy i mieszkania? — Sam pomysł był tak śmieszny, że Griffin nawet nie mógł się obrazić.

— Pozory czasem myślą — westchnęła Maggy. — Każdy może wpaść w tarapaty Już dawno nauczyłam się nie oceniać ludzi po wyglądzie.

— Bardzo słusznie.

- Poza tym Collin nie przysłałby pana do mnie, gdyby nie miał pan kłopotów.

— Jest pani w tych sprawach ekspertem?

— Jak prawdziwa Ciocia Millie — odparła ze śmiechem, mając na myśli popularną autorkę kącika porad.

— Właśnie słyszałem.

— Co pan słyszał — spytała, marszcząc brwi. — Czy moi bracia znów wygadywali o mnie jakieś bzdury?

W rodzinie Gallagherów dowcipy były na porządku dziennym. Każdy z braci starał się zrobić drugiemu jakiś kawał, ale najczęściej to Maggy była obiektem naprawdę głupich żartów.

— Rzeczywiście jest mi potrzebna pomoc.

- Skoro nie chodzi o mieszkanie ani o pracę, to o co- spytała nerwowo.

— Chcę, żeby pani poszła ze mną jutro na lunch do mojej babci.

Maggy zmarszczyła brwi.

— Wystroił się pan w ten idiotyczny garnitur i zawracał głowę Collinowi po to, żebym zjadła lunch z pańską babcią? Nie wierzę...

- Tak i nie.

— Nie może się pan zdecydować?— spytała, zaciskając pięści.

— To nie takie proste.

Wszystko, co wymyślili przy śniadaniu razem z babcią, wyleciało mu teraz z głowy. Griffin rzadko czuł się zbity z tropu w sprawach zawodowych czy osobistych, ale przy tej kobiecie ciągle tracił rezon.

- To znaczy?

— Moja babcia chciałaby zaprosić panią jutro na lunch. Z przyjemnością będę pani towarzyszyć.

— Tak się pan boi o babcię — spytała drwiąco.

Griffin zaśmiał się nerwowo.

— Czy pani specjalnie mi utrudnia? — spytał, przechylając głowę w bok.

— Gdybym miała ochotę cokolwiek panu utrudniać, to dopiero byłby widok - odparła z uśmiechem. — Może pan spytać moich sześciu braci.

— Wierzę pani na słowo. W każdym razie moja babcia chce zjeść z panią jutro lunch.

— Kim jest pańska babcia i dlaczego, na litość boską, chce zjeść ze mną lunch? Przecież ja jej w ogóle nie znam, prawda?

Przez chwilę Maggy zastanawiała się, czy ta babcia może mieszka gdzieś w pobliżu. Nie, wykluczone. Nikt w okolicy nie mógł mieć takiego wnuka, a gdyby miał, to od dawna nie byłoby to tajemnicą.

— Wszyscy znają moją babcię — uśmiechnął się Griffin — To Ciocia Millie.

— Pana babcia to Ciocia Millie — Maggy nie mogła uwierzyć własnym uszom. — Ciocia Millie, która prowadzi kącik porad?

Griffin uśmiechnął się z zakłopotaniem.

- Tak.

— A dlaczego chce się ze mną spotkać? Słyszała o mnie? Zna mnie? — Nagle Maggy zrozumiała wszystko. — To dowcip, prawda? Collin albo któryś inny z moich braci namówił pana. Powinam była od razu się zorientować — dodała ze śmiechem. — Oni wciąż robią mi kawały, ale ja się nie dam nabrać. Chociaż nieźle panu szło — przyznała, klepiąc Griffina protekcjonalnie po policzku.

Griffin zeszywniał, czując dotyk jej dłoni. Policzek pulsował w miejscu, gdzie jej palce zetknęły się ze skórą.

— To wcale nie kawał, zapewniam panią. Nie bawią mnie dowcipy.

— To mnie nie dziwi — skwitowała ironicznie.

Griffin zacisnął szczęki.

— Nigdy nie żartuję w interesach ani wtedy, gdy sprawa dotyczy mojej babci.

Griffin uwielbiał babcię. Ona i dziadek - który zmarł przed dwoma laty — wychowali go, zapewniając mu poczucie ładu i bezpieczeństwa. To im zawdzięczał zasady moralne, którymi się kierował.

Nie pozwoliliby nikomu skrzywdzić najważniejszej osoby w jego życiu.

— Może to pozwoli lepiej wyjaśnić sprawę — powiedział, wyjmując z kieszeni kopertę.

— Co to jest?

— Proszę przeczytać.

— Dobrze — Maggy spojrzała na kopertę zaadresowaną do Millicent Gibson mieszkającej w eleganckiej dzielnicy Chicago.

— To pismo mojego dziadka — stwierdziła ze zdumieniem, wyciągając z koperty list. — O, nie! To niemożliwe — wymamrotała po przeczytaniu — Nie mogę uwierzyć, że dziadek znów zrobił coś takiego!

ROZDZIAŁ DRUGI

- Chyba go uduszę, kiedy tylko go dopadnę - wybuchła Maggy, zaciskając zęby ze złości.

— Nic pani o tym nie wiedziała — spytał Griflin, nie kryjąc zdziwienia.

- Nie wiedziałam - krzyknęła Maggy Ze wstydu najchętniej zapadłaby się pod ziemię.

— W ogóle nie przyszło by mi to do głowy. - Zacisnęła powieki, próbując opanować drżenie.

— Przykro mi, ale to nieporozumienie. Jedno wielkie nieporozumienie.

Spojrzała na Griffina J. Gibsona III, wzdychając ciężko — Tak mi przykro — powtórzyła całkiem szczerze. — Nie mam pojęcia, dlaczego dziadek napisał to wszystko do pana babci.

— Zarumieniła się, przypominając sobie treść listu.

— A więc nie jest pani ciekawa świata, inteligentna, uczciwa i rozsądna? I przy tym mądra i pewna siebie — spytał z uśmiechem Griflin.

— Nie. Tak. — Maggy potrząsnęła głową z zakłopotaniem. — Dziadkowi rzeczywiście wydaje się, że zjadłam wszystkie rozumy świata — dodała z nutą skargi.

— Mogę panią pocieszyć. Nie wygląda pani na pyszałka.

— No tak — jęknęła przybita Maggy — Ale dlaczego dziadek napisał, nawet nie pytając mnie o zgodę, że znakomicie nadaję się do tego, by prowadzić kącik porad, gdy pana babcia przejdzie na emeryturę?

Co dziadek w ogóle sobie wyobrażał? Jak mogłaby doradzać ludziom, co mają robić, skoro sama nie potrafiła poradzić sobie z własnym życiem? Nie udało jej się nawet wytrwać przez pięć lat w małżeństwie! I ona miałaby decydować o tym, co ktoś ma zrobić?

- Naprawdę nic nie wiedziała pani o tym liście? — dopytywał się Griflin.

— Oczywiście, że nie. — Maggy parsknęła ze zniecierpliwieniem. — Chyba nie sądzi pan, że mogłabym zaakceptować taki pomysł? — Spiorunowała go wzrokiem, obrażona jego podejrzeniami.

— Nie wiem, co o tym myśleć — odparł Griffin, potrząsając głową.

Jeszcze raz przyjrzał się uważnie Maggy. Wyobrażał ją sobie zupełnie inaczej. Właściwie powinna być trochę bardziej dystygowana.

Trudno mu było uwierzyć, że jej dziadek — stary przyjaciel babci — tak po prostu napisał ten list po prawie czterdziestu latach milczenia. Sugerował, że ma świetną kandydatkę, która mogłaby przejąć intratną posadę w kąciku porad. Griffinowi pomysł wydał się nieco naciągany. W tym musiał kryć się jakiś podstęp.

Od chwili ogłoszenia, że babcia przechodzi na emeryturę i poszukuje następczyni lub następcy, zalała ich prawdziwa powódź listów od potencjalnych kandydatów na to stanowisko. Byli wśród nich doktorzy psychologii, specjaliści od doradztwa rodzinnego, pracownicy socjalni i magistry z zakresu biznesu i nauk humanistycznych, nie mówiąc o setkach ofert od prawników, lekarzy, sędziów i psychiatrów, i wszystkich możliwych specjalistów z solidną wiedzą i wykształceniem, którzy uważali, że mają kwalifikacje, by doradzać innym.

Sam pomysł, że zwykła kelnerka z baru, mieszkająca w nieciekawej okolicy, która prawdopodobnie nigdy w życiu nie wyjechała poza granice swojego miasta, nadawała się do tego, by przejąć prowadzenie kącika porad po jego babci, wydawał się po prostu niedorzeczny.

Babcia mogła rozważać kandydaturę takiej następczyni, kierując się wyłącznie źle pojętym sentymentem do dawnych czasów i ckliwymi wspomnieniami więzów, jakie łączyły ją kiedyś z dziadkiem Maggy. Ale Griffin nie czuł do tych ludzi kompletnie nic. Jego podejrzliwa i cyniczna natura kazała mu uznać pomysł za niedorzeczny, ale za to bardzo sprytny.

Gdyby nie nauczył się podejrzliwości i cynizmu, obserwując przez ostatnie ćwierć wieku kolejne romanse i małżeństwa ojca z młodymi i pięknymi łowczyniami fortun, z pewnością nadrobiłby braki na studiach prawniczych i podczas dziesięciu lat prowadzenia interesów babci i kierowania własną kancelarią.

— Maggy, skarbie — z balkonu na drugim piętrze rozległ się głos dziadka — Kim jest ten przystojny chłopak, z którym rozmawiasz?

Dziadek spoglądał z góry, uśmiechając się z sympatią.

— Dziadku — jęknęła Maggy, wymachując w jego stronę listem — Chcę z tobą porozmawiać.

— Świetnie — wymamrotał Patrick Gallagher.

Wiedział, że szykuje się burza, i wpatrywał się uważnie w mężczyznę towarzyszącego Maggy. O ile wzrok go nie mylił, był to przystojny wnuczek jego dawnej przyjaciółki, Millicent.

Nagle ogarnęła go radość i mimo bólu w biodrze miał ochotę odtańczyć triumfalny taniec. On i Millicent byli pewni, że młodzi przypadną sobie do gustu, o ile tylko będą mieli okazję się spotkać. Dlatego postanowił pomóc losowi. Teraz był przekonany, że jego plan się uda.

Oho! Patrick w zatroskaniu ściągnął brwi. Tylko dlaczego są tacy spięci? Teraz widział to dokładnie. Miał już westchnąć ze zmartwienia, ale nagle się rozpogodził. Nie szkodzi, pomyślał. Co to za romans bez odrobiny napięcia? To tylko doda uroku ich znajomości i jeszcze bardziej przyciągnie ich do siebie.

Teraz powinien wymknąć się dyskretnie z domu. Widział to wyraźnie na twarzy wnuczki. Uwielbiał ją. Maggy była wprost cudowna, ale miała niebywały temperament. Przypominała mu jego nieżyjącą żonę. Pod tym względem wnuczka wrodziła się w babcie.

- Chodź tu, skarbie — zawołał, planując ucieczkę. — Chcę poznać twego przystojnego towarzysza.

Przeklinając w duchu bolące biodro i laskę, która ograniczała szybkość ruchów, Patrick znikł głębi domu. Ze skrytki w jadalni wyciągnął fajkę, której nie wolno mu było palić, a potem skierował się w stronę frontowych schodów. Chciał się wymknąć, zanim Maggy i jej towarzysz pojawią się w drzwiach.

- To pani dziadek? - spytał Griffin.

Zerknął znów na Maggy czując nieprzyjemny skurcz żołądka. Czy ten człowiek zachowywał się uczciwie? Naprawdę uważał, że jego wnuczka może być nową Ciocią Millie?

Co też on sobie wyobrażał? Może cierpiał na jakieś schorzenie umysłowe, które ograniczało zdolność myślenia? To tłumaczyłoby wszystko.

Z drugiej strony, jeśli tak nie było, Griffin miał powody, żeby stać się podejrzliwym. Pieniądze. Dochody czerpane z prowadzenia kącika porad były niebagatelne. Żaden bar nie przyniósłby takiego zarobku. Całkiem możliwe, że ten człowiek postanowił wykorzystać dobre serce i sympatię babci i wkraść się w jej łaski tylko po to, żeby osiągnąć finansową korzyść.

Maggy zauważyła, co się dzieje z Griffinem, i ogarnęła ją złość.

— Słuchaj, bracie — nieoczekiwanie przeszła z nim na ty — Nie wiem, za kogo się uważasz ani o co ci chodzi, ale zaczynasz działać mi na nerwy.

— Zaczynam działać ci na nerwy? — Griffin nawet był zadowolony, że nie musi już tytułować jej „pani” — W ta kim razie jestem ciekaw, jak wyglądasz, kiedy naprawdę się zdenerwujesz.

— Chciałabym teraz porozmawiać z dziadkiem — wycedziła przez zęby.

Griffin skinął głową i ruszył za nią przez podwórko. Wchodząc po skrzypiących schodach na drugie piętro, pomyślał ze współczuciem o jej dziadku. W oczach tej kobiety zauważył niezwykle ogień, co z pewnością nie zwiastowało nic dobrego.

— Dziadku — zawołała Maggy, zatraskując drzwi — Dziadku, gdzie jesteś?

Odpowiedziała jej cisza.

Maggy weszła do pustej kuchni.

- Dziadku!

Griffin odchrząknął. Czy Maggy w ogóle pamięta, że on też tu jest?

— Hmm. Wygląda na to, że zniknął — stwierdził, rozglądając się wokół i z trudem ukrywając rozbawienie.

— Przecież nie jest idiotą — wymamrotała Maggy wciąż ściskając w ręku list. — Wiedział, że prędzej czy później zjawisz się tutaj. — Odwróciła się do Griffina, potrząsając głową — Przykro mi, że zadałeś sobie trud, żeby tu przyjechać. Tylko zmarnowałeś czas.

Griffin przestraszył się. Bardzo kochał swoją babcie, ale wiedział, jaka jest uparta. Dopóki nie przyprowadzi do niej Mary Gallagher, żeby mogła zaspokoić swą ciekawość i przekonać się na własne oczy, że ten pomysł jest po prostu niedorzeczny, nie da mu spokoju.

— Maggy — powiedział ostrożnie — Rozumiem, że twój dziadek wymyślił to wszystko bez twojej wiedzy tak?

— Oczywiście — odwarknęła, zastanawiając się, czy dziadek nie schował się pod łóżkiem.

— Jeśli jest tak uparty jak moja babcia, to na pewno wymyślili to wszystko razem.

Powoli odwróciła się do niego, a potem zmarszczyła brwi, jakby dopiero dotarły do niej jego słowa.

— Co chcesz przez to powiedzieć — spytała. — Nie wyda je mi się, żeby mój dziadek w ogóle znał twoją babcie.

— Znają się od wielu lat — odparł Griffin, wzdychając ciężko.

— Mój dziadek zna Ciocię Millie — wykrzyknęła zszokowana Maggy.

— Tak — odparł z uśmiechem Griffin - Kiedyś stanowili parę. Babcia twierdzi, że niezwykłą.

— Nawet on nie mógł uwierzyć, że jego elegancka, kulturalna babcia spotykała się kiedyś z właścicielem baru w tej zakazanej dzielnicy.

— Stanowili parę — Maggy zamrugała ze zdziwienia. Nie mogła uwierzyć własnym uszom. Spojrzała na Griffina i od razu zorientowała się, że popełniła błąd. Wyglądał tak wspaniale. Poczła przyspieszone bicie serca i w roztargnieniu przytknęła dłoń do piersi.

— Niezwykłą — Bezradnie potrząsnęła głową. Coś podobnego. Jej dziadek spotykał się z kimś oprócz babci? A jeśli nawet, to dlaczego nigdy o tym nie wspominał?

— Tak. I korespondują ze sobą od śmierci mojego dziadka. — Griffin nie spuszczał wzroku z twarzy Maggy

Jej oczy pociemniały, a usta były zaciśnięte. Kuszące usta, pomyślał, czując skurcz żołądka. Czy naprawdę są tak słodkie, jak wyglądają?

— Korespondują ze sobą — powtórzyła drewnianym głosem Maggy

— Tak. Znam moją babcie i wiem, że nie zrezygnuje, do póki cię nie pozna.

— Pozna mnie — Maggy poczuła na plecach nieprzyjemny dreszcz.

Na myśl o spotkaniu z ciocią Millie ogarnęła ją panika. Ciocia Millie była nie tylko znaną w całym kraju powierniczką czytelników, ale i reprezentantką chicagowskiej elity. Tak samo jak dawni teściowie Maggy.

Wolałaby rwanie zębów bez znieczulenia niż spotkanie z taką osobą — albo z kimś takim jak jej były mąż. Griffin tak bardzo przypomina Dennisa, pomyślała ze smutkiem, zerkając na niego jeszcze raz.

Oczywiście był lepiej wychowany i znacznie przystojniejszy, no i z pewnością bardziej uprzejmy i sympatyczniejszy, ale zasadniczo nie różnili się od siebie. Jego babcia też na leżała do innej sfery, Maggy nie miała ochoty zadawać się znów z tego rodzaju ludźmi. Wystarczy, że już raz się sparzyła. Choć trudno powiedzieć, żeby w ogóle bała się ludzi.

- Posłuchaj mnie, Griffin - powiedziała chłodno. — Możesz mi wierzyć, że minio zabiegów mojego dziadka nie interesuje mnie praca twojej babci. Nie wątpię, że to bardzo ciekawe zajęcie, ale coś podobnego nigdy nawet nie przyszło mi do głowy Nie mam żadnych

kwalifikacji, żeby zajmować się czymś takim. Podziękuj babci za uprzejmość i zaproszenie na lunch, ale nasze spotkanie nie miałoby sensu.

Dziadek musiał wypić sporo irlandzkiej whisky, zanim napisał ten list, pomyślała, rozglądając się po pustej kuchni. Gdzie on mógł się podziąć?

Zresztą nieważne. W tej chwili przede wszystkim trzeba było się pozbyć Griffina J. Gibsona III. Ten mężczyzna po prostu wyprowadzał ją z równowagi.

Choć wiedziała, że to niegrzecznie, podeszła do uchylonych drzwi i otworzyła je jeszcze szerzej. Chciała dać mu do zrozumienia, że powinien wyjść.

— Mój dziadek najwyraźniej stracił rozum albo cierpi na zanik pamięci. Nie minęły jeszcze dwa miesiące, jak obiecał mi, że nie będzie się wtrącać w moje życie osobiste. Już nigdy — dodała z westchnieniem — Obawiam się, że niepotrzebnie tracisz czas i energię.

— Zjesz ze mną kolację, Maggy — zaproponował nie oczekiwanie niezrażony Griffin.

Na myśl o tym, że miałyby znosić jego towarzystwo dłużej, ogarnęła ją panika.

— Nie jestem głodna — parsknęła gniewnie — Zresztą chyba trochę za wcześnie na kolację — dodała, unosząc brwi. Zegar na ścianie wskazywał południe — Jest dopiero dwunasta.

Griffin uśmiechnął się, wsuwając rękę do kieszeni spod ni. Z tą dziewczyną nie pójdzie mu łatwo. Jeszcze nigdy nie zdarzyło mu się coś takiego. Zwykle nie miał kłopotów z kobietami. To było nawet zabawne. Maggy jest niezwykła, pomyślał. Ma nie najlepsze maniery, ale od dawna nie spotkał kogoś tak interesującego. No i jest szczerą, a to rzadka cecha u kobiet.

— Naturalnie nie teraz — zachichotał. — Dziś wieczorem.

Odchylił do tyłu głowę, wpatrując się w Maggy.

— Nasi dziadkowie uknuli jakąś intrygę i jeśli nic nie wymyślimy, nie dadzą nam spokoju.

— Chyba masz rację — przyznała z cichym westchnieniem Maggy.

— No pewnie. Nie wiem, jaki jest twój dziadek, ale moja babcia rzadko daje za wygraną.

— Dziadek jest jeszcze gorszy — wyznała Maggy, marszcząc brwi. — Kiedy już wbije sobie coś do głowy; nie ma mowy, żeby ustąpił.

— Tak właśnie myślałem — wymamrotał Griffin. — Dlatego jeśli się nie dogadamy i nie ustalimy wspólnej strategii przy kolacji, nasze życie z pewnością bardzo się skomplikuje. —

Griffin westchnął i zerknął szybko na zegarek, żeby Maggy nie zdążyła się wycofać, i zdecydował: — A więc o siódmej w „Plantation”?

— O siódmej — powtórzyła, nie mogąc zebrać myśli.

— Tak — Griffin ruszył do drzwi, żeby wyjść, zanim Maggy się rozmyśli. — Wiesz, gdzie to jest? Mogę przysłać po ciebie samochód.

— Samochód — Maggy potrząsnęła głową, spoglądając mu w oczy — Nie — szepnęła, oblizując wargi. Czemu, do licha, nie mogła wykrztusić z siebie ani słowa? Griffin stał tak blisko, że czuła ciepło bijące od jego ciała. Czemu na nią tak działał?

— Nie trzeba — dodała trochę pewniej. — Dziękuję. Wezmę taksówkę.

- Świetnie. W takim razie zobaczymy się wieczorem. Wciąż nie ruszał się z miejsca, elektryzując ją wzrokiem. — Dziękuję, Maggy — Nie mógł się powstrzymać, żeby jej nie dotknąć. Uniósł rękę i przesunął palec po jej nosie, ścierając niewidzialny pyłek.

Oczy Maggy zrobiły się okrągłe ze zdziwienia. Odruchowo cofnęła się jak spłoszony ptak. Jakie to dziwne, pomyślał Griffin. Kiedy jej dotknął, poczuł mrowienie w palcu.

— Miałaś pyłek na nosie — wyjaśnił cicho.

Maggy z roztargnieniem potarła nos. Czuła, że jej ciało wibruje jak struny w skrzypcach.

Nie chciała, żeby Griffin jej dotykał ani żeby jej ciało reagowało w ten sposób. Nie chciała, żeby przypominał jej, że jest młodą, zdrową kobietą, której coś się należy od życia.

— W takim razie do wieczora — Griffin wyciągnął rękę po list, który wciąż ścisnęła w dłoni. Ich palce zetknęły się i Griffin poczuł dziwny dreszcz. Zdumiony zawahał się, po czym spojrzał na Maggy zaintrygowany. - Do widzenia, Maggy.

Zerknął na nią jeszcze raz i wyszedł z mieszkania.

— Do widzenia — szepnęła, unosząc drżącą dłoń do swoich ust.

Nie miała pojęcia, co się stało. Wzięła głęboki oddech, czekając, aż Griffin zniknie. Potem zamknęła drzwi i oparła się o framugę.

Jak to dobrze, że już sobie poszedł!

Potrząsnęła głową, próbując zrozumieć, co się stało. Wiedziała tylko, że jest przerażona. Dlaczego Griffin wywoływał w niej takie emocje? To przez niego przypomniała sobie wszystko, czego kiedyś pragnęła.

Dom, mąż, własna rodzina.

Ale wiedziała, jak wysoką cenę można zapłacić za marzenia. Po rozwodzie z Dennisem przyrzekła sobie, że już nigdy nie odda serca żadnemu mężczyźnie.

Griffin J. Gibson III był naprawdę niebezpieczny. Jej serce i spokój były zagrożone. A teraz miała spędzić z nim cały wieczór. Wszystko przez idiotyczny wybryk dziadka.

Maggy z rezygnacją spojrzała na zegar w kuchni. Czy już za późno, żeby odwołać tę kolację? Pewnie tak. Poza tym Griffin miał rację. Jeśli czegoś nie wymyślą, jej dziadek nigdy nie zrezygnuje ze swych szalonych pomysłów.

Miała niecałe siedem godzin. Siedem godzin, żeby porozmawiać z dziadkiem i wyjaśnić wszystko, zanim spotka się z Griffinem i na zawsze skończy tę bezsensowną znajomość.

A zamierzałam spędzić spokojny wieczór w domu, pomyślała z goryczą.

- Dziadku — zawołała rozgniewana. Wszystko po kolei. Najpierw z nim porozmawia, a potem rozprawi się z Griffinem. - Tym razem przebrałeś miarkę!

„Plantation” była jedną z najstarszych i najbardziej ekskluzywnych restauracji w Chicago. Położona w centrum miasta, cieszyła się taką popularnością, że stół trzeba było rezerwować na parę miesięcy przed wizytą. Jedzenie, obsługa i atmosfera były po prostu znakomite.

Wystrój wewnątrz zaprojektowano bardzo prosto i sztywnie: białe jedwab na ścianach, przyćmione światła i świece migocące na każdym stoliku, boksy klubowe z siedzeniami obitymi czarną skórą.

Griffin od wielu lat był tu stałym gościem. Miał nawet własny stół w głębi, który gwarantował mu anonimowość i prywatność. I cenił sobie zarówno jedno, jak i drugie.

Teraz oparł się wygodnie, sącąc wino i obserwując innych gości i kelnerów.

Wiedział dokładnie, w którym momencie Maggy weszła do środka. Poczł to, zanim ją zobaczył, i wytrącony z równowagi, drżącą ręką uniósł do ust kieliszek wina;

Maggy miała na sobie prostą czarną sukienkę i czarne szpilki, w których jej nogi wyglądały bardzo zgrabnie i seksownie. Sukienka nie była wcale obcisła, ale podkreślała szczupłą, zgrabną figurę o bardzo kobiecych kształtach. Griffin obserwował, jak Maggy zbliża się do stolika, po czym wstał, wyciągając do niej rękę.

— Maggy — Poczł ciepło i miękkość jej dłoni — Tak się cieszę, że przyszłaś.

— Nie miałam wyboru — odparła, siadając przy stoliku.

Z przerażeniem uświadomiła sobie, że ich nogi niemal będą się dotykać. Ten boks na pewno był przeznaczony do intymnych spotkań, a nie do spotkań w interesach.

Griffin roześmiał się.

— Napijesz się czegoś? Może wina? — Uniósł do góry swój kieliszek wypełniony jasnozłotym płynem.

Maggy skinęła głową.

— Bardzo chętnie.

Wzięła ze stołu serwetkę i rozłożyła ją na kolanach. Z wrażenia dygotały jej ręce i nogi. Ale to nie potrwa długo. Szybko załatwi sprawę i pożegna się z tym mężczyzną na zawsze.

Griffin nie przestawał przyglądać się jej z ciekawością. Przedtem nie zdawała sobie sprawy że może emanować z niego taka męska siła.

Nagle poczuła się niepewnie.

— Znalazłaś dziadka — spytał, gdy kelner nalał jej kieliszek wina.

—O, tak! — odparła Wypiła łyki uśmiechnęła się z zachwytem. — Wspaniałe — powiedziała, wypijając szybko drugi łyk.

- Cieszę się — odparł z satysfakcją Griffin. — I co powiedział dziadek?

Maggy westchnęła, a potem rozejrzała się po sali, żeby nie patrzeć bez przerwy na Griffina. Jego przystojna twarz przyprawiała ją o zawrót głowy.

— Powiedział, że nie rozumie, dlaczego się denerwuję. Każdy rozsądny człowiek, jego zdaniem, widzi, że jestem świetną kandydatką na następczynię Cioci Millie. Dlatego jej to zaproponował — Maggy potrząsnęła głową, nie mogąc zrozumieć logiki dziadka. Potem odważyła się spojrzeć na Griffina. Był naprawdę rozbawiony. - Ja nie uważam te go za zabawne — obruszyła się.

— Oczywiście. Ja też nie, Maggy. Ale nasi dziadkowie są uparci. A jak wiemy, gdy się uprą, to nie ma na nich siły. Dlaczego dziadek uważa, że nadajesz się do tej pracy?

Maggy poczuła się zakłopotana.

— Chyba dlatego, że wszyscy sąsiedzi i rodzina przychodzą do mnie po porady. Moi rodzice umarli, kiedy byliśmy jeszcze dziećmi — wyjaśniła, znów wzruszając ramionami. — Ja

byłam najstarsza, no i byłam jedyną dziewczynką. Oczywiście moi bracia przychodzili do mnie ze wszystkimi problemami — Maggy uśmiechnęła się na to wspomnienie.

— Zawsze, kiedy tylko wpadali w tarapaty, mieli nadzieję że wyciągnę ich z kłopotów.

— I tak rzeczywiście było? — spytał Griffin, popijając wino.

Podziwiał ją za to, że była taka odpowiedzialna. Zawsze uważał, że lojalność wobec rodziny jest największą zaletą każdego człowieka, choć ta cecha nie kojarzyła mu się z kobietami.

Wprost przeciwnie.

Maggy fascynowała go coraz bardziej.

To ciekawe, jak dzięki niej zmieniał się w jego oczach obraz kobiet.

Maggy skinęła głową.

— Po śmierci rodziców wychowywał nas dziadek. Zajmowanie się siedmiorgiem dzieci, które chodziły do szkoły podstawowej, i prowadzenie baru nie było łatwe - od parła z uśmiechem. - Musiałam mu pomagać.

— Wyobrażam sobie, jakie to trudne — roześmiał się Griffin — Tytko nie wyobrażam sobie, jak to jest mieć sześciu braci.

W jego głosie Maggy dosłyszała nutkę żalu.

— Masz rodzeństwo?

— Nie. Jestem jedynakiem. Babcia i dziadek wychowywali mnie po śmierci mamy. Miałem wtedy osiem lat — Nie miał pojęcia, dlaczego jej o tym mówi. Przecież nigdy ni komu się nie zwierzał.

Maggy przyjrzała mu się uważnie.

— A twój ojciec — spytała cicho.

Griffin poruszył się niespokojnie.

— Mój ojciec — powtórzył, odwracając głowę w bok, ale zdążyła dostrzec w jego oczach ból — jest wspaniałym prawnikiem i biznesmenem, ale jeśli chodzi o kobiety zachowuje się jak pozbawiony zdrowego rozsądku romantyk.

Zawahał się, choć wiedział, że Maggy wciąż czeka na odpowiedź — Zostawił nas, gdy miałem siedem lat, tuż przedtem, zanim zachorowała mama. On i jego nowa żona — druga z

siedmiu, które miał do tej pory — nie byli specjalnie zainteresowani tym, żeby mały chłopiec komplikował im wygodne życie.

— Siedem żon? - powtórzyła Maggy ze zdumieniem. - Twój ojciec żenił się siedem razy?

Griffin roześmiał się ponuro, spoglądając na zegarek.

— No, teraz może już osiem. Jaki dziś dzień? — Nie chciał zdradzać, że kolejne żony były coraz młodsze. Ostatnia była w takim wieku, że nawet nie wiadomo, czy mogła pić alkohol i głosować.

- Och, Griffin. Tak mi przykro. - Maggy instynktownie wyciągnęła rękę i położyła na jego dłoni.

Szczerze mu współczuła. Rodzina była dla niej zawsze najważniejsza. Wyobraziła sobie, jakie to byłoby straszne, gdyby ojciec czy matka porzucili ją tak, jak zrobił ojciec Griffina.

Nic dziwnego, że po takich przejściach Griffin stał się podejrzliwy i cyniczny. To nie jego wina. Jak mogłoby być inaczej, skoro rodzony ojciec zostawił jego i matkę dla innej kobiety — a raczej dla innych kobiet - kiedy syn był jeszcze dzieckiem.

— Niepotrzebnie — odparł chłodno - Wszystko dobrze się skończyło — Uśmiechnął się szeroko, ale Maggy wie działa, że próbuje ukryć ból — Dziadkowie stworzyli mi wspaniały dom. Miałem naprawdę cudowne dzieciństwo. Zawsze ich uwielbiałem — dodał z westchnieniem — Dla tego tak się przejmuję pracą babci.

— Rozumiem — Maggy uśmiechnęła się, czując, że wreszcie znaleźli wspólny język. Oboje pragnęli być lojalni wobec dziadków. Poza tym nareszcie wiedziała, skąd bierze się cynizm i podejrzliwość Griffina. Bał się, żeby ktoś nie skrzywdził jego babci.

— Wprawdzie zwariowane pomysły dziadka doprowadzają mnie i moich braci do szaleństwa, ale muszę przyznać, że bardzo go kocham. — Maggy potrząsnęła głową. — Bardzo chciałby mnie wyswatać, wiem oczywiście, że robi to z dobrego serca, ale jego pomysły są naprawdę nie do przyjęcia.

— Myślisz, że napisał ten list do mojej babci tylko dlatego, że jego zdaniem nadajesz się świetnie do tej pracy?

Maggy milczała przez chwilę.

- A jaki inny powód mógłby mieć - spytała w końcu, starając się zignorować jego podejrzliwość.

Chodziło przecież o jej dziadka. Nie mogła pozwolić, żeby ktoś posądzał go o nieuczciwość.

— Nie wiem, Maggy — odparł Griffin, spoglądając jej w oczy. - Naprawdę nie wiem.

— Mówisz tak, jakby dziadek miał jakieś nieczne plany — powiedziała z wyrzutem, czując, że ogarnia ją złość.

Griffin westchnął.

— Moja babcia jest bardzo bogatą kobietą, Maggy. Nawet nie chodzi o pracę w gazecie. Ale kiedy podsumuje się dochody z całej działalności Cioci Millie, można mieć obawy, czy ktoś z dawnych znajomych nie zechce tego wykorzystać.

— Myślisz, że mojemu dziadkowi chodzi o pieniądze twojej babci — Zdumienie sprawiło, że głos Maggy za brzmiał o parę oktaw wyżej. Pochyliła się w stronę Griffina, nie zwracając uwagi na spojrzenia innych gości, którzy nagle zainteresowali się tym, co dzieje się przy ich stoliku.

— Tak myślisz?! — Oczywiście ktoś taki jak Griffin mógł myśleć tylko o pieniądzach.

— Naprawdę nie wiem — przyznał szczerze.

Maggy zacisnęła dłonie w pięści.

— W takim razie powiem ci, Griffinie J. Gibsonie III co ja myślę — zawołała — Otóż moim zdaniem jesteś kompletnym idiotą!

Poderwała się z krzesła, rzuciła serwetkę na stół i wypadła z restauracji.

Griffin siedział nieruchomo z otwartymi ustami.

— A to dopiero! — wymamrotał z niesmakiem, po czym dopił wino i ruszył za Maggy.

Droga Ciociu Millie!

Pobraliśmy się prawie dwa tygodnie temu. Mój mąż co dziennie chodzi do matki na śniadania i kolacje. Spędza u niej też każdy weekend — od piątku po południu do ni dzieli wieczorem. Czy to normalne zachowanie u żonatego mężczyzny?

Zrozpaczona z Detroit

Droga Zrozpaczona!

To byłoby normalne, gdyby ożenił się ze swoją matką. Powinnaś jak najszybciej porozmawiać poważnie z tym człowiekiem. Musisz wyjaśnić mu, że spanie w Twoim łóżku i bieganie ze wszystkim do mamy jest nie do przyjęcia, jeśli chce, żebyście nadal byli małżeństwem. Musisz powiedzieć dokładnie, czego chcesz i czego oczekujesz od męża. Jeśli on ma inną wizję związku i nie widzi, że zachowuje się fatalnie, moim zdaniem powinnaś odesłać go do matki — na zawsze. I natychmiast wystąpić o unieważnienie tego dziwnego małżeństwa. Jeśli zgodzisz się, by ten stan trwał dalej, będziesz coraz bardziej nieszczęśliwa, a mąż nawet nie będzie zdawał sobie sprawy, że coś jest nie w porządku.

Powodzenia!

Ciocia Millie

ROZDZIAŁ TRZECI

— Maggy zaczekaj — wołał Grffin, biegnąc chodnikiem - Maggy!

Dogonił ją dopiero w połowie ulicy i chwycił za ramię.

— Puść mnie! — parsknęła gniewnie, próbując się wyswobodzić.

Po jezdni pędziły z hałasem samochody. Z oddali dobiegło wycie syren i szczekanie psa.

— Posłuchaj mnie — Przytrzymał ją delikatnie za ramię, a potem odwrócił twarzą do siebie, przesuając się w stronę budynku, żeby zrobić przejście dla przechodniów.

- Pozwól mi przynajmniej się wytłumaczyć. Przepraszam. Naprawdę nie chciałem obrazić ani ciebie, ani twojego dziadka.

— Oczywiście — odparła z błyskiem w oku — Ale miałeś czelność oskarżyć go, że interesuje się pieniędzmi twojej babci. Obraziłeś nie tylko jego, ale i własną babcię — Stuknęła palcem w klapę jego marynarki — Nawet go nie znasz. Jak śmiesz oceniać jego zachowanie?

— Naprawdę przepraszam. Griffin westchnął. Dopiero teraz zdał sobie sprawę, jak paskudnie pogmatwał całą sytuację. Co się ze mną dzieje? — zastanawiał się, patrząc Maggy w oczy.

Ta kobieta miała na niego dziwny wpływ Zapominał przy niej o bożym świecie. Powinien jak najszybciej odzyskać nad sobą kontrolę.

— Posłuchaj mnie, Maggy. Zaprosiłem cię na kolację, że byśmy ustalili wspólnie plan działania.

— Rzeczywiście. Tymczasem usłyszałam tylko obraźliwe słowa — powiedziała wzburzona.

Dotyk jego dłoni przyprawiał ją o szybsze bicie serca. Nie mogła rozsądnie myśleć, kiedy czuła jego miękkie, szczupłe palce na swoim ramieniu. Co by się stało, gdyby dotykał jej całego ciała?

Na myśl o tym ugięły się pod nią kolana.

— Posłuchaj mnie, Maggy - westchnął znów Griffin. Nasi dziadkowie nie zrezygnują ze swoich planów, jeśli czegoś nie zrobimy.

— No i co z tego — spytała, unosząc brwi.

— Myślę, że powinnaś pójść jutro na lunch do mojej babci — Podniósł szybko rękę, bo Maggy otworzyła usta, żeby zaprotestować. — Wysłuchaj mnie — poprosił, wciąż trzymając ją za ramię, żeby nie mogła uciec. — Jeśli zjesz z nią lunch, wysłuchasz, co ma ci do powiedzenia i odmówisz, to w końcu da ci spokój. To samo dotyczy twojego dziadka. Dopóki jednak moja babcia nie spotka się z tobą, żadne z nich nie da za wygraną.

— A jeśli się nie zgodzę? — spytała Maggy.

— Będzie znacznie gorzej. Babcia na pewno nie da nam spokoju. — Griffin przechylił głowę w bok i uśmiechnął się.

— Naprawdę wierzysz, że twój dziadek podda się bez walki i nie będzie próbował nowych sztuczek? Kto wie, ile kłopotów mogą nam jeszcze przysporzyć, oczywiście dla naszego „dobra”

Maggy musiała przyznać mu rację. Kiedy dziadek wbił sobie coś do głowy; niełatwo było skłonić go do zmiany zdania.

- Chodzi tylko o lunch? — spytała podejrzliwie.

- Oczywiście. - Grif ponownie unióś rękę. - Tylko jeden lunch.

— Czy mogę przyjść z dziadkiem?

Griffin uśmiechnął się.

— Potrzebujesz wsparcia — spytał, unosząc brwi.

— Nie — obruszyła się Maggy — Chcę tylko, żeby dziadek usłyszał to, co mam do powiedzenia. Najlepiej poskutkuje, jeśli oboje razem to usłyszą — Może dziadek zrozumie wreszcie, że powinien przestać wtrącać się w jej sprawy. Przynajmniej taką miała nadzieję.

— W takim razie przyprowadź dziadka. Jutro o dwunastej w południe?

Maggy skinęła głową, przysuwając się do niego, żeby przepuścić grupkę nastolatków.

— Dobrze.

— Czy mam przysłać po was samochód?

— Samochód — Maggy roześmiała się, potrząsając głową.

— Co ty ciągle z tymi samochodami? Nie słyszałeś o autobusach i taksówkach?

— O autobusach — powtórzył Griffin, ściągając brwi.

Maggy roześmiała się głośniej. Ten człowiek chyba nigdy nie jechał żadnym środkiem miejskiej komunikacji.

— Nieważne. Damy sobie radę, zapewniam cię.

— Nie wątpię. Ale byłbym spokojniejszy, gdybyś zgodziła się na samochód.

Maggy omal nie jęknęła. To był najlepszy dowód, jak wielki dystans ich dzielił. Griffin miał do dyspozycji samochody z kierowcami, a myśl o korzystaniu ze środków transportu miejskiego była mu tak obca jak jej posiadanie kierowcy z samochodem.

— Boisz się, że nie przyjdę? — spytała zaczepnie, przechylając głowę w bok.

Jego oczy pociemniały i zrobiły się teraz prawie granatowe. Po plecach Maggy przebiegł dreszcz. Ten mężczyzna był opanowany i spokojny, ale zewnętrzny chłód maskował pasję i temperament.

Zastanawiała się, co by było, gdyby ktoś spróbował uwolnić drzemiące w nim uczucia.

— Często nie dotrzymujesz słowa, Mary Margaret — spytał na pozór bez emocji.

W żyłach Maggy płynęła irlandzka krew, nie mogła więc nie odpowiedzieć na zaczepkę.

— Czy znów masz zamiar mnie obrazić — odparowała równie spokojnie, spoglądając mu w oczy.

Jego wzrok przesunął się na jej usta, a potem znów na oczy. Nagle Griffin dostrzegł, że pożądanie, które tliło się w nim od chwili, gdy ujrzał ją w restauracji, błyszczy także w jej oczach.

To go zgubiło.

— Maggy — W jego głosie zabrzmiało ostrzeżenie. Kiedy zeszywniała, odsuwając się od niego, bez namysłu przyciągnął ją do siebie. Potem jego usta dotknęły zachłannie jej warg.

Co za rozkosz! Jeszcze nigdy tak się nie czuł. Nigdy nie miał ochoty oddać życia za następny pocałunek.

Całował się z tuzinami kobiet, z mniejszą lub większą pasją, ale nigdy nie przeżywał tego tak jak teraz.

Objął ją mocniej, żeby poczuć dotyk i ciepło jej ciała. Kiedy Maggy zarzuciła mu ręce na szyję i jej palce zanurzyły się w jego włosy, po raz pierwszy w życiu poczuł się bezbronny. Mógłby oddać wszystko za ten jeden pocałunek.

Zawsze myślał, że jest spokojnym, zrównoważonym mężczyzną. Nie spodziewał się, że mógłby stracić głowę z tak śmiesznych powodów jak pożądanie czy miłość. Zresztą nigdy nie wierzył w miłość.

Ale pożądanie to zupełnie co innego. Zwłaszcza gdy przy nim była Maggy. Jeszcze nigdy nie czuł takiego pragnienia, by być z kimś blisko. Nigdy nawet nie rozumiał, jak dojrzały mężczyzna może popełniać głupstwa z powodu kobiety

Ale teraz, trzymając Maggy w ramionach na środku ulicy w centrum Chicago, zrozumiał chyba po raz pierwszy w życiu, jak potężne jest to uczucie.

I to go przeraziło.

Nie zwracając uwagi na strach, który opanowywał jego umysł, przytulił Maggy jeszcze mocniej. Miał wrażenie, że tonie i tylko ona może go uratować od śmierci.

Gwałtowna burza uczuć sprawiła, że nie wiedział, co ma o sobie myśleć. Był przerażony i zszokowany.

Maggy jęknęła cicho. Rzadko umawiała się na randki i Dennis był jej jedynym partnerem seksualnym. Ale nawet gdy była mężatką, nigdy nie zaznała takiej magii, jaka teraz przenikała ją od stóp do głów.

Wydawali się stworzeni dla siebie. Uścisk ramion Griffina był silny, a przy tym delikatny. Obejmował ją, jakby była jakimś drogocennym klejnotem, który należy chronić.

Krew pulsowała w jej żyłach, a serce biło tak szybko, że ledwie mogła utrzymać się na nogach. Pokusa, żeby to szaleństwo nigdy się nie skończyło, była tak silna, że Maggy znów jęknęła, przysuwając się bliżej do Griffina. Chciała czuć siłę płynącą z jego muskularnego ciała. Zaspokoić po żądanie.

Jęk Maggy przerwał zmysłowe opętanie. Zamroczone i na wpół pijany z podniecenia Griffin niechętnie oderwał wargi od jej ust.

A one — te piękne, zmysłowe usta — szeptały namiętnie i bezgłośnie, by się zbliżył.

Griffin, zdumiony i przerażony własnym zachowaniem, potrząsnął głową, próbując odzyskać zdrowy rozsądek.

Co on zrobił?!

Powoli uniósł dłoń do ust. Czul na nich jeszcze smak warg Maggy. Nagle zapragnął znów trzymać ją w swych ramionach.

Powtórzyć wszystko jeszcze raz. Wiedział jednak, że to niemożliwe.

Ani teraz, ani nigdy. Poczuł bolesne ukłucie w sercu.

— Przepraszam — rzucił sztywno, speszony i zdezerorientowany.

Nic nie wstrząsnęło nim tak jak ten pocałunek Maggy. Nigdy przedtem nie wątpił we własne siły.

Był bardzo opanowany i zawsze miał nad sobą kontrolę. Widział, jak ojciec latami robi z siebie głupca, i dlatego bardzo zależało mu na tym, żeby umieć nad sobą panować. Zwłaszcza w kontaktach z kobietami.

Przecież nie był idiotą.

Teraz dopiero zdał sobie sprawę, jakie uczucia targały ojcem, gdy zachowywał się tak lekkomyślnie, nieodpowiedzialnie i po prostu głupio.

Po raz pierwszy w życiu sam przeżył taką burzę i do tarło do niego, że to naprawdę może pozbawić człowieka rozumu.

Natychmiast zupełnie inaczej spojrzął na zachowanie ojca. Przez jedną krótką chwilę, gdy trzymał w ramionach Maggy, zrozumiał dokładnie, dlaczego ojciec tak łatwo ulegał urokowi kobiet.

I przeraził się, że może stać się taki jak on.

Nigdy! — powiedział sobie w duchu. Przenigdy!

W tej chwili nie był pewien, co powinien zrobić. To by było coś zupełnie nowego. Zazwyczaj zachowywał ostrożność w kontaktach z ludźmi, bo wiedział, że emocje są niebezpieczne, a w obliczu niebezpieczeństwa człowiek przeważnie nie traci głowy. Tak jak to działo się z jego ojcem.

A Griffin do tej pory zawsze wiedział, czego chce, i kierował się rozsądkiem i logiką.

Nie przejmował się uczuciami. One były zmienne i ulotne — zwłaszcza w sprawach damsko-męskich.

I nagle w jednej chwili, tu, na ruchliwym chodniku, złamał wszystkie swoje zasady.

Nigdy nie pozwalał, by rządziły nim uczucia. Jeden pocałunek nie mógł zmienić jego wizji świata, a co dopiero zdecydować o przyszłości.

— Nigdy nie... - Urwał, by wziąć głęboki oddech, a potem spróbował opanować drżenie głosu. — Nie miałem zamiaru... - Odchrząknął i nerwowo wygładził krawat. — Przepraszam. Nie mam zwyczaju napadać na kobiety. To doprawdy niezrozumiałe i niewybaczalne.

To jej wina, pomyślał, wiedząc doskonale, że tak nie jest, ale nie mógł znaleźć żadnego logicznego usprawiedliwienia dla swego dziwaczego zachowania. Publiczne okazywanie uczuć naprawdę nie leżało w jego charakterze.

— Znakomicie — odparła drżącym głosem Maggy, zdejmując ręce z jego szyi. Nagle poczuła się bardzo urażona i zraniona. - To nie był napad. To był pocałunek, Griffin. Zwykły pocałunek. - Ale musiała przyznać w duchu, że nie było w nim nic zwykłego.

Wszystko w niej jeszcze wrzało, za to Griffin zachował całkowitą obojętność.

Jak mógł całować ją do utraty tchu, a teraz stać tu spokojnie jak słup?

Tak jakby zdarzył się tylko drobny wypadek. Ot, po prostu nastąpił jej na nogę. Czy ten człowiek był kompletnie pozbawiony uczuć? Skoro nic nie poczuł, może miał w żyłach nie krew, tylko wodę?

Jego chłodna reakcja sprawiła, że Maggy poczuła się poniżona. Naprawdę bardzo różnili się od siebie.

Oczywiście Griffin nie był zachwycony tym pocałunkiem i nie marzył o następnym. Sam to przed chwilą powiedział. Dlaczego miałaby czuć się zaskoczona czy zraniona, skoro już wcześniej mogła się przekonać, że w ogóle do siebie nie pasują?

To był kolejny dowód na to, co wiedziała od pierwszej chwili, gdy go zobaczyła: byli jak woda i ogień, dwa różne światy zupełnie do siebie niepasujące.

Dlaczego w takim razie czuła taki ból?

— Maggy... — Griffin widział, że jest smutna, ale mimo najszczerzych chęci po raz pierwszy w życiu nie potrafił znaleźć właściwych słów. Jeszcze nigdy nie był w takiej sytuacji i nie miał pojęcia, co powiedzieć — Może wrócimy do restauracji na kolację? — zaproponował cicho.

Wziął ją pod rękę, ale zaraz puścił, znów czując przyływ pożądania. Tylko tego brakowało, żeby porwał ją w ramiona jeszcze raz.

— Straciłam apetyt — odpowiedziała cicho.

- Rozumiem. Znów spojrzał na nią w ciemności. Światła reflektorów oświetlały jej twarz. W jej oczach widział ból i wiedział, że on jest temu winny.

Nigdy przedtem nie sprawił przykrości kobiecie, ale te raz skrzywdził Maggy. Poczul się podle.

— Zrobiło się późno. Zaprosiłem cię na kolację, której nawet nie zjadłaś. Czy pozwolisz mi przynajmniej odwiedzić cię do domu?

— Znów chciałbyś mnie gdzieś wozić — skrzywiła się, kręcąc głową z niesmakiem.

— Wiem, wolałabyś jechać taksówką, ale byłbym spokojniejszy, odwożąc cię swoim samochodem.

— Spokojniejszy — parsknęła ze zniecierpliwieniem — Wiesz, Griffin, jestem naprawdę dorosła i od dziecka korzystam z komunikacji miejskiej.

— Pozwolisz — spytał, biorąc ją znów pod rękę.

Choć się wzbraniała, poprowadził ją do krawężnika. Podniósł rękę, pstryknął palcami i długa czarna limuzyna podjechała jak zaczarowana.

— Jak to zrobiłeś — spytała ze zdumieniem, gdy samochód zatrzymał się przed nimi.

— Doświadczenie — odparł z uśmiechem.

Maggy stała tak blisko, że czuł jej słodki, kuszący zapach. Tym razem to nie była wanilia, lecz coś równie pociągającego. Nagle zapragnął zanurzyć twarz w jej pachnących włosach i nasycić dręczące go pragnienie.

— W takim razie do jutra — powiedział, nie mogąc oderwać od niej wzroku.

— Do dwunastej — Choć pamiętała, że Griffin obraził dziadka i sprawił jej przykrość, wcale nie miała ochoty odejść.

— Tak o do dwunastej, Maggy Nie mógł się powstrzymać. Musi jeszcze raz jej dotknąć. Pochylił się i musnął ustami jej wargi. Usłyszał, że Maggy wstrzymała oddech, więc cofnął się z wysiłkiem. — Do jutra.

Kierowca, który stał dyskretnie z boku, zbliżył się teraz i otworzył drzwiczki.

— Dobranoc, Griffin — powiedziała Maggy, drżąc ze zdenerwowania.

- Dobranoc, Maggy - Griffin powoli zamknął drzwiczki, nie spuszczać z niej wzroku.

— Czy mam wrócić po pana, sir? — spytał uprzejmie kierowca.

Griffin spojrzał na chodnik.

- Nie, dziękuję. Przespaceruję się. — Znow zerknął na chodnik i zauważył siedzącego na Ziemi żebraka — Mam jeszcze coś do załatwienia.

Samochód powoli wyjechał na środek jezdni.

— Co on robi — wymamrotała Maggy, widząc, jak Griffin podchodzi do żebraka i kuca przy nim.

Po chwili Griffin wstał i z uśmiechem wyciągnął rękę do biedaka, jakby ten starszy mężczyzna był także ubrany w drogi i elegancki garnitur, a nie w obszarpane łachmany.

Mężczyzna wytarł brudną rękę o koszulę, a potem z uśmiechem złapał Griffina za rękę i podniósł się z chodnika. Griffin uściśnął mu dłoń i objął ramieniem. Maggy patrzyła ze zdumieniem, jak idą w kierunku restauracji „Plantation” i po chwili znikają w środku.

— Coś takiego — Nie mogła uwierzyć własnym oczom.

I ona sądziła, że ten człowiek jest pozbawiony uczuć?

Kim naprawdę jest Griffin J. Gibson II — zastanawiała się, marszcząc brwi.

Mało kto zaprosiłby bezdomnego do najbardziej ekskluzywnego lokalu w mieście, zwłaszcza gdyby mu zależało na opinii otoczenia i pozorach. Dennlis przeszedłby obok żebraka, udając, że w ogóle go nie widzi.

Może źle go oceniłam, pomyślała, zerkając przez tylną szybę w nadziei, że jeszcze go zobaczy.

Ten mężczyzna zastanawiał ją i bardzo intrygował. A jednocześnie przerażał.

Najpierw obraził jej dziadka niesłusznymi podejrzeniami, a potem zaprosił żebraka na kolację.

Nieważne, kim on naprawdę jest, pomyślała ze smutkiem. Po jutrzejszym lunchu z pewnością już nigdy go nie zobaczy.

Dlaczego więc było jej tak bardzo smutno?

Droga Ciociu Millie!

Czy możesz pomóc mi przekonać mamę, żeby kupiła mi strzelbę? Mam czternaście lat i jestem odpowiedzialny. Mieszkam z mamą, a mój przyjaciel ma na imię Franky. On też ma czternaście lat i jego tata właśnie kupił mu strzelbę. Franky i jego tata powiedzieli, że mogę z nimi postzelać w sobotę, jeśli mama kupi mi strzelbę. Ale ona jest baą i myśli, że strzelby są niebezpieczne, chociaż ja wiem, że nic by się nie stało, jak bym sobie postzelał. Jak ją namówić, że by się zgodziła?

Charlie z Charleston

Drogi Charlie!

Przykro mi, Charlie. Zgadzam się z Twoją mamą — i to nie tylko dlatego, że jestem babą. Strzelby są niebezpieczne dla kobiet i dla mężczyzn. Ciocia Mille uważa, że nie pow nienieś mieć strzelby, dopóki nie nauczysz się pisać poprawnie tego słowa. Dlatego proponuję, żebyś podczas weekendów posiedział nad książkami.

Powodzenia!

Ciocia Millie.

ROZDZIAŁ CZWARTY

— To naprawdę śmieszne — wyszeptała Maggy spoglądając z niepokojem na Griffina. Stali przed drzwiami apartamentu Millicent Gibson. Nie powinnam tu przychodzić — dodała, rozglądając się. Najchętniej zapadłaby się ze strachu pod Ziemię.

— Zrelaksuj się — szepnął Griffin, gdy Patrick Galagher, dziadek Maggy, zapukał laską do drzwi.

Portier zawiadomił już o ich przybyciu, Griffin więc był pewien, że babcia zaraz wpuści ich do środka.

— Moja babcia nie gryzie. — Uśmiechnął się, pragnąc uspokoić Maggy

W tej chwili drzwi się otworzyły.

— Millicent! — Rozpromieniony Patrick oparł laskę o ścianę i ujął dłonie starszej pani, wpatrując się w nią urzeczonym wzrokiem. To wciąż była jego mała Millie, choć miała teraz siwe włosy i trochę pomarszczoną twarz. Upływ czasu wcale nie odebrał jej urody.

— Jesteś jak zawsze piękna. — Uniósł jej dłoń do ust.

Millicent roześmiała się, spoglądając na niego czule.

— A ty, drogi Patricku, jesteś jak zwykle bardzo szarmancki. — Poklepała go po policzku, a potem zerknęła na piękną młodą kobietę stojącą obok niego. — To chyba jest twoja ukochana Magdy.

— Zgadza się — potwierdził Patrick, skinąwszy z dumną głową. — Magdy, skarbie, to Millicent Gibson.

— Bardzo mi miło — powiedziała z uśmiechem Maggy ściskając rękę Millicent. — Tyle miłych rzeczy o pani słyszałam.

— I wzajemnie, moja droga — powiedziała ciepło Mili cent. Trzymając Maggy za rękę, poprowadziła ją powoli do środka.

Griffin stał z tyłu, obserwując z uwagą spotkanie.

— Dziadek bardzo cię chwalił — roześmiała się Millicent.

— Jest przekonany, że będziesz moją idealną następczynią.

— Pani Gibson... — Zaczęła Maggy.

— Mów do mnie Millicent, kochanie — powiedziała Muli cent, klepiąc Maggy przyjaźnie po ręku. — Nikt nie nazywa mnie panią Gibson z wyjątkiem mojego księgowego, ale on, za to, co mu płacę, powinien tytułować mnie „Wasza Wysokość” — dodała, wybuchając śmiechem.
— Dość tego, o interesach porozmawiamy po lunchu — stwierdziła, biorąc Maggy pod rękę.
— Teraz musisz się u mnie rozgościć.

Weszli do salonu. Maggy usiłowała nie rozglądać się, wokół, ale to nie było wcale łatwe. Znajdowało się tu tyle pięknych antyków, obrazów i kosztownych drobiazgów, że nie wiedziała, gdzie ma patrzeć najpierw. Ten apartament był podobny do mieszkania matki Dennisa, pełnego bez cennych dzieł sztuki i kosztownych bibelotów.

Ale apartament Millicent był przyjemniejszy i przypominał bardziej prawdziwy dom niż muzeum sztuki. Tapicerka na meblach była nawet nieco podniszczona, podobnie jak okazały dywan na podłodze.

— Jak tu pięknie — powiedziała z zachwytem Maggy, rozglądając się dyskretnie wokół.

Rodzinne zdjęcia ozdabiały cały pokój i na wielu z nich Maggy rozpoznawała Griffina z okresu dzieciństwa.

— Pięknie, ale nie wszystko jest w najlepszym stanie - odparła z chichotem Millicent. — Lubię rzeczy, które mam od lat. Powinam powyrzucać trochę gratów, ale mówiąc szczerze, z każdym przedmiotem wiąże się tyle wspomnień, że nie mogę się z nimi rozstać.

Maggy uśmiechnęła się. Od razu polubiła tę kobietę. Była miła, niezwykle uprzejma i wcale nie pyszniła się swoim bogactwem.

— Dobrze, że mnie także znasz od lat. — Patrick mrugnął wesoło. — Może i ze mną nie będziesz chciała się rozstać.

— Możliwe — uśmiechnęła się Millicent. — Nigdy nie wiadomo.

- Babciu - rzucił chłodno Griffin, gromiąc wzrokiem Patricka. Nie miał zamiaru pozwolić, żeby ten człowiek tak ot warcie zalecał się do babci. Wciąż mu nie ufał i wołał nie spuszczać go z oka. — Może wypijemy coś przed lunchem?

— Świetny pomysł! — Millicent wyciągnęła rękę do Patricka i poprowadziła go do obszernej jadalni.

Griffin chciał jak najszybciej mieć już za sobą tę wizytę.

— Pójdziemy także? — spytał, podając ramię Maggy Nie miała wyboru, jeśli nie chciała zachować się nie grzecznie i zrobić przykrości dziadkowi. Choć wcale nie chciała dotykać Griffina, żeby znów poczuć ciarki na plecach.

Poza tym złościło ją, że wciąż przygląda się tak podejrzliwie dziadkowi, jakby się bał, że staruszek ukradnie coś cennego.

— Naprawdę nie gryzę — zapewnił ją, unosząc brwi, gdy wahała się, czy wziąć go pod rękę.

- Nie wiadomo — wymamrotała pod nosem. Przyglądasz się tak dziadkowi, jakbyś miał ochotę go zastrzelić.

— Co to ma znaczyć, Mary Margaret?

Maggy zatrzymała się i spojrzała mu w oczy. Potem mu siała przełknąć parę razy ślinę, żeby odzyskać głos.

— Powinieneś bardziej uprzejmie odnosić się do mojego dziadka — parsknęła, piorunując go wzrokiem. — Nie pozwolę, żeby ktoś go obrażał czy sprawiał mu przykrość.

— Stuknęła palcem w elegancki krawat Griffina. — Zwłaszcza jakiś elegancik, który uważa się za lepszego od nas.

- Elegancik? - powtórzył zdziwiony Griffin. Mimo wysiłku nie mógł ukryć rozbawienia, słysząc to śmieszne określenie. Nie był dokładnie pewien, co Maggy ma na myśli, ale z pewnością zamierzała go obrazić. — Posłuchaj, Mary Margaret...

- Mówiłam już, żebyś mnie tak nie nazywał - warknęła Maggy.

Nie była pewna, czy jest bardziej zła na niego czy na siebie za to, że jej ciało znów okazało się zdradliwe, reagując gwałtownie na jego męski urok.

— Przepraszam — powiedział cicho, onieśmielony wybuchem jej gniewu i błyskiem niezwykłych szmaragdowych oczu.

Patrzył, jak nerwowo oblizuje usta, i przypomniał sobie smak jej pocałunku. Nagle ogarnęło go pragnienie, by znów dotknąć ustami jej warg i zaspokoić straszny głód, który czuł od chwili, gdy ją ujrzał.

— Przepraszam — powtórzył sztywno. — Zapomniałem, że mnie o to prosiłaś. — Odchrząknął i wsadził rękę do kieszeni, żeby znów nie porwać Maggy w ramiona.

Mimo złości, a może właśnie z tego powodu, Maggy także nie mogła oderwać oczu od Griffina. Jego niesamowicie błękitne oczy wpatrywały się uparcie w jej usta. Nagle zapragnęła, by ją pocałował. Ale czyż nie dał jej do zrozumienia, że wcale go nie interesuje?

Zdumiona własnymi myślami, próbowała szybko odzyskać rezon.

— Mam nadzieję, że po lunchu nie będziesz musiał w ogóle się do mnie odzywać — parsknęła, nie mogąc od żałować, że zgodziła się na to spotkanie.

— Przynajmniej w jednej sprawie zgadzamy się ze sobą — powiedział, biorąc ją pod ramię i pociągając do jadalni.

Starał się nie zwracać uwagi na przekleństwa, które Maggy mamrotała pod nosem, wściekła, że mimo wszystko jego dotyk przyprawia ją o szybkie bicie serca.

- Opowiedz mi coś o sobie, Maggy — poprosiła Millicent, gdy po lunchu siedzieli przy kawie.

Maggy z zażenowaniem wbiła wzrok w filiżankę, a po em uniosła głowę spoglądając nieśmiało na miłą starszą panią.

— Naprawdę nie ma o czym. Mam dwadzieścia osiem lat, pracuję w barze dziadka i studiuje wieczorowo, żeby uzyskać dyplom.

— Tak, Patrick wspominał o tym — powiedziała Millicent, mrużąc oczy.

Maggy zerknęła podejrzliwie na dziadka. Ciekawe, o czym jeszcze opowiadał obcym ludziom?

— Co studiujesz? — chciała wiedzieć Millicent.

— Komunikację społeczną — odparła Maggy. — Został mi tylko jeden semestr.

— To dobrze — skinęła głową Millicent, popijając kawę.

— Dziadek wspominał, że kiedyś przerwałaś studia, żeby wyjść za mąż. — Millicent starała się, by jej głos zabrzmiał ciepło. Patrick uprzedził ją, że wnuczka jest drażliwa na tym punkcie, nie chciała więc sprawiać jej przykrości.

Ręka Griffina zawisła w powietrzu z filiżanką, a on z ciekawością wbił wzrok w Maggy.

— To prawda. — Maggy wzruszyła ramionami. Nie miała za miaru opowiadać ze szczegółami o swoim nieudanym małżeństwie. — Byłam za młoda i za głupia, żeby podjąć decyzję, która miała rozstrzygnąć o całym moim życiu — powiedziała, starając się ukryć

zakłopotanie. Nie lubiła przyznawać się do swoich porażek, zwłaszcza w tak poważnej sprawie jak małżeństwo. — Nie udało się — skwitowała cicho.

Millicent skinęła głową, odstawiając filiżankę.

— Czasem porażki są dla nas największą lekcją — roze śmiała się. — Możesz mi wierzyć albo nie, ale sama przeżyłam fatalne małżeństwo, kiedy byłam bardzo młoda.

— Babciu — Przerazenie na twarzy Griffina można by było uznać za komiczne ale biedak naprawdę cierpiał.

Maggy była zła na siebie, że mu współczuje.

— Daj spokój, Griffin — odparła Millicent, klepiąc wnuka po dłoni. — Nie powinieneś być tak zszokowany, kochanie. To było bardzo dawno temu, zanim jeszcze poznałam twojego dziadka — Millicent westchnęła, sięgając po filiżankę. — Jak każda kobieta, nie jestem wcale z tego dumna — dodała, patrząc na Maggy ze współczuciem — Dlatego nigdy o tym nie mówiłam. Nie lubimy przyznawać się do porażek, ale w młodości czasem nasze opinie na temat mężczyzn są wyssane z palca. — Zerknęła porozumiewawczo na Maggy — Nie jest przyjemnie przyznać się, że źle wybrałyśmy obiekt naszych uczuć.

Griffin nie przestawał wpatrywać się w babcię. Nigdy nie przyszłoby mu do głowy; że mogła być dwa razy mężatką. Czego jeszcze o niej nie wiedział? To dziwne. Aż do dzisiejszego spotkania z Maggy i Patrickiem Gallagherem mógłby przysiąc, że wie wszystko o swoich ukochanych dziadkach.

A jednak się myliłem, pomyślał, wbijając ponuro wzrok w filiżankę.

— Właśnie po rozwodzie spotkałam twojego dziadka, Maggy; — Millicent odwróciła się do Patricka i położyła rękę na jego dłoni.

Griffin patrzył ze zdumieniem, jak Patrick splata ze swoimi jej palce. Wiedział, że nie powinien się wtrącać, jeśli nie chce, by pięść Maggy wylądowała na jego skroni.

— Potrzebowałam pracy i mieszkania — ciągnęła Millicent, potrząsając głową. — Byłam zbyt dumna, żeby wrócić do rodziców. — Westchnęła, lecz natychmiast odzyskała dobry humor. - Ach, błędy młodości

Patrick uniósł jej dłoń i ucałował.

— Nie, Millicent. Ty nigdy nie byłaś głupia.

— Wiem, że tak uważałeś, Patrick — powiedziała z sympatią Millicent. — Twój dziadek dał mi pracę w barze i mieszkanie — wyjaśniła, zwracając się do Maggy. Potem uśmiechnęła się i jej oczy rozbłysły. — A co najważniejsze, dał mi swoją przyjaźń.

— Mieszkałaś z nim — wybuchnął Griffin.

— Nie z nim, kochanie — odparła zniecierpliwiona Millicent — tylko nad nim. Patrick mieszkał na parterze w tym samym budynku, w którym mieszka teraz. Ja zajęłam mieszkanie na pierwszym piętrze i pracowałam w barze do chwili, gdy poślubiłam twojego dziadka — wyjaśniła, spoglądając na Griffina — Poznałam go zresztą właśnie w barze.

— W barze? — Griffin nie chciał, by jego głos zabrzmiał tak ostro, ale był zszokowany wyznaniem babci.

Millicent zachichotała.

— Griffin, kochanie, irlandzki bar to naprawdę bardzo przyzwoite miejsce. — Jej oczy znów rozbłysły. — I to nie od dzisiaj. Zachowujesz się tak, jakbym powiedziała, że poznałam dziadka na striptizie.

— Nigdy nie byłaś na striptizie — odparł sztywno Griffin.

— Nie bądź tego taki pewny, kochanie.

Rozbawiona Maggy ukryła twarz za filiżanką. Wciąż było jej żal Griffina, który omal nie zakrztusił się kawą. Biedak wyglądał na naprawdę przerażonego. Gdyby nie był tak niesamowicie poważny, pewnie zauważyłby, że babcia żartuje. Maggy nie miała najmniejszych wątpliwości.

— Powiedz mi, Maggy, czy czytasz „Kącik porad Cioci Millie” — spytała Millicent, prosząc gestem Griffina, żeby nalał jej kawy

— Codziennie — wyznała Maggy patrząc, jak Griffin drżącą ręką bierze dzbanek. — Za nic w świecie nie opuściłabym żadnego numeru.

— To dobrze. — Millicent zastanawiała się przez chwilę.

— Wiesz, nie byłam dużo starsza od ciebie, gdy stworzyłam ten dział. Z początku bardzo się bałam oznajmiła z chichotem. — Byłam bardzo młoda, właśnie rozpadło się moje nieudane małżeństwo i jeszcze nie skończyłam studiów — Potrząsnęła głową, popijając kawę. — Udzielanie porad rodzinie i przyjaciołom to jedna sprawa, ale zupełnie czym innym jest wiedzieć, że twoją kolumnę śledzą miliony czytelników. Wydawało mi się, że biorę na

siebie olbrzymią odpowiedzialność, zwłaszcza że moja wiara w siebie była nadwątlona. — Wzruszyła ramionami. — Nie wyobrażałam sobie, jak mam radzić innym, co powinni robić z własnym życiem, skoro sama znalazłam się na przegranej pozycji.

Maggy uświadomiła sobie, że Millicent miała takie same obawy jak ona.

— Dlaczego w takim razie podjęłaś się tego? — spytała.

Millicent uśmiechnęła się.

— Odpowiedź jest prosta. Nie lubię, jak ludzie popełniają głupstwa.

— Zupełnie jak moja Maggy — wymamrotał Patrick i na tychmiast zamilkł, bo wnuczka zgromiła go wzrokiem.

— Nie rozumiałam, jak ludzie mogą być tak nierozsądni, gdy chodzi o miłość i małżeństwo — powiedziała Millicent, patrząc z ukosa na wnuczka, który się zarumienił.

— Popełniłam błąd, wychodząc za męża, dlatego że zignorowałam to, co podpowiadała mi intuicja, i z uporem dążyłam do małżeństwa, choć wszystko mówiło mi, że robię źle.

— Wiem, jak to jest — wyszeptała Maggy, uświadamiając sobie, że myśli tak samo.

- Przynajmniej od początku byłam pewna, że popełniłam błąd. — Millicent wzruszyła ramionami. — Dokołałam złego wyboru, ale umiałam to od razu dostrzec.

— Rozumiem, co masz na myśli — przyznała z uśmiechem Maggy

— Domyślałam się. Syn wydawcy gazety był moim sąsiadem. Kiedy jego ojciec zaproponował mi tę pracę, byłam przekonana, że to nie dla mnie, i że nie dałabym sobie rady. Ale tak jak ty, Maggy od lat udzielałam rad moim przyjaciołom i rodzinie. Taki kącik byłby kontynuacją tego, co robiłam do tej pory. I tak to się stało. A dlaczego? — Millicent zachichotała znowu.

— Jako Irlandka mam duże poczucie dumy i byłam taka młoda, że uważałam, iż wszystko potrafię zrobić. Dostałam pracę na okres próbny, który miał trwać miesiąc. Wiedziałam, że muszę się zgodzić, choćby po to, żeby udowodnić sobie, na co mnie stać. Duma nie pozwoliłaby mi postąpić inaczej — dodała z uśmiechem. — A reszta to już historia.

— I to niezwykła — powiedziała Maggy z podziwem. — Stworzyłaś fantastyczny dzieło.

— Nie sama, kochanie. Mam doświadczonych konsultantów na całym świecie, do których mogę się zwrócić, jeśli ja ktoś temat przerasta moje możliwości. Są wśród nich fizycy będący laureatami Nagrody Nobla i kapłani wudu.

— Kapłani wudu? — powtórzyła ze śmiechem Maggy

Millicent skinęła głową.

— Znam się tylko na ludziach. Tu na szczęście nic nie zmieniło się przez ostatnie czterdzieści lat, odkąd zaczęłam zajmować się tą pracą. W innych sprawach potrzebna mi jest czasem pomoc. — Przechyliła głowę w bok i spojrzała przenikliwie na Maggy — Mówisz, że czytasz codziennie mój kącik?

- Tak.

— To dobrze. Czy możesz oddać mi przysługę, Maggy?

- Oczywiście.

Maggy od pierwszej chwili bardzo polubiła Millicent. Trochę przypominała jej ukochaną babcie.

— Wiem, musisz się namyślić. — Millicent uniosła rękę, żeby stłumić protest Maggy -
Pozwól mi skończyć. Nie miałaś czasu zastanowić się poważnie nad moją ofertą.

Przecież dowiedziałaś się o tym wczoraj. Ale ja myślałam o tym dłużej. — Millicent wpatrzyła się uważnie w Maggy.

— Chciałabym pokazać ci list, który przyszedł do Cioci Millie. Przeczytaj go, a potem powiedz mi, jaką dałabyś odpowiedź. Zrobisz to dla mnie?

— Teraz? — z niepokojem w głosie spytała Maggy, wiedząc, że wszyscy ją uważnie obserwują.

— Tak. — Millicent sięgnęła pod serwetkę i wyjęła złożony starannie list. — Ciocia Millie otrzymała to wczoraj. Chciałabym, żebyś przeczytała i powiedziała mi, co poradziłabyś tej młodej kobiecie.

Maggy przestudiowała list.

— Przede wszystkim — powiedziała, gdy skończyła czytać — uważam, że każdy powinien ponosić odpowiedzialność za własne czyny — niezależnie od tego, czy zrobił do brze, czy też źle.

— Znakomicie — odparła Millicent, uśmiechając się promiennie do Patricka.

Maggy w skupieniu zmarszczyła brwi.

— O ile dobrze rozumiem, ta dziewiętnastoletnia studentka wychowała się w bardzo religijnej rodzinie i znała poglądy rodziców na temat przedmałżeńskiego seksu, zanim cztery lata temu

zaczęła spotykać się ze swoim chłopakiem. — Maggy zastanawiała się przez chwilę. — Oczywiście nie pochwalam postępowania matki, która naruszyła prywatność córki, przetrząsając jej pokój. Wtedy właśnie znalazła pigułki antykoncepcyjne. Jednak nic nie zwalnia córki od odpowiedzialności.

Millicent z namysłem pokiwała głową.

— Dobrze, Maggy ale ta dziewczyna pisze, że kiedy matka znalazła pigułki, zaczęła ją wyzywać i kazała jej obiecać, że nie będzie miała stosunków ze swoim chłopakiem, ina czej musi się wyprowadzić. Co poradziłabyś tej córce?

Maggy zastanawiała się przez chwilę.

— Myślę, że to oczywiste. Jeśli dziewczyna mieszka z rodzicami pod jednym dachem, musi stosować się do ich zasad, niezależnie od tego, czy je pochwała, czy też nie. Jeżeli nie potrali się do nich dostosować, musi się wyprowadzić dla dobra wszystkich. — Maggy wzruszyła ramionami. — Cały problem jest konsekwencją postępowania matki i córki. Matka nie powinna była szperać w pokoju córki ani jej wyzywać, gdy odkryła, że córka śpi ze swoim chłopakiem. Nie pochwalam okrucieństwa wobec ludzi ukrytego pod płaszczykiem przekonań religijnych, zwłaszcza jeśli dotyka to naszych dzieci. Jeśli chodzi o córkę, to wiedziała od początku, jakie zasady mają rodzice, i powinna była przewidzieć, co się stanie, gdy prawda wyjdzie na jaw. Mimo to zdecydowała się złamać zasady obowiązujące w domu i teraz musi ponieść tego konsekwencje. Jeśli chce nadal spotykać się ze swoim chłopakiem, musi zamieszkać we własnym domu, gdzie sama będzie decydować, co jej wolno. Jeżeli zaś woli mieszkać nadal z rodzicami, powinna stosować się do ich zasad. — Maggy wzruszyła ramionami. — To wszystko jest bardzo proste.

Millicent z uśmiechem sięgnęła jeszcze raz pod serwetkę i wyjęła drugi list.

- To odpowiedź Cioci Millie. W przyszłym tygodniu ukaże się w druku. Chcesz przeczytać, Maggy?

Maggy uważnie przeczytała list.

- No tak - powiedziała po chwili. - Choć użyłyśmy innych słów, nasza rada jest w zasadzie taka sama.

— Zgadzam się - odparła z zadowoleniem Millicent.

— Tak, ale to jeszcze nie znaczy; że nadaję się do prowa dzenia tego kącika ani że tego chcę

— zaprotestowała Maggy, widząc, że znalazła się w pułapce.

— Może i tak — odparła Millicent, świdrując Maggy wzrokiem. — Boisz się? — spytała cicho.

Maggy czuła, że rumieniec oblewa jej policzki.

— Czy się boję? — Nagle ogarnęła ją duma. Uniosła brodę i wyprostowała się. Zawsze lubiła wyzwania. — Oczywiście, że nie! — Prędzej umarłaby, niż przyznała się, że ten pomysł po prostu ją przerażał. — Wcale się nie boję. — O Boże! Jej nos będzie dłuższy o kilka centymetrów, zanim ten lunch dobiegnie końca.

— To dobrze — skinęła głową Millicent. — W takim razie proponuję, żebyś podjęła pracę na okres próbny. Trzydzieści dni. Ja zaczynałam tak samo. Myślę, Maggy; że wszystko będzie dobrze. Zwykle nie myślę się w ocenie ludzi, a jeśli chodzi o ciebie, uważam, że masz predyspozycje i niezbędną wiedzę, żeby prowadzić mój kącik. W innym wypadku nie składałabym ci tej propozycji. — Millicent przechyliła głowę, spoglądając wyzywająco. — Co powiesz, Maggy? Co ci szkodzi dać mi te trzydzieści dni?

Maggy naprawdę była w pułapce. Miała ochotę jęknąć ze zmartwienia. Ale dziadek spoglądał na nią z nadzieją i dumą. Jak mogłaby go rozczarować?

Millicent wyglądała na bardzo zadowoloną.

W oczach Griffina malowały się niedowierzanie i podejrzliwość. To sprawiło, że Maggy ogarnęła złość.

— Dobrze, zgadzam się — powiedziała, nie spuszczać z niego wzroku. — Ale tylko na jeden miesiąc.

- Cudownie, Maggy - odparła Millicent. - Naprawdę cudownie. Jestem zachwycona. — Pochyliła się i pocałowała ją w policzek. — Zaczniemy jutro rano. Będziesz moją obstawą.

- Obstawą? — powtórzyła nerwowo Maggy nie wiedząc, co to może oznaczać.

Millicent skinęła głową.

— Będziesz towarzyszyć mi przez miesiąc w pracy i podczas różnych spotkań towarzyskich — wszędzie tam, gdzie Ciocia Millie będzie musiała się pojawić. Dzięki temu naj lepiej zorientujesz się, na czym to wszystko polega. A ponieważ powinnaś mieć eskortę, zawsze będzie z tobą Griffin - dodała z uśmiechem.

— Spotkania towarzyskie? — powtórzyła bezmyślnie Maggy. I nagle uświadomiła sobie, co jeszcze powiedziała Millicent. — Zawsze będzie ze mną Griffin? — Czuła się tak, jak by ktoś skazał ją na miesiąc pracy na galerach.

— Mmm, tak, kochanie. Musisz koniecznie mieć ochronę podczas różnych uroczystości, a ponieważ Griffin eskortuje mnie od śmierci dziadka, najbardziej logiczne wydaje się, że teraz będzie eskortował ciebie. Prawda, kochanie? — spytała, zwracając się do wnuczka.

Griffin wyglądał tak, jakby właśnie połknął mysz. Stał blady z zaciśniętymi ustami i wytrzeszczonymi oczami.

— Griffin — upomniała go Millicent, unosząc brwi.

— Tak, babciu — powiedział, odzyskawszy wreszcie głos.

— Zgadza się.

Nigdy nie potrafił odmówić czegokolwiek babci. Ale myśl o całym miesiącu w towarzystwie Maggy przyprawiła go o lęk. Ta kobieta sprawiała, że działy się z nim bardzo dziwne rzeczy.

Jak ja sobie z tym poradzę? — zastanawiał się, wbijając po nuro wzrok w kawę. Co się stało, że Maggy zmieniła zdanie?

Cały czas powtarzała, że nie interesuje jej ta praca, a te raz zgodziła się na okres próbny.

Dlaczego? Znowu poczuł się tak, jakby otrzymał cios w żołądek. Maggy tak jak Marissa, mówiła jedno, a robiła coś dokładnie odwrotnego.

Był bardzo rozczarowany jej postępowaniem. Miał na dzieję, że jest inna, lojalna i uczciwa.

Ale się mylił.

— Dobrze, dobrze. Jak mówiłam, kochani — powiedziała z uśmiechem Millicent — zaczniemy jutro rano. - Odwróciła się „do Maggy, nie zwracając uwagi na nachmurzoną minę wnuczka. — Ponieważ jutro wieczorem jest wielki bal na cele dobroczynne, na którym musi być obecna Ciocia Millie, powinniście mieć odpowiednie stroje.

— Stroje — powtórzyła słabym głosem Maggy, spoglądając na swoją bawełnianą sukienkę.

— Tak, kochanie. Zamówiłam ci jutro wizytę w moim salonie urody. O dziewiątej masz się stawić na masaż ciała i inne zabiegi.

— Masaż ciała i zabiegi — zdziwiła się Maggy. Było jej głupio, że powtarza słowa Millicent jak echo, ale spotykała ją zbyt wiele niespodzianek.

Z tego wszystkiego rozboleła ją głowa.

— Tak, kochanie — odparła Millicent. - Griffin opowie ci o wszystkim dokładnie, a ja i twój dziadek pospacerujemy w tym czasie nad jeziorem. — Uśmiechnęła się i poklepała Maggy po policzku. — Tak się cieszę, kochanie. Jestem pewna, że doskonale dasz sobie radę. Nie martw się. To będzie świetna zabawa.

Zabawa? Maggy zerknęła na Griffina. Zacisnął zęby, a na skroni pulsowała mu nabrzmiąta żyła. Maggy potarła rozpalone czoło. Cóż, przez następny miesiąc będzie walczyć ze słabością do tego mężczyzny, starając się jedno cześniej nie udusić go ze złości.

Droga Ciociu Millie!

Pracuję w nocy, a mój mąż w ciągu dnia. Mamy dwoje dzieci w wieku osiem i dziesięć lat. Specjalnie szukaliśmy takiej pracy, żeby ktoś był zawsze z nimi. Wszystko było dobrze przez osiem lat. Ale dwa miesiące temu do sasiada naszego mieszkania wprowadziła się młoda i atrakcyjna rozwódka. Dopiero tydzień temu dowiedziałam się, że mąż ją zna. Wróciłam wcześniej z pracy z powodu migreny. Męża nie było w domu. Dzieci spały i pilnowała ich dwunastolatka córka naszej sąsiadki. Mąż wrócił do domu około drugiej w nocy i powiedział mi, że on i Missy — nasza sąsiadka — wychodzą czasem wieczorem na drinka, a jej córka pilnuje wtedy naszych dzieci. Oczywiście jestem wściekła, że mąż nie powiedział mi, że spotyka się z sąsiadką. Myślę, że ta znajomość jest bardzo nieodpowiednia. Mąż twierdzi, że nic złego nie zrobił. Mówi, że przesadzam, bo ja tylko przyjaciółmi. Nie wierzę mu. Co powinnam zrobić?

Zatroskana z Cleveland

Droga Zatroskana!

Przyjaciółmi? Hm, Ciocia Millie zna różne słowa na określenie tego rodzaju znajomości, ale to na pewno nie jest przyjaźń. Kiedy ktoś broni się, że nic złego nie zrobił — ale ukrywał to w tajemnicy przed małżonkiem czy inną bliską osobą, dopóki nie został złapany na gorącym uczynku i zmuszony do tego, by się przyznać — to na pewno dobrze wie, że zrobił coś złego, tylko boi się kary za swój czyn. To naprawdę godne potępienia. Ponieważ Twój mąż świadomie zataił przed Tobą, co się stało, masz rację, że mu nie wierzysz. Ciocia Millie nie wątpi, że zatajenie prawdy nie różni się od kłamstwa. Pytasz, co powinnaś zrobić. Masz kilka możliwości. Po pierwsze, możesz powiedzieć mężowi, że jego nocne wypadki do baru - z

sąsiadką czy kimkolwiek innym — muszą się na tychmiast skończyć. Po drugie, zostawianie dzieci z dwunastoletnią dziewczynką jest nieodpowiedzialnym postępowaniem, które nie może się powtórzyć. No i wreszcie na Twoim miejscu przypomnielibym mężowi, że postanowiliście pracować w dzień i w nocy dla dobra waszych dzieci. Jeśli nie podoba mu się, że pracujesz w nocy i nie może znaleźć sobie innego zajęcia niż spotkanie się z jakąś kobietą, to rzucisz pracę. Jeśli jednak do tego dojdzie, Ciocia Millie obawia się, że będziesz miała jeszcze większy problem.

Powodzenia!

Ciocia MuZie

ROZDZIAŁ PIĄTY

Maggy czekała, aż Millicent i dziadek wyjdą z domu, żeby porozmawiać z Griffinem.

- Wiem, co myślisz — powiedziała cicho, wbijając wzrok w filiżankę.

- Naprawdę?

— Z twojej twarzy można czytać jak z otwartej książki. Uważasz, że cię okłamałam, mówiąc, że nie interesuje mnie praca dla twojej babci.

— Tak rzeczywiście mówiłaś — odparł chłodno. — Tym czasem jest inaczej. — Dopił kawę i odstawił z hałasem filiżankę, aż zabrzączała porcelana.

— Nie — odparła z westchnieniem. — Ta praca wcale mnie nie interesuje.

— Rozumiem — Griffin, widząc ból i zmieszanie w oczach Maggy; postanowił złagodzić ton. Powinna mieć szansę się wytłumaczyć — W takim razie dlaczego zgodziłaś się na okres próbny?

- Po prostu nie mogłam odmówić — odpowiedziała podniesionym głosem. Wstała i wyjrzała przez wielkie okno sięgające do podłogi, z którego roztaczał się imponujący widok na centrum Chicago. Była zła i zmartwiona. — Twoja babcia to wspaniała kobieta.

— Wiem o tym — odpowiedział cicho.

On także wstał i stanął za plecami Maggy. Zadrżała, czując ciepło bijące od jego ciała.

— Widziałeś, z jaką nadzieją patrzyli na mnie? Jakbym była ciasteczką, a oni bardzo wygłodzonymi amatora mi słodczy.

Griffin nie mógł się nie roześmiać. Maggy miała rację. Jego babcia jest wspaniała. On sam nie potrafił nigdy ni czego jej odmówić. Dlaczego więc oczekiwał tego od Maggy? Zwłaszcza że babcia była dzisiaj szczególnie zdeterminowana.

— Zauważyłem, że dziwnie na ciebie patrzą. Cieszyłem się nawet, że to nie chodzi o mnie.

Maggy skinęła głową.

— Nie mogłam sprawić im zawodu. — Wzruszyła ramio nami. — Pomyślałam, że jeśli zgodzę się na okres próbny, sami zobaczą, że nie nadaję się do tej pracy.

Grif wziął ją za rękę.

— A więc naprawdę nie interesuje cię ta praca?

Maggy spojrzała na niego, wstrzymując oddech. Jej serce znów zaczęło bić jak oszalałe.

— Ta praca na pewno jest interesująca, przynajmniej w części, ale nie wszystko mi się podoba.

— Co masz na myśli? — spytał.

— Obowiązki towarzyskie — Maggy wzdrygnęła się — Nie mogę znieść myśli, że miałabym być traktowana jak ozdoba. Na pewno odpowiadałoby mi pomaganie ludziom, ale konieczność uczestniczenia w różnych imprezach przyprawia mnie o dreszcze.

— Nie masz ochoty chodzić na bale — spytał cicho. Odczuwał to samo, ale od lat czuł się w obowiązku towarzyszyć babci, zwłaszcza po śmierci dziadka.

— Nie — wyznała, patrząc mu w oczy — Nie interesuje mnie życie towarzyskie chicagowskiej elity.

— Oczywiście — odparł z uśmiechem, odgarniając kosmyk włosów z jej twarzy. Maggy była zbyt uczciwa i prostolinijna, żeby czuć się dobrze w towarzystwie, które stawiało na pierwszym miejscu dyplomację, lekceważąc szczerą i uczciwość. — Nie wyobrażam sobie ciebie, jak prowadzisz bezsensowne, konwencjonalne rozmowy, które są ważnym punktem na takich imprezach.

— To dlaczego ty to robisz? — spytała zmieszana.

Uśmiech Griffina przyprawił ją o zawrót głowy.

— Z tego samego powodu co ty.

— Dla babci? — spytała ze zdziwieniem.

— Jesteś zaskoczona?

— Tak. — Nagle roześmiała się, czując, że jego ręce obejmują ją teraz w pasie. — Myślałam, że lubisz imprezy, na których możesz się spotykać z ludźmi z wyższych sfer.

Griffin zachichotał, potrząsając głową.

— Nie przepadam wcale za takim towarzystwem — powiedział, przyciągając ją do siebie.

— Myślałam, że jest inaczej — przyznała, nie mogąc uwierzyć własnym uszom. To, co sądziła o nim wcześniej, okazało się nieprawdą. Dziwne, tak samo jak dziwne było to, co do niego czuła.

— Wiesz, Maggy nie każdy, kto ma pieniądze, jest paskudnym snobem.

— Oczywiście, wiem o tym — uśmiechnęła się. — Mój dziadek ma pieniądze. Och, na pewno nie tyle co twoja babcia. Ale powodzi mu się całkiem nieźle. Tyle że w żadnym wypadku nie można go nazwać snobem.

— Masz rację. — „Snob” to nie było słowo, które pasowało do Patricka Gallaghery. Nagle Griffin zmarszczył brwi.

— Widziałaś, jak patrzyli na siebie? — spytał z niepokojem.

— Tak — odparła Maggy z uśmiechem. — Nie pamiętam, kiedy dziadek był taki szczęśliwy

— Moja babcia też — Griffin zerknął na Maggy. Jej usta kusiły; ale obiecał sobie, że jej nie pocałuje. — Babcia nie uśmiechała się tak od śmierci dziadka.

— Naprawdę — ucieszyła się Maggy.

— Tak. Przyjemnie na nią patrzeć, kiedy jest szczęśliwa - westchnął Griffin.

— Ucieszyłeś się, prawda?

— Tak — przyznał niechętnie. — Chcę, żeby była szczęśliwa, Maggy Tyle dla mnie zrobiła. Nie zniósłbym, gdyby była smutna. — Jednak to nie znaczy, że pozwoliliby, by ktoś ją wykorzystywał.

— Ale martwisz się, że chodzi o mojego dziadka?

Griffin nie był głupi. Wiedział, kiedy należy trzymać język za zębami. Zamiast odpowiedzieć, przyciągnął Maggy do siebie, a potem dotknął ustami jej warg, chcąc nasycić się znów ich słodyczą.

Nie zwracał uwagi na sygnał ostrzegawczy, który zabrzmiał w jego głowie. Objął Maggy tak mocno, że poczuł bicie jej serca.

— Ach, Maggy — szepnął, przytulając policzek do jej twa rzy, aż jego serce i całe ciało ogarnął błogi spokój. Potem musnął ustami jej jedwabiste włosy. — Opowiedz mi o swoim mężu.

— O moim mężu? - Zdumiona potrząsnęła głową i spróbowała się roześmiać. Griffin wciąż trzymał ją w objęciach.

— Dlaczego?

— Myślę o tym przez cały czas, odkąd wspomniałaś o tym mojej babci. Nie miałem odwagi spytać cię wcześniej. — Dręczyło go, że jej serce i ciało należało kiedyś do innego mężczyzny. Mężczyzny, który był na tyle głupi, że nie potrafił jej zatrzymać. Jak to możliwe, że ktoś przy zdrowych zmysłach pozwolił jej odejść? Griffin po prostu nie umiał tego zrozumieć.

— A teraz masz odwagę?

— Tak — roześmiał się. — No więc?

Westchnęła, objęła go mocniej w pasie i przez chwilę rozkoszowała się jego ciepłem i siłą.

— Naprawdę nie ma o czym opowiadać. Poznałam Dennisa na drugim roku studiów. Był starszy ode mnie studiował prawo. Pochodził z bardzo znanej i bogatej rodziny. Oczywiście nie wiedziałam o tym, gdy się w nim zakochałam.

— Czy to miałoby dla ciebie jakieś Znaczenie? — spytał cicho Griffin.

— Nie wiem. Kiedy się dowiedziałam, było już za późno.

— Kochałaś go. — Griffin znów poczuł, że ogarnia go ślepa zazdrość.

— Tak. — Maggy zmarszczyła brwi, odgarniając włosy z twarzy. — Przynajmniej tak mi się wydawało — odparła, wzdychając ciężko. — Kiedy skończył studia, poprosił mnie o rękę. Zamierzał kontynuować naukę w Notre Dame i chciał, żebym z nim pojechała.

— Zgodziłaś się?

Maggy skinęła głową.

- Tak.

— I co się stało, Maggy? — spytał cicho, przytulając ją do siebie.

— Jego rodzina była przerażona. Nie należałam do ich sfery, nie mówiąc o pieniądzach — odparła, wzruszając ramionami.

— Po ślubie odmówili synowi finansowego wsparcia. Rzuciłam studia i poszłam do pracy, żeby mógł się dalej uczyć.

— Zrezygnowałaś dla niego ze studiów — spytał ze zdu mieniem. Nigdy nie spotkał kogoś takiego jak Maggy. Nie sądził, że kobieta mogłaby się tak poświęcić. Maggy była wprost niesamowita.

— Był moim mężem — powiedziała, chcąc się wytłumaczyć. — A nasze małżeństwo było dla mnie świętością. Kiedyś wierzyłam, że będzie trwać przez całe życie. I chciałam zrobić wszystko, by nam się udało.

Griflin skinął głową.

— I co dalej?

- Trzy miesiące po ukończeniu studiów Dennis powiedział, że do niego nie pasuję. Chciał mieć żonę bardziej wykształconą i obytą. — Maggy potrząsnęła głową. — Miał rację — przyznała z uśmiechem.

— Nie — zaprotestował Griflin. — On był idiotą. Jego oczy pociemniały od gniewu. Był głęboko zdumiony bu rzą własnych uczuć.

Jak zapanuje nad sobą, gdy przez cały miesiąc będzie tak blisko Maggy?

Spokojnie. Poradzi sobie, jeśli będzie postępować tak, jak robił przez całe życie: bardzo, bardzo ostrożnie.

Maggy spóźniła się. Następnego dnia po południu Grimm, marszcząc brwi, spoglądał na zegarek. Spacerował po chodniku przed swoim prywatnym klubem, a promienie gorącego słońca prażyły jego szyty na zamówienie gra natowy garnitur.

Nie znosił niepunktualności. To świadczyło o braku uprzejmości i szacunku. Nie był do tego przyzwyczajony. Nikt nie śmiał marnować jego czasu.

Znów spojrzął na zegarek. Ile może trwać makijaż? Była już prawie pierwsza po południu. Na wpół do pierwszej zarezerwował stolik na lunch. Musiał dwa razy wchodzić do restauracji i przeproszać, przesuując rezerwację o kwadrans. Miał nadzieję, że Maggy wreszcie się pojawi.

Ale spóźniła się już prawie pół godziny. Ta kobieta po prostu wystawia jego cierpliwość na próbę. Doprawdy, to niewybaczalne.

Westchnął i przyspieszył kroku, próbując opanować złość. Rzadko się złościł, ale dziś nie potrafił się pohamować.

Zmarszczył brwi i wsadził rękę do kieszeni, zastanawiając się nad problemem, który dręczył go od rana.

Babcia i jej znajomość z Patrickiem Gallagherem.

Niestety, babcia była najwyraźniej oczarowana dziadkiem Maggy. Patrick zjawił się rano z tuzinem lilii i zabrał ją na wycieczkę na cały dzień. Właśnie dlatego Griffin tkwił teraz na słońcu, żeby zjeść lunch z Maggy, a nie z babcią.

Nic dziwnego, że był w takim podłym humorze. Bez przerwy myślał o tym, co babcia może teraz robić z Patrickiem. Nie był tym zachwycony. Nie dlatego, że nie lubił dziadka Maggy - tak naprawdę wcale go nie znał — ale wciąż podejrzewał go o złe zamiary.

To, że Patrick zaczął pisać do babci po śmierci dziadka, utwierdzało go w przekonaniu, iż próbuje wkraść się w jej łaski i dobrać do konta. Pewnie nie miał pojęcia, że ona ma wnuka, i liczył na to, że bez trudu złapie bogatą wdowę.

Kiedy babcia postanowiła przejść na emeryturę, musiał dojść do wniosku, że upiecze dwie pieczenie przy jednym ogniu. Złapie bogatą kobietę dla jej pieniędzy i załatwi świetną pracę dla swojej wnuczki.

Gorzko się rozczaruje, gdy się dowie, że Maggy wcale nie chce takiej pracy. To rozwiąże jeden problem. Ale jak ochronić przed Patrickiem majątek babci?

Pospieszny autobus zatrzymał się przy krawężniku, wypuszczając w powietrze chmurę spalin. Griffin zamrugał gwałtownie, a potem odwrócił się, zderzając się z kobietą, która wysiadła na przystanku.

— Przepraszam — zawołał, wyciągając rękę, żeby podtrzymać nieznaną. — Jestem bardzo niezręczny.

— Chyba żartujesz, Griffin — zachichotała Maggy

Unióśł głowę i przyglądał się z niedowierzaniem. To był głos Maggy. I ten znajomy sarkazm. Ale ciało... włosy... twarz... Zupełnie oniemiał, wpatrując się w stojącą przed nim piękność.

Jej włosy, lekko przycięte po bokach, były gładko zacze sane do tyłu. Z przodu miała zwichrzone loczki, co na dawało jej bardzo seksowny wygląd, jakby dopiero wstała z łóżka.

Griffin zmarszczył brwi. Kolor włosów też zmieniła. Pasma wokół twarzy były jaśniejsze, prawie jasnoblond co podkreślało nie tylko piękną cerę, ale i szmaragdowe oczy. Powieki miała pomalowane jasnoszarym cieniem, a rzęsy były o cal dłuższe niż u zmysłowej syreny.

Potem jego wzrok prześlizgnął się na usta dziewczyny i aż zaparło mu dech w piersi na widok zachwycająco pełnych ust pomalowanych błyszczącą, transparentną szminką i obrysowanych ciemniejszą konturówką. Nagle Griffin zapragnął jeszcze raz ich skosztować. Naprawdę nie spo dziewał się takiej zmiany.

— O Boże! Mary Margaret — wykrzyknął, wciąż trzymając ją za ramię. — Coś ty ze sobą zrobiła!?

Zauważył, że zrobiło jej się przykro, i natychmiast pożałował swoich słów. Wcale nie chciał, żeby to tak wypadło. Ale przy Maggy wciąż tracił panowanie nad sobą.

— Nic nie zrobiłam, głupku — parsknęła, stukając palcem w jego szykowny krawat. — Wszystko przez ten salon urody, do którego mnie wysłaliście. — Nagle zawstydzila się i w popłochu przygladziła włosy.

Było jej głupio i czuła się nieswojo. Niepotrzebnie zgodziła się na tę śmieszna transformację. Przecież przedtem wyglądała całkiem nieźle, a sądząc po wyrazie twarzy Griffina, teraz nie było wcale lepiej. Naprawdę poczuła się roz czarowana.

— Posłuchaj, Maggy Nie chciałem...

— Nic nie mów. — Zrobiła parę kroków, czując, że rozsadza ją wściekłość. Nie chciała słuchać przeprosin ani wyjaśnień. Oczywiście ktoś taki jak on nigdy jej nie zaakceptuje. Czy nie przekonała się o tym w małżeństwie z Dennisem? Jej były mąż nigdy nie był zadowolony z tego, co zrobiła.

Griffin należał do tej samej kategorii ludzi.

To bez znaczenia, powiedziała sobie, powstrzymując cisnące się do oczu łzy. Zupełnie bez znaczenia.

- Nie odchodź, Maggy, kiedy do ciebie mówię. Proszę cię. — Złapał ją za ramię i odwrócił twarzą do siebie. Był zły, ale wcale nie na nią.

— Nie będziesz mi mówić, co mam robić — odparła, próbując wyrwać się z jego uścisku.

Patrzył na nią tak, że czuła się jeszcze bardziej zażenowana. Dlaczego zgodziła się grać wyznaczoną jej przez kogoś rolę?

Griffin nadal wpatrywał się w nią jak oniemiały. Przedtem też była śliczna, ale teraz jej uroda wprost porażała. To jedyne słowo, które przychodziło mu do głowy. Nie mógł oderwać oczu.

Znów poczuł gwałtowny przyływ pożądania. Jakby był nastolatkiem, który nagle spotkał swoją wybrankę.

Zdenerwowany i zły na siebie próbował się opanować. Niestety, gdy miał przed sobą Maggy, przychodziło mu to z wielkim trudem. Jak inaczej mógł odreagować tę burzę uczuć? Tylko dając upust złości z powodu jej spóźnienia. Tak będzie najbezpieczniej.

— Spóźniłaś się, Mary Margaret - oświadczył z wyrzutem. Wolał nie dyskutować już na temat jej wyglądu, żeby znów nie wyjść na głupca. Kiedy ochłonie, wszystko jej wyjaśni — Ponad pół godziny — dodał, stukając palcem w zegarek.

— No to co — odparła wyniośle, starając się pohamować narastającą złość.

— To bardzo niegrzecznie marnować czas innych ludzi. I świadczy o braku szacunku.

— Autobus się spóźnił — Jej serce biło mocno, a dotyk jej dłoni przyprawiał ją o dreszcze.

— Autobus - powtórzył Griffin, marszcząc brwi, jakby nie zrozumiał tego słowa.

— Tak, autobus — Gdyby nie była taka zła, roześmiałyby się z jego miny. — To środek transportu, jakiego używają zwykli ludzie, tacy jak ja. — Pochyliła się, wiedząc, że go denerwuje. Ale w tej chwili miała ochotę go zdenerwować. Wiesz, taki duży pojazd, który wypuszcza obłoczki spalin. Słyszałeś o nim kiedyś, kolego?

Przez chwilę analizował jej słowa.

— Chcesz powiedzieć, że mordowałem się, czekając w tym upale, bo ty postanowiłaś jechać autobusem?

Roześmiała się, widząc jego przerażoną minę.

— A gdzie jest limuzyna, którą po ciebie posłałem — Rozejrzał się wokoło, jakby jego samochód mógł wyrosnąć nagle spod ziemi.

Bał się spojrzeć na Magg żeby znów nie zgłupieć.

— Odprawiłam ją — odparła, wzruszając ramionami.

Ogarnęła go jeszcze większa złość, przyciągnął ją jeszcze bliżej. Ich ciała się zderzyły
Maggy poczuła, że ogarnia ją gorączka.

— Odprawiłaś ją — powtórzył ze zdumieniem i spojrzał na jej usta. Jego serce zabiło
szybciej.

Ach, te usta. Znów go kusily szepcząc cicho: pocałuj, pocałuj mnie.

Bał się, że jeśli natychmiast się nie opanuje, naprawdę to zrobi.

Zła na niego i na siebie Maggy uderzyła go dłońmi w pierś. Nie mogła znieść sposobu, w jaki ją traktował. Jak osobę kompletnie nieodpowiedzialną. A przecież wcale ta ka nie była.
Spóźniła się tylko dlatego, że kazał jej iść do salonu urody.

— Posłuchaj, kolego...

Grimm przyciągnął ją jeszcze bliżej, aż czubki ich butów stuknęły o siebie. -

— To ty posłuchaj — powiedział, wciąż wpatrując się w jej usta. Wczoraj były delikatne i
niepomalowane, ale dzisiaj mieniły się blaskiem.

Ze złości rozchyliła wargi, a jej oczy; wspaniałe szmaragdowe oczy; miały iskry jak
prawdziwe klejnoty.

— Wysłałem limuzynę nie tylko dlatego, żeby było ci wygodnie, ale i dla własnego komfortu.
Jako Ciocia Millie masz obowiązek zachowywać się w sposób przemyślany i dojrzały; a nie
jak jakaś rozpuszczona i nieodpowiedzialna pannica.

— Kogo nazywasz pannicą — warknęła, szarpiąc go za klapy eleganckiego garnituru, a jej
serce z wrażenia biło tak głośno, że bała się, iż Griffin może to usłyszeć.

— Ciebie - Griffin na próżno starał się pohamować wzburzenie. Był zdenerwowany od
chwili, gdy ją zobaczył.

— Jesteś irytująca inieznośna — Niewiele myśląc, przyciągnął ją do siebie i zachłannie
dotknął ustami jej warg.

— Maggy — Jej imię zabrzmiało jak błaganie, jak modlitwa. Griffin bał się, że za chwilę straci rozum. Jej oddech i dotyk sprawiały; że zakreśliło mu się w głowie.

Objął ją, pragnąc poczuć ciepło jej ciała i zaspokoić na rastającą żądzę.

Kiedy zarzuciła mu ręce na szyję, przyciągnął ją jeszcze bliżej i pocałował mocniej. Nie przejmował się wcale, że stoją na środku chodnika w samym centrum Chicago, a wokół jest mnóstwo ludzi.

Myślał tylko o niej. Tak bardzo jej pragnął.

Maggy jęknęła, przysuwając się bliżej.

Jej jęk otrzeźwił go. Zamroczony i oszołomiony niechęć nie oderwał usta od jej warg. Spojrzał w jej pociemniałe od pragnienia oczy.

— Maggy...

Podniosła rękę, domyślając się, co chce jej teraz powiedzieć.

— Pozwól, niech zgadnę. Chcesz mnie przeprosić i obiecać, że to się nie powtórzy, prawda?
—powiedziała zirytowana.

Griffin spojrzał na nią ze zdumieniem.

— Tak — odparł sztywno, marszcząc brwi.

Maggy westchnęła. Było jej bardzo przykro. Griffin lubił się z nią całować, ale oczywiście nie była dla niego odpowiednią kobietą.

To żadna nowość. Dennis też nie uważał jej za godną siebie.

— Tak właśnie powiedziałaś, gdy pocałowałaś mnie pierwszy raz. Przeprosiłaś mnie.

— No, tak. — Nie zdawał sobie sprawy że się powtarza — Ale naprawdę cię przepraszam, Maggy.

— I to się już nigdy nie powtórzy, tak? — spytała i wstrzymała oddech, modląc się w duchu, żeby choć raz przyznał się, że pocałunek sprawił mu przyjemność.

— Zgadza się — potwierdził, choć nie było to zgodne z prawdą. Pocałunki Maggy były mu potrzebne jak po wietrze. Nie miał pojęcia dlaczego. Ostrożnie zrobił krok naprzód. —
Wybacz mi, Maggy — Z westchnieniem przegarnął ręką włosy— Wyglądasz tak pięknie jak marzenie — wyznał, kładąc dłoń na jej policzku.

— Naprawdę? — Zawstydzona dotknęła nowej fryzury i spojrzała na niego podejrzliwie. Czy to nowa taktyka, że by szybciej zapomniała o pocałunku?

— Tak. — Jego palce delikatnie gładziły jej twarz. — Byłem tak zaskoczony, gdy cię zobaczyłem, że ze zdenerwowania palnąłem głupstwo.

- zumiem - powiedziała z uśmiechem, wybacząc mu natychmiast niefortunną gafę. Już nie musiała się przejmować, że wygląda głupio.

Griffin roześmiał się.

— Po prostu nie spodziewałem się tak wielkiej zmiany.

— I podoba ci się? — spytała z wahaniem.

— Czy mi się podoba? Jesteś piękna. — Wziął ją za rękę i zakręcił w kółko. — Czyż nie jest piękna? — spytał przechodzącą obok kobietę.

Nieznajoma uśmiechnęła się i skinęła głową.

— Griffin - Przerazona Maggy złapała go za rękę. — Nie dopraszaj się komplementów od obcych ludzi.

— Dlaczego? — spytał z uśmiechem, jakby miał ochotę zrobić to samo po raz drugi.

— Bo jest mi głupio. Przecież wierzę ci na słowo.

— Na pewno? — spytał cicho, nie spuszczać z niej wzroku.

Jej serce znów zabiło szybciej. Po raz pierwszy w życiu poczuła się naprawdę piękna. A wszystko za sprawą za chwyczonego spójrzenia Griffina.

- Tak.

— To dobrze. Objął ją ramieniem w pasie. — Czy może my w takim razie pójść na lunch? Umieram z głodu.

- Griffin...

— Co się stało, Maggy?

— Przepraszam, ale nie mogę — powiedziała, spoglądając na zegarek. — Za niecałe pół godziny mam spotkanie na samym końcu Michigan Avenue z asystentką od zakupów twojej babci. Spóźnię się, jeśli zaraz się nie pożegna my. — Wyprostowała się, uśmiechając ię porozumiewawczo. — A to bardzo niegrzeczne marnować czas innych ludzi. I świadczy o braku szacunku.

Griffin musiał się uśmiechnąć.

— Z pewnością. — Westchnął i rozejrzał się wokół. — Dobrze. Ale czy obiecasz mi, że coś zjesz? Kiedy zapraszam cię do restauracji, zawsze dzieje się coś takiego, że jesteś potem głodna.

— Obiecuję — powiedziała, unosząc dłoń jak do przyięci.

— Dobrze. I weź mój samochód. Jeśli będziesz czekała na autobus albo na taksówkę, z całą pewnością nie zdążysz na czas. — Griffin uniósł powoli rękę, i tak jak poprzedniego wieczoru wielka czarna limuzyna zatrzymała się przy krawężniku.

— Zostaję tu na lunch, więc nie musisz się o mnie martwić — zapewnił z uśmiechem. — Nie będę potrzebował samochodu.

- Dzięki.

Griffin spojrział na zegarek.

— Pamiętaj, Maggy przyjadę po ciebie o szóstej. Dziś wieczorem jest wielka gala. —

Uśmiechnął się. — I twój pierwszy występ u boku mojej babci.

- Nie przypominaj mi o tym - wymamrotała Maggy de nerwując się na samą myśl o przyjęciu.

— O szóstej — powtórzył Griffin.

— Dobrze, dobrze — odparła Maggy, kiwając głową, a po tem niespodziewanie pochyliła się i pocałowała go w poli czek. — Dziękuję, Griffin.

- Za co? — spytał oszołomiony, dotykając ręką twarzy.

— Za... wszystko.

- W porządku.

— Ach, jeszcze jedno.

— Co takiego?

Z limuzyny wysiadł kierowca i otworzył Maggy drzwi.

— Postaraj się nie zrzędzić, strasznie tego nie lubię — powiedziała, przyglądając się kierowcy.

Mężczyzna wyglądał dziwnie znajomo, ale nie był to ten sam człowiek, z którym jechali wczoraj. Tamtego odprawiła dzisiaj rano. Co to za facet? — zastanawiała się.

— To się nie spóźniaj — odparował.

— Grif czy ja znam tego kierowcę? — spytała, marszcząc w zadumie brwi.

— Czy go znasz — Griffin zerknął w stronę limuzyny. — Nie sędzę. Właśnie go zatrudniłem. Do zobaczenia wieczorem — przypomniał.

— O szóstej. I nie wolno mi się spóźnić, bo to niegrzeczne, świadczy o braku szacunku i doprowadza cię do wściekłości — powiedziała z uśmiechem.

Griffin roześmiał się.

— No właśnie. - Postukał w dach samochodu, żeby kierowca wiedział, że może już ruszać

Maggy patrzyła na niego przez okno, dopóki nie zniknął jej z oczu. Potem westchnęła i oparła się o skórzane siedzenie. Znów zerknęła na kierowcę, przekonana, że już go gdzieś widziała. Miała dobrą pamięć do twarzy.

Nagle doznała olśnienia. Pochyliła się do przodu i delikatnie popukała kierowcę w ramię.

— Przepraszam pana, czy mogę o coś spytać?

— Oczywiście. Ale proszę mówić do mnie Ernie.

— Ernie, czy jadłeś wczoraj kolację w restauracji z panem Gibsonem?

Jeśli jej wzrok nie mylił, to był ten bezdomny mężczyzna, który siedział na chodniku, gdy wybiegła wczoraj z „Plantation” Ten sam, z którym rozmawiał Griffin i razem z którym potem weszli do restauracji.

Twarz Erniego rozjaśnił uśmiech.

— O, tak — potwierdził, kiwając łysą głową. — Pan Gibson poczęstował mnie bardzo dobrą kolacją.

- Naprawdę? - spytała zdumiona.

— O, tak, proszę pani. A kiedy dowiedział się, że byłem kierowcą ciężarówki, ale straciłem pracę, gdy moja firma zbankrutowała, spytał, czy chcę się u niego zatrudnić.

- Zatrudnić się u niego — powtórzyła zaskoczona Maggy.

Nareszcie zrozumiała, dlaczego Griffin nalegał, żeby jeździła samochodem. Wcale nie dlatego, że był snobem czy arogantem. Zatrudnił Erniego jako kierowcę, a ponieważ miał już swojego kierowcę, polecił Erniemu wozić Maggy.

Zamknęła oczy - Po raz kolejny bardzo się pomyliła w ocenie Griflina.

— Tak, proszę pani. - Ernie pokiwał głową z zapalem. — A w przyszłym miesiącu dostanę też własne mieszkanie. Teraz mam pokój w bloku komunalnym.

— Czy pan Gibson to załatwił?

Ernie znów pokiwał głową.

— O, tak, proszę pani. Kiedy dowiedział się, że trzeba czekać dwa lata na mieszkania subsydiowane przez państwo — a on przecież jest prawnikiem — zadzwonił po prostu w parę miejsc i od razu załatwił mi mieszkanie od pierwszego przyszłego miesiąca — Ernie zatrzymał się na czerwonym świetle i odwrócił się do Maggy. Uśmiechał się szeroko, odsłaniając złoty ząb. — Pan Gibson to naprawdę dobry człowiek. Obiecał, że za miesiąc, jak trochę u niego popracuję, spróbuje załatwić mi w sądzie prawo do odwiedzin wnuczka. Mężczyzna spoważniał, ale jego oczy były rozmarzone. — Nie widziałem go prawie dwa lata, odkąd miałem pecha i straciłem pracę.

— Co się stało spytała cicho Maggy

Ernie westchnął.

— Nie zgadzaliśmy się z córką od śmierci jej matki. Chyba wstydziła się mnie, kiedy znalazłem się na bruku. Uważała, że nie daję dobrego przykładu chłopcu.

— Nie, to na pewno nie jest tak — obruszyła się Maggy Przerazona tym, co powiedział Ernie, poklepała go po ramieniu. Jak można się wstydzić własnej rodziny, a co gorsza, jak można nie pomóc własnemu ojcu?

To okrutne.

— To prawda. — Ernie potrząsnął głową ze smutkiem. — Ale zawsze rozumieliśmy się dobrze z wnuczkiem. To świetny chłopak, mówię pani. Straciłem nadzieję, że go jeszcze kiedyś zobaczę. — Pokiwał głową, a potem nacisnął pedał gazu. — Ale pan Gibson twierdzi, że wkrótce będę mógł go odwiedzić. Pan Gibson to naprawdę dobry człowiek. Dziękuję Bogu za dzień, w którym go spotkałem.

— Tak, to rzeczywiście ładnie z jego strony — powiedziała cicho Maggy. Griffin naprawdę był wspaniały. Na pozór podobny do jej byłego męża, ale w gruncie rzeczy w niczym go nie przypominał.

Z westchnieniem skrzyżowała nogi, a potem spojrzała przez okno. Teraz miała jeszcze jeden problem.

Jak uchronić serce przed Griflinem? Tym prawdziwym Grifflnem, którego dopiero teraz poznawała? Potrząsnęła głową. Naprawdę nie miała pojęcia,

Droga Ciociu Millie!

Mój mąż i ja niedawno przeszliśmy na wcześniejszą emryturę i przeprowadziliśmy się do pięknego domu w Arizonie. Na naszym osiedlu jest basen do użytku mieszkańców, z którego często korzystamy. Wczoraj jeden z naszych sąsiadów, który też jest emerytem, miał gościa. Przyjechała do niego całkiem młoda kobieta z wielkim czarnym labradorem. Ta kobieta wepchnęła psa do basenu, a potem oboje bawili się przez wiele godzin w wodzie. Nie jestem przesadna na punkcie czystości, ale uważam, że w naszym basenie nie powinny się kąpać psy. Potem dowiedzieliśmy się, że ta kobieta jest przyjaciółką naszego sąsiada — chociaż jest o tyle młodsza, że mogłaby być jego córką albo wnuczką, Mąż nie chce robić sąsiadowi awantury, ale ja nie mam ochoty pływać w basenie, w którym moczył się czyjś czworonożny przyjaciel. Co mam zrobić?

Emerytka z Rockford

Droga Emerytko!

Choć Ciocia Millie kocha zwierzęta, uważa, że masz prawo być zdenerwowana. Psy mogą przenosić groźne dla ludzi zarazki gronkowca. Jeśli pies, który jest nosicielem gronkowca, wykąpie się w waszym basenie, to każdy człowiek będzie narażony na chorobę. Twój sąsiad na pewno wie, że psy nie powinny kąpać się w basenie, więc bezpośrednia rozmowa z nimi będzie miała cechy konfrontacji i może stworzyć problemy o wiele większe niż ten, który masz w tej chwili. Administratorzy waszego osiedla z pewnością opracowali regulamin dotyczący posiadania psów. Na Twoim miejscu skontaktowałabym się z nimi. Jeśli to nie rozwiąże problemu, zwróciłabym się do miejscowego wydziału zdrowia i higieny, który będzie miał coś dopowiedzenia na ten temat. Jestem pewna, że to rozwiąże problem.

Powodzenia!

Ciocia Millie

ROZDZIAŁ SZÓSTY

— Do diabła, spóźnię się! Spóźnię się! A niech to, znów się spóźnię! — Zasapana, zmęczona i zdenerwowana Maggy wpadła do mieszkania objuczona zakupami, nie zwracając uwagi ani na swojego brata Michaela, ani na dziadka, którzy siedzieli przy stole w kuchni, popijając guinneśsa.

— Maggy skarbie, czy nie masz nawet chwili, żeby przywitać się ze swoim bratem? - spytał dziadek, uśmiechając się promiennie na widok wnuczki przemienionej w boginię. Serce rozpierała mu prawdziwa irlandzka duma. — Maggy, skarbie, nie mogę cię poznać!

Maggy spłonęła rumieńcem. Dotknęła niepewnie włosów i uśmiechnęła się.

— Podoba ci się? — spytała z niepokojem.

— Oj, dziewczyno! Wyglądasz jak anioł. — Patrick mrugnął do niej porozumiewawczo. — Wyglądasz tak pięknie jak twoja babcia w dniu ślubu.

- Och, dziadku! - Łzy napłynęły jej do oczu. Dom i rodzina zawsze były dla niej najważniejsze. — Dziękuję.

— Nie ma za co, skarbie. Dziadek wypił łyk piwa, wciąż zerkając na wnuczkę znad szklanki.

— Cześć, Michael. — Maggy pochyliła się i cmoknęła brata w policzek. Potem przyjrzała mu się, marszcząc brwi. Był ubrany na czarno, od podkoszulka aż po dżinsy i buty. Błyszczące czarne włosy ściągnął w koński ogon, a na jego twarzy widać było kilkudniowy zarost.

Na ramieniu miał kaburę z jakąś zabójczą bronią, co podkreślało jeszcze jego groźny wygląd. W lewym uchu połyskiwał mały brylant, a na szyi wisiał cienki złoty łańcuszek z krzyżykiem.

— Wyglądasz jak pirat — roześmiała się. — Znów masz jakąś tajną misję?

— Tak. — Michael wyciągnął długie nogi, przesyłając siostrze uśmiech, który łamał serca kobiet.

Maggy wyciągnęła rękę, pocierając czule muskularne plecy brata.

— Chyba jesteś zmęczony.

Jego wielkie zielone oczy błyszczały z wyczerpania, a mięśnie pleców były napięte.

— Tak, jestem kompletnie wykończony — przyznał, ziewając szeroko. Sięgnął po szklanke i pociągnął łyk. — Od tygodnia pracuję na okrągło przez całą dobę.

— To jakaś niebezpieczna sprawa, Michael? — spytała z niepokojem.

Roześmiał się i uścisnął pieszczotliwie jej rękę.

— Jestem gliniarzem, kochanie. Taka praca.

— Uważasz na siebie? — Z zakłopotania przygryzła wargę. Jaka szkoda, że jej bracia nie byli na przykład zwykłymi księgowymi.

— Jak zawsze, siostrzyczko. Przecież wiesz o tym — od parł, uśmiechając się leniwie. — Wyglądasz bardzo elegancko — dodał, obrzucając ją wzrokiem. — Będziesz teraz zadzierać nosa, Maggy?

- Odczep się — odpowiedziała, biorąc z talerza kawałek sera. — Myślałam, że przyprowadzisz dzisiaj kogoś na kolację. Jakaś dziewczynę, którą znalazł ci dziadek.

— Nie przypominaj mi o tym — jęknął Michael, opuszczając się jeszcze niżej na krześle.

— Co? Co ja znów zrobiłem? — spytał niewinnie Patrick, kładąc rękę na sercu. — Czy to zbrodnia, że chcę, by moje wnuki pożeniły się szczęśliwie? Że chciałbym doczekać się prawnuków, które zasiądą mi na kolanach i ogrzeją mnie na starość?

— Nie — przyznał Michael, nie ukrywając rozbawienia. — Ale jeśli chcesz mnie z kimś umawiać, dziadku, to przynajmniej zadbaj o to, by twoja kandydatka była w wieku odpowiednim do rodzenia. — Michael uśmiechnął się do Maggy — Sara Riley, z którą umówił mnie dziadek, przyszła dzisiaj do nas na posterunek.

- Nie spodobała ci się? — spytała Maggy z rozbawieniem.

Randki w ciemno aranzowane przez dziadka były zawsze nieudane, ale to go wcale nie zrażało. Niestety w tych sprawach wykazywał niespotykany upór.

- Powiedzmy, że randki nie są pani Riley niezbędne do szczęścia. Przydałby się jej raczej aparat tlenowy i wizyta u geriatry. Ona ma chyba sześćdziesiąt lat — dodał, potrząsając z niedowierzaniem głową.

Urażony Patrick wyprostował się dumnie.

— Pragnę cię poinformować, Michaelu Callahanie Gallagherze, że jesteś w błędzie. Sara Riley nie ma jeszcze sześćdziesięciu lat.

Maggy i Michael roześmiali się.

— Jesteś niepoprawny, dziadku — oświadczyła Maggy ca łując go w policzek. Potem znów zerknęła nerwowo na zegar. — Muszę lecieć. Griffin zaraz po mnie przyjedzie, a ten człowiek jest tak punktualny jak Big Ben.

— Podobno zamierzasz zostać nową Ciocią Millie — rzucił niedbale Michael.

Dziadek z przejęciem wpatrywał się w swoją szklankę.

— Niezupełnie — odparła Maggy zerkając na niego z ukosa. — Na razie to tylko eksperyment, na trzydzieści dni. Dopiero potem zadecyduję. Dziś wieczorem mam pierwszy występ w nowej roli. — Przewróciła komicznie oczami. — Stąd ta fryzura.

— Hm, wyglądasz nieźle, siostrzyczko. — Michael uśmiechnął się, obracając w palcach szklankę. — Wszyscy padną do twych stóp. Podobno Millicent Gibson ma wnuka. Dziadek coś mi wspominał.

Aha. Maggy słyszała ten protekcyjnalny ton w głosie brata za każdym razem, gdy miała randkę z jakimś mężczyzną.

— To tylko interesy. Naprawdę. Nie masz się o co mar twić, braciszku.

— Kto, ja? — spytał niewinnie Michael, kładąc niedbale rękę na kaburze. — Czy ja się kiedyś martwiłem o Maggy, dziadku?

— Nigdy tego nie zauważyłem — odparł dziadek, potrząsając głową. Potem ukrył twarz za szklanką, żeby wnuczka nie mogła zobaczyć jego uśmiechu.

— Griffin to straszny nudziarz, Michael. Nie zrozumie, o co chodzi sześciu braciom pilnującym siostry.

— Niepotrzebnie się martwisz. Czy kiedyś zrobiłem jakieś głupstwo?

— Muszę ci odpowiadać? — spytała ze śmiechem. — Obiecay mi tylko, że nie będziesz szaleć.

— Nie będę szaleć — odparł, unosząc z namaszczeniem rękę jak do przysięgi.

Maggy odetchnęła z ulgą. Nie miała pojęcia, jak Griffin zareagowałby na widok sześciu braci stających w jej obronie. — Dziękuję. — Znów pocałowała go w policzek. — Muszę lecieć. Dziadku, kiedy Griffin przyjedzie, czy mógłbyś zająć się nim przez chwilę? Potrzebuję trochę czasu, by się przygotować.

— Postaram się, skarbie.

— Dziękuję.

Griffin wysiadł z limuzyny i przechadzał się teraz nerwowo po salonie Gallagherów, czekając na Maggy. Dziadek Patrick pojechał już po Millicent.

Griffin nie był pewien, czy jest zadowolony, czy też raczej zdenerwowany tym, że dziadek będzie towarzyszyć babci dziś wieczór. Nie podobało mu się, że ten człowiek spędza z nią tyle czasu, choć z drugiej strony przynajmniej dzięki temu będzie mieć go dziś na oku.

Z ciekawością rozejrzał się po wielkim salonie. Frontową ścianę zajmowały olbrzymie okna, skąd rozpościerał się wspaniały widok na ulicę.

Meble były wprawdzie podniszczone, ale wygodne. Wszędzie stały rodzinne zdjęcia z dawnych czasów. W powietrzu unosił się jeszcze zapach niedawno przygotowywanego posiłku. I nie było to nieprzyjemne. Po prostu domowa, rodzinna atmosfera.

Griffin podszedł do stołu i wziął do ręki jedną z fotografiti. Dopiero wtedy zorientował się, że wcale nie jest taka stara.

Maggy siedziała pośrodku w otoczeniu sześciu stojących obok mężczyzn. Wszyscy byli uśmiechnięci. To z pewnością cią jej bracia, pomyślał z sympatią.

Maggy wyglądała jak delikatny kwiat. Jej wspaniałe zielone oczy błyszczały. Dwaj mężczyźni stojący za nią opiekuńczym gestem położyli ręce na jej ramionach, przez co wydawała się jeszcze drobniejsza.

Jaką szczęśliwa rodzina! — pomyślał z zadumą Griffin. Co by było, gdyby on sam miał rodzeństwo? Zwłaszcza braci. Zawsze o tym marzył.

- Griffin?

Odwrócił się, ściskając w ręku zdjęcie.

Maggy stała przed nim piękna jak bogini. Miała na sobie długą do ziemi czarną suknię, podkreślającą jej delikatne kobiece kształty. Wąskie ramiączka odsłaniały nagie ramiona usiane drobnymi piegami. Ten widok go rozczulił.

Suknia była bardzo prosta i zupełnie pozbawiona ozdób. Na każdej innej kobiecie wyglądałaby zwyczajnie, ale Maggy było w niej wspaniale. Griffin nigdy nie widział bardziej eleganckiego i seksownego stroju.

Na jasnej, smukłej szyi dziewczyny lśnił czarny jak heban masywny naszyjnik. Kontrast ciemnych klejnotów z jej jasną skórą zapierał dech w piersi. Przy każdym ruchu na szyjnik połyskiwał, sypiąc wokół miliony iskier. Uszy Maggy ozdabiały takie same czarne kolczyki.

Griffin obrzucił wzrokiem całą jej postać. Spod sukni wynurzały się stopy w seksownych sandałkach, znakomicie pasujących do sukienki. Paznokcie u nóg były pomalowane na różowo. Całość uzupełniał zarzucony niedbale na ramię czarny szal.

By nie popełnić znów tego samego błędu co po południu, Griffin wziął głęboki oddech. Przełknął ślinę, a potem drżącą ręką delikatnie odstawił zdjęcie na stół, odwrócił się i spojrzał z podziwem na Maggy.

- Wyglądasz pięknie — Znow przełknął ślinę — Niesamowicie pięknie. — Miał ochotę porwać ją na ręce, zanieść do sypialni i zamknąć w swoich ramionach. Nie mógł znieść myśli o tym, że na przyjęciu rzuci się na nią chmara dzikich sępów.

Maggy nie miała doświadczenia, nie wiedziała, jak na leży postępować z tymi ludźmi. Może jednak jakoś sobie poradzi. Griffin zacisnął zęby. A jeśli nie? Na wszelki wypadek musi trzymać się blisko niej.

— Podoba ci się moja suknia? — spytała z lekkim zażenowaniem, ale szczęśliwa, widząc, jakie wywarła wrażenie.

— Wiem, jest bardzo zwyczajna, jednak...

Griffin podszedł i ujął jej dłoń. Maggy miała niewiarygodnie piękne ręce. Delikatne jak płatki róży, pomyślał, pocierając kciukiem jej dłoń.

— Jest po prostu wspaniała, Maggy. — Nie wypuszczając jej ręk, cofnął się, żeby się lepiej przyjrzeć. Znow poczuł, jak zalewa go fala pożądania.

Powinien bardziej nad sobą panować. Jego reakcje były zbyt emocjonalne, a przecież znajomość z Maggy dotyczyła wyłącznie interesów. Za chwilę wszystko się skończy, o czym wciąż sobie przypominał.

Na pewno nie powinien jej całować. Nie może sobie pozwolić na jakąś większą zażyłość.

Po ostatnim spotkaniu przez wiele godzin nie mógł dojść do siebie. Wciąż wspominał jej upajający zapach i ciepły dotyk

Niestety, to musiało się skończyć. Choć patrząc na nią w tej chwili, miał wątpliwości, czy przyjdzie mu to z łatwością. W końcu był tylko człowiekiem. Jak mógł jej nie dotykać, skoro sprawiało mu to taką radość?

— Naprawdę wspaniała, Maggy.

— Cieszę się — Maggy odetchnęła z ulgą.

Bardzo się denerwowała, czy Griffinowi spodoba się jej kreacja. Czy znów nie zareaguje tak jak wtedy, gdy zmieniła fryzurę.

Nie powinna tak bardzo przejmować się jego zdaniem. Wiedziała, że igra z ogniem. I nie miała ochoty znów się sparzyć.

— Jesteś gotowa? — spytał z uśmiechem.

Maggy skinęła głową.

- Tak.

— A zatem chodźmy. Limuzyna czeka. — Ujął znów jej rękę i z roztargnieniem potarł delikatną skórę. Uśmiechnął się, gdy jęknęła i zamruczała coś pod nosem. — Dlaczego właściwie nie lubisz jeździć limuzyną? — spytał, prowadząc ją do drzwi.

— Wydaje mi się to takie pretensjonalne — odparła. — Ten samochód jest strasznie wielki i długi, a w dodatku czarny. Zwraca na siebie uwagę. Wszyscy gapią się, jakby miała z niego wysiąść królowa Anglii. — Wzruszyła ramionami, schodząc po schodach. — Po prostu głupio się czuję. — Nagle przypomniała sobie Erniego i jego pracę. — Ale wytrzymam przez następny miesiąc.

- Na pewno? - spytał zaskoczony i zadowolony jedno cześnie.

— Oczywiście — odparła, spoglądając na niego z szerokim uśmiechem.

— Świetnie — Grif Fin też się uśmiechnął i otworzył przed nią drzwi limuzyny.

Maggy zgrabnie wślizgnęła się na tylne siedzenie. Jej suknia uniosła się, odsłaniając długą, zgrabną nogę.

Serce Griffina zabiło mocniej. Zamknął oczy by odpędzić pokusę.

To nieprofesjonalne, powiedział sobie w duchu. W końcu łączą ich tylko interesy. Starał się nie zwracać uwagi na dziwne reakcje swojego ciała. Musi zachowywać się rozważnie, a nie pozwalać, żeby rządziły nim uczucia.

Rozsądek albo śmierć! — pomyślał, zaciskając zęby.

Opierając się o kontuar w eleganckiej sali balowej, Griffin popijał irlandzką whisky i przyglądał się bacznie Maggy.

Od chwili gdy zjawili się tu trzy godziny temu, bez przerwy otaczał ją wianuszek zaciekawionych osób, pragnących przyjrzeć się i porozmawiać z potencjalną następczynią Cioci Millie.

Maggy radzi sobie zdumiewająco dobrze, pomyślał z dumą. Była bardzo cierpliwa i niezwykle urocza. A przy tym wszystkim dowcipna, co na jego nieszczęście zwiększyło jeszcze zainteresowanie mężczyzn.

— Griffin, kochanie! Tu jesteś. — Millicent wyciągnęła ręce do wnuka, uśmiechając się promiennie. — Dobrze się bawisz? spytała, puszczając jego dłoń i biorąc pod rękę Patricka.

— Tak, babciu. To uroczy wieczór. — Nigdy nie przyznałby się, jak bardzo nudzą go takie gale.

— A gdzie Maggy? — spytał lekko zaniepokojony Patrick. Czy na pewno wszystko było w porządku, skoro ten chłopak tkwi samotnie przy barze?

— Na parkiecie — odparł z udawaną obojętnością Griffin, wskazując głową Maggy

— A, tak. Teraz widzę. — Patrick zmarszczył brwi. Może powinien wysondować, co się stało.

— Kim jest ten przystojniak, z którym ona tańczy? Ucieszył się, widząc błysk zazdrości w oczach Griffina, i uściśnął porozumiewawczo dłoń Millicent.

— Snorky Golden — rzucił z pogardą Griffin wpatrując się w mężczyznę, który trzymał Maggy w ramionach. Jeśli Snorky przytuli ją mocniej, podejdzie do niego i przyłoży mu prosto w szczękę.

- Jak to Snorky? - spytał zdziwiony Patrick.

— Tak ma na imię — roześmiał się Griffin, popijając drinka i nie spuszczać wzroku z Maggy. — Pochodzi z jednej z najstarszych i najbardziej znaczących rodzin bankierskich w kraju; — I jest trochę zbyt pewny siebie, pomyślał.

— Oj, to świetnie, synu. Ale czy nie mogli nazwać go ja koś zwyczajnie? Bob albo Tom? — Patrick wciąż nie umiał zrozumieć, skąd ludzie biorą pomysły na takie szalone imiona.

Griffin roześmiał się znowu.

- To jego przydomek.

— A, rozumiem — odparł Patrick, wciąż nic nie rozu miewając.

— Kochanie — powiedziała Millicent. — Zrobiło się już późno i czuję się trochę zmęczona. Nie masz nic przeciwko temu, żeby Patrick odwiózł mnie do domu?

— Ależ oczywiście, że nie, babciu — powiedział Griffin, pochylając się, by pocałować ją w policzek. — Jedź do domu i odpocznij.

— A ty odwiesziesz Maggy?

- Naturalnie.

Millicent z wielkim zadowoleniem odwróciła się w stronę parkietu.

- Jest dziś cudowna.

- O tak - przyznał Griffin, znów spoglądając na Maggy którą wciąż obejmował Snorky.

— Oczarowała wszystkich — powiedziała Millicent, wymieniając porozumiewawcze uśmiešky z Patrickiem. Z wyrazu twarzy wnuka widać było, że on bynajmniej nie jest z tego powodu zadowolony, zwłaszcza z tego, że Maggy tańczy z innym mężczyzną.

— O, tak, babciu — odpowiedział jednak.

— Jestem z niej naprawdę dumna. — Millicent wpatrywała się w twarz wnuka. — Jest inteligentna, miła, dowcipna...

— I piękna — wymamrotał z roztargnieniem Griffin. Nie zauważył, że Millicent wymieniła triumfalne spojrzenia z Patrickiem.

— Tak, kochanie. Jest też piękna. — Millicent poklepała wnuka po policzku. Cieszę się, że wreszcie to zauważyłeś.

Griffin zamrugał gwałtownie.

— Co się stało, babciu? — Potrząsnął głową. — Przepraszam, ale nie usłyszałem, co powiedziałaś.

— Och, to nic ważnego - Wyraźnie zadowolona Millicent pocałowała go w policzek. — Miłego wieczoru, kocha nie. Zobaczymy się jutro.

— Dziękuję. Do widzenia — wymamrotał Griffin, spoglądając znów na Snorky'ego, którego ręce błądziły po plecach Maggy.

Zmrużył groźnie oczy jak Maggy próbuje odsunąć się od natręta.

Zazdrość i złość pojawiły się nagle, zaskakując go kompletnie. Nigdy nie był zazdrosny o żadną kobietę, ale z jakiegoś powodu widok Snorky'ego obejmującego Maggy zirytował go.

Ten facet nie ma prawa jej dotykać. Żadnego prawa. Griffin z hałasem odstawił szklanekę i potrącając tańczące pary, szybko przemierzył parkiet.

— Moja kolej, kolego — powiedział cicho i postukał Snorky'ego w ramię.

Maggy wyraźnie odetchnęła z ulgą.

— Bardzo mi było miło — Snorky ukłonił się szarmancko Maggy — Mam nadzieję, że jeszcze kiedyś zatańczymy.

— Po moim trupie — wymamrotał pod nosem Griffin po czym odsunął łokciem rywala i objął Maggy.

— Dziękuję — powiedziała z westchnieniem ulgi.

— Wszystko w porządku? — spytał, przyglądając się jej uważnie. Jej zapach znów uderzył mu do głowy

— Pytasz o tę ośmiornicę? — Uśmiechnęła się, opierając głowę na jego ramieniu. — Tak. Nic mi się nie stało. Ale on uważa się za Casanowę — dodała z rozbawieniem.

— A jest w błędzie? — spytał Griffin, prowadząc ją przez parkiet.

- Tak. To zwykły błazen.

Griffin poczuł ulgę.

— Jesteś zmęczona — szepnął, wdychając jej cudowny zapach i upajając się nim.

— Tak — przyznała z westchnieniem Maggy spoglądając mu w oczy

Kiedy uniosła głowę, jej usta — piękne, kuszące usta — znalazły się blisko niego. Griffin przełknął ślinę. Gdyby po chylił się nieco, mógłby ją pocałować.

— Dobrze się bawiłaś? — spytał, próbując nawiązać uprzejmą rozmowę, żeby nie zrobić jakiegoś głupstwa. I tak czuł się nieswojo. Krew zaczęła niebezpiecznie uderzać mu do głowy.

— Tak, dziękuję — powiedziała, odwracając oczy. Był tak blisko, że jej serce biło jak oszalałe.

To nie był mężczyzna, z którym mogłaby wiązać swoją przyszłość. Pochodzi z innego świata, pomyślała, rozglądając się po wielkiej sali pełnej eleganckich kobiet w eleganckich kreacjach. Mogła też się wystroić i udawać, że jest jedną z nich, ale nigdy taka nie będzie. Przekonała się o tym w czasie małżeństwa z Dennisem.

— Na pewno dobrze się bawiłaś — spytał Griffin, unosząc badawczo brwi.

— Przecież się uśmiecham, prawda?

Griffin cofnął się, przyglądając się jej uważnie.

— Prawdę mówiąc, Mary Margaret, to bardziej wygląda jak grymas, a nie jak uśmiech.

Maggy roześmiała się.

— Och, to dlatego, że bołą mnie nogi — odparła z jękiem.

— Nie wiem, jak kobiety mogą chodzić na szpilkach. Aż dziwne, że się nie przewróciłam. Jak tylko stąd wyjdziemy, od razu je zrzucę. No i umieram z głodu — wyznała szczerze.

— Nie jadłaś lunchu i niewiele przełknęłaś także podczas kolacji.

— Duszony kurczak. Na samą myśl o tym robi mi się słabo. Czy musieli mówić mi o tym, jak go zabili?

Griffin wybuchnął niepoohamowanym śmiechem, przytulając Maggy mocniej.

— A może byśmy poszli gdzieś na kolację?

— Naprawdę? — spytała z nadzieją w głosie.

Griffin znów się roześmiał.

— Oczywiście. Nie wiem, co o tej porze jeszcze będzie otwarte, ale na pewno coś znajdziemy.

— Nie będę kaprysić, obiecuję — powiedziała, przyciskając rękę do brzucha. — Ale muszę coś przekąsić, inaczej umrę z głodu. - Jego usta były tak blisko. Maggy walczyła ze sobą, żeby nie stanąć na palcach i nie pocałować go jeszcze raz.

Naprawdę nie był taki zimny i wyrachowany, za jakiego go uważała. Pod lodowatą, arogancką fasadą krył się czło wiek zatroskany losem innych i losem swojej rodziny. To było naprawdę wzruszające.

— W takim razie chodźmy stąd. — Wziął ją za rękę i wyprowadził z sali.

Kiedy tylko znaleźli się w wyłożonym drogimi dywanami holu, Maggy zrzuciła szpilki i poruszając palcami i nóg, odetchnęła z ulgą.

— Jak dobrze — zawołała.

— Masz zamiar wyjść boso na ulicę? — spytał zdumiony Grif

— Wolę to, niż pełzać — odparła. — Nie ma mowy żebym z powrotem włożyła te przekłete szpilki. — Spojrzała na Griffina, unosząc brwi. — Przynoszę ci wstyd? Wiem, elegancka kobieta nie powinna tak się zachowywać.

O tak, zapewne jeszcze nigdy żadna kobieta nie szła boso w tak eleganckim budynku. Ale Maggy była po prostu sobą i nie miała zamiaru się zmieniać.

— Nie przynosisz mi wstydu — odpowiedział ze śmiechem. — Ale nie chcę, żebyś się skaleczyła albo na coś weszła. — Pochylił się i wziął ją na rękę.

Maggy była tak zaskoczona, że nie zdążyła nawet za protestować.

— Co ty wyprawiasz — spytała rozbawiona, zarzucając mu rękę na szyję.

— Wziąłem cię na rękę — powiedział po prostu, krocząc korytarzem i nie zwracając uwagi na zdziwione spojrzenia portierów i gości.

— To akurat wiem — szepnęła, przytulając się do niego — Ale niepotrzebnie.

Była wzruszona. Griffin narażał się publicznie na śmieszność, żeby ją chronić. Nigdy nie uwierzyłaby w to, gdyby nie doświadczyła tego na własnej skórze.

— Ależ tak — powiedział cicho, skinieniem głowy dziekując portierowi, który z uśmiechem otworzył przed nimi drzwi. — Masz ciasne buty. Boleą cię nogi. Nie pozwolę ci iść boso, bo możesz się skaleczyć.

Chłodny wieczorny wietrzyk owionął ich leniwie. Choć temperatura nieco spadła, na dworze wciąż było przyjemnie ciepło.

Griffin uniósł Maggy wyżej i popełnił błąd, spoglądając na nią. Jej piękne usta były tuż przy jego twarzy. Przez cały wieczór starał się nie ulec pokusie. Jednak teraz, gdy znów trzymał ją w ramionach i czuł, jak bije jej serce, mu się poddać.

Gdyby ktoś zabronił mu ją pocałować, to chyba wolałby przestać oddychać. Co się ze mną dzieje? — pomyślał.

Przy żadnej innej kobiecie nie ogarniał go taki dziwny głód.

—Maggy.

Pochyliła głowę, a on musnął ustami jej wargi.

— Griffin — wyszeptała z zapartym tchem, a jej oczy pociemniały z pożądania. — Co... — Nie mogła mówić dalej. Jej serce biło jak oszalałe. — Nie powinniśmy tak się zachowywać — wymamrotała, trzymając usta przy jego wargach, a potem zamknęła oczy i jęknęła cicho.

Zacisnęła ręce na jego szyi, a świat wokół zawirował. Potem przesunęła dłoń i delikatnie pogładziła jego policzek.

Nagle usłyszeli głośne chrząknięcie.

— Pana samochód, panie Gibson — powiedział portier.

Z poczuciem winy odsunęli się od siebie. Griffin podziękował skinieniem głowy; a potem nie puszczając Maggy z objęć, wszedł do limuzyny. Zastanawiał się tylko, jak uda mu się przeżyć następny miesiąc i nie zwariować.

Droga Ciociu Millie!

Mam osiemdziesiąt cztery lata, a moja młodsza siostra Lu Lu siedemdziesiąt dziewięć. W zeszłym roku latem spotkałyśmy w kościele wspaniałego mężczyznę. Al ma osiemdziesiąt pięć lat i też od dawna jest wdowcem. Nasze dzieci są dorosłe, a oba domy splanowane, ale koszty utrzymania są coraz wyższe. Al mówi, żebyśmy sprzedali jeden dom i zamieszkali razem, aby obniżyć wydatki. Uważam, że to świetny pomysł, ale moja siostra jest wściekła. Mówi, że będę upadłą kobietą i wywołam skandal, jeśli zamieszkać z Alem bez ślubu. Nie zależy mi na opinii sąsiadów ani nie chcę wychodzić za mąż. Byłam cztery razy mężatką i moi mężowie po kolei

umierali, zostawiając mnie w żałobie. Ale na starość nie chcę stracić dobrej reputacji. Co mam robić?

Dojrzała z Engiewood

Droga Dojrzała!

Ciocia Millie jest pewna, że Twoja reputacja wcale nie jest zagrożona. W dzisiejszych czasach wszyscy ludzie są tak zajęci swoimi sprawami, że nie mają, kiedy martwić się o innych. Uważam, że Ty i Al powinniście zamieszkać razem. Jeśli chodzi o Lu Lu, to może powinnaś zaproponować jej, żeby zamieszkała razem z Wami. Tak będzie jeszcze taniej. Ciocia Millie ma wrażenie, że Lu Lu czuje się trochę odsunięta i niewykluczone, że jest zazdrosna o Twój związek z Alem. Jeśli zaproponujesz jej, żeby zamieszkała z Wami, z pewnością lepiej się poczuje. Poza tym zawsze możesz powiedzieć, że jej obecność uratuje Twoją reputację.

Powodzenia!

Ciocia Millie

ROZDZIAŁ SIÓDMY

— Jeśli nie masz nic przeciwko temu, moja droga — po wiedziała Millicent do Maggy zdejmując okulary do czytania i pocierając nos — chciałabym skończyć dzisiaj trochę wcześniej. — Uśmiechnęła się. — Jest piątek, więc powinnyśmy obie przygotować się do weekendu.

Siedziały w eleganckim gabinecie Millicent, który od dwóch tygodni stanowił ich wspólne biuro.

— Masz jakieś plany? — spytała Maggy.

Millicent uśmiechnęła się promiennie.

— Twój dziadek i ja postanowiliśmy... hm... wyjechać.

Millicent zarumieniła się. — Chyba nie masz nic przeciwko temu?

— Ależ skąd! — Maggy potrząsnęła głową i uśmiechnęła się. Od ponad dwóch tygodni pracowała u Cioci Millie, ale po raz pierwszy widziała, jak Millicent się rumieni. To było urocze, zwłaszcza że sprawa dotyczyła dziadka. — Uważam, że to wspaniały pomysł. Naprawdę! — Maggy wstała i ucałowała Millicent w policzek. — Dokąd jedziecie?

— Mam mieszkanie w Lake Geneva. Nie byłam tam przez całe lato. Przyjemnie będzie znów tam zajrzeć. — Millicent popatrzyła w okno, przez które wpadały promienie wczesnego jesiennego słońca. Potem znów przeniosła wzrok na Maggy.

- Od dwóch tygodni pracujesz u mego boku. Wiesz, jakie obowiązki są związane z tą pracą, co robimy z pocztą, na jakie listy odpowiadamy prywatnie, a jakie zamieszczamy na łamach pisma. W zasadzie wiesz wszystko. Byłaś już nawet na wielu spotkaniach towarzyskich. Powiedz mi, jak to oceniasz?

Maggy zastanawiała się przez chwilę.

— Prawdę mówiąc, Millicent, zgodziłam się towarzyszyć ci tylko dlatego, żeby nie zrobić przykrości tobie i dziadkowi. Miałam nadzieję, że z czasem zrezygnujesz z pomysłu uczynienia ze mnie drugiej Cioci Millie. Wydawało mi się, że nie będę w tym dobra, i co najważniejsze, wcale mnie to nie interesowało.

— A teraz, kochanie? — spytała z nadzieją Millie.

— Teraz? Przez dwa tygodnie przekonałam się do tej pracy, spodobała mi się.

Maggy przegarnęła ręką stos listów, które sortowała od rana.

— Po prostu nie mogę się doczekać, kiedy zacznę czytać poranną pocztę. Po raz pierwszy w życiu wydaje mi się, że robię coś ważnego.

— Uważaj, bo możesz się uzależnić — roześmiała się Millicent.

— No właśnie. Ale muszę powiedzieć — dodała Maggy, marszcząc brwi — że nie przepadam za obowiązkami towarzyskimi, choć na razie jakoś sobie z nimi radzę.

— No, cóż — odrzekła Millicent. — Staram się nie robić sobie zbyt wielkich nadziei. Ponieważ prosiłam cię o miesiąc, a minęło dopiero dwa i pół tygodnia, nie każę ci teraz decydować. Mam jednak nadzieję, że w końcu zrozumiesz, że jesteś stworzona do tej pracy.

Obserwowałam cię i słuchałam rad, jakich udzielasz ludziom. Jestem przekonana, że to twoje powołanie.

Maggy była szczęśliwa, że nie musi jeszcze podejmować decyzji.

— Dziękuję za szansę, Millicent. Jestem ci wdzięczna za zaufanie. Niezależnie od ostatecznej decyzji naprawdę do ciebie cenię to, co dla mnie zrobiłaś.

— W pełni na to zasłużyłaś, kochanie. A teraz powiedz mi jeszcze, co zrobimy z moim nadętym i podejrzliwym wnukiem?

— Już, już! — zawołała Maggy biegnąc przez pokój.

Za szybką w drzwiach wejściowych zobaczyła Griffina ubranego jak zwykle w elegancki trzyczęściowy garnitur, choć był już piątkowy wieczór.

Czy ten człowiek nigdy nie odpoczywa? — zastanawiała się. A może urodził się w garniturze?

W pierwszej chwili była zachwycona jego wizytą, ale potem spojrzała na siebie i jęknęła. Po powrocie z pracy przebrała się w swoje najstarsze i najwygodniejsze szorty i stary podkoszulek brata.

- Griffin. — Zawstydzona własnym wyglądem otworzyła drzwi. — Proszę, wejdź. — Nagle jej serce zabiło szybciej.

— Co się stało? Czyżbym zapomniała o jakimś spotkaniu towarzyskim?

Jak to możliwe? Przecież miała wszystko zanotowane w swoim terminarzu.

— Nie - odparł z uśmiechem. - Nie mamy nic w planach aż do czwartku. Ale wczoraj wieczorem zostawiłaś w limuzynie puderniczkę. Ernie kazał ci ją oddać.

Kiedy podawał jej zgubę, ich palce się musnęły. Griffin miał nadzieję, że wreszcie przestanie reagować na Maggy jak napalony nastolatek. Niestety było coraz gorzej.

Myślał o niej w dzień i w nocy. Ale noce były najgorsze. Leżał w łóżku z otwartymi oczami i wpatrywał się w sufit.

Nie mógł się doczekać, kiedy znów ją zobaczy. Jeśli nie mieli zaplanowanych żadnych spotkań, wymyślał najdziwniejsze preteksty- Zaczął nawet jeździć wokół jej domu w nadziei, że ujrzy ją choć przez chwilę.

Dziś przeraził się, że nie zobaczy jej przez cały weekend. Nie wytrzymałby dwóch dni z dala od niej. Ta myśl doprowadzała go do szaleństwa. Miał nadzieję, że przynajmniej zaprosi ją wieczorem na kolację albo do nowego klubu jazzowego w centrum miasta.

— Napijesz się czegoś? — spytała uprzejmie Maggy — Może kieliszek wina?

— Masz piwo? — spytał z szerokim uśmiechem, siadając na krześle.

Maggy wytrzeszczyła oczy.

— Piwo? Chcesz się napić piwa?

— Tak. Czy to coś złego?

Maggy zachichotała.

— Ależ nie - odparła, podchodząc do lodówki. — Ale nie sądziłam, że jesteś typem piwosza.

Na wszystkich spotkaniach towarzyskich Grillin zawsze pił wino, a czasem pod koniec wieczoru czystą irlandzką whisky. Nigdy nie widziała go ze szklanką piwa w ręku.

— Dlaczego? — spytał, potrząsając głową, kiedy chciała mu podać szklankę. Przytknął butelkę do ust i wypił parę łyków. — Przez całe studia piłem piwo — roześmiał się. — Na nic więcej nie było mnie stać.

— Naprawdę? — Nie mogła uwierzyć w to, co usłyszała. Za pieniądze swojej rodziny mógłby na pewno kupić cały browar, gdyby tylko chciał.

- Bardzo tu dziś cicho — zdziwił się.

— Dziadek wyjechał na weekend, więc jestem sama. — Maggy wzięła sobie lemoniadę i usiadła obok niego przy stole. — Mój brat Michael chciał dzisiaj do mnie zajrzeć, ale zadzwonił, że znów ma jakieś tajne zadanie. Zamierzałam zostać w domu i zamówić sobie pizzę. — Maggy zawahała się przez chwilę. — Masz ochotę coś zjeść?

Griffin spojrzał na nią i uśmiechnął się. Nagle pizza zjedzona w towarzystwie Maggy wydała mu się lepsza od kolacji w najdroższej restauracji.

— Jeśli dorzucisz do tego jakieś interesujące filmy na wideo, to zgoda.

Pizza i oglądanie filmów w domu. Idealny wieczór.

- Naprawdę?

- Tak.

Griffin zdjął marynarkę i powiesił na krześle. Potem rozluźnił krawat, ściągnął go przez głowę i też rzucił na krzesło.

— Jak możesz wytrzymać w czymś takim na szyi przez cały dzień? — spytała, krzywiąc się.

— To trudne, ale łatwo się przyzwyczaić — odparł ze śmiechem.

- Nie sądzę. Ale chodźmy do salonu.

— Twój dziadek wyjechał na weekend — spytał, rozsiadając się na wygodnej, choć wysłużonej sofie. — To zabawne. Moja babcia też.

Maggy usiadła obok niego i postawiła szklanekę na stole.

— Wiem. Pojechali razem.

Griffin zrobił zdziwioną minę.

— Razem — spytał, mrużąc oczy. — Co to znaczy razem?

Maggy westchnęła. Znała już ten ton głosu. Grif znów stał się nieufny i podejrzliwy

- Pojechali spędzić weekend w Lake Geneya — odparła, unosząc brwi. — Czy to jasne?

— Oczywiście. Ale dlaczego?

— Dlaczego? — Nagle salon, który zawsze wydawał się duży, zrobił się za ciasny.

— Dlaczego pojechali razem? — Griffin zmarszczył brwi.

Tyle czasu spędzał z Maggy; że przestał pilnować Patricka. Inaczej wiedziałby o wszystkim wcześniej.

— Nigdy nie wyjeżdżałeś na weekend z kobietą — spytała, powstrzymując śmiech.

— Oczywiście, że tak. Ale to co innego — odparł bardzo sztywno.

— A na czym polega różnica? — Maggy czuła, że ogarnia ją coraz większa złość.

— Chyba nie mówisz tego poważnie, prawda? — zachnął się Griffin.

— Jak najpoważniej. Jaka jest różnica między ich wyjazdem a twoim eskapadami?

— Bądź rozsądna, Maggy

Spojrzała na niego groźnie.

— Wybacz, ale wcale nie uważam, żebym była nierozsądna. Przechyliła głowę. — Jesteś ślepy czy po prostu nie przyszło ci do głowy że oni mogą się kochać?

- Kochać? - powtórzył Grifin z drwiną. - W ich wieku? — Miał ochotę się roześmiać, ale wyraz twarzy Maggy powstrzymał go.

- Co w tym dziwnego? - spytała, podnosząc głos. — Miłość może zdarzyć się zawsze i każdemu, niezależnie od wieku. Jeśli oni ją znaleźli, zwłaszcza w jesieni życia, to uważam, że powinni dać jej szansę. — Spojrzała przenikliwie na Griffina — Nie sądzisz?

Potrząsnął głową. Ta rozmowa i bliskość Maggy wywoływały w jego myślach zamęt.

Tymczasem zmierzch rzucał ciemnobursztynowe cienie, zanurzając Maggy w eterycznej poświacie. Wyglądała jeszcze piękniej niż zwykle.

Grifin odwrócił głowę, by móc się skupić.

— To dla mnie zbyt skomplikowany temat - powiedział, wymachując rękami w powietrzu. — Nie mam zamiaru go poruszać.

— Czyżbyś nie wierzył w miłość? — spytała zszokowana. Nagle poblądła.

Griffin pomyślał, że stąpa po niebezpiecznym gruncie.

— Przykro mi, Maggy, ale tak właśnie jest — odparł. W jego głosie nie było ani cienia winy czy smutku.

— Nie wierzę w nic, co opiera się na emocjach. Uczucia są zmienne jak wiatr. Wierzyć, że miłość będzie trwać całe życie lub choć by długo... Mój praktyczny umysł mówi mi, że to głupota. Zwykle chodzi o coś zupełnie innego — dodał, przypominając sobie liczne przygody ojca.

Jego słowa przejęły ją bólem. Jeszcze nigdy nie spotkała kogoś, kto nie wierzył w miłość. To tak smutne. Co sprawiło, że Griffin stał się tak cyniczny?

Nagle przypomniała sobie, co opowiadał o swoim ojcu. Nic dziwnego, że nie wierzył w miłość, skoro ojciec dał mu taki przykład.

Westchnęła ciężko.

— Myślisz, że mojemu dziadkowi chodzi tylko o pieniądze twojej babci, prawda?

Jakie to przykre. Griffin nie wierzył w miłość i nie ufał Patrickowi, choć przez ostatnie dwa tygodnie miał okazję go poznać.

— Jak możesz tak nie ufać swojej babci? — zastanawiała się głośno. — Dlaczego z góry zakładasz, że ona nie ma nic do zaoferowania drugiej osobie oprócz pieniędzy?

Griffin poczuł się zbity z tropu. Czy ktoś mógł pragnąć wyłącznie majątku jego babci? Babcia rzeczywiście by ła najcudowniejszą i najbardziej inteligentną kobietą, jaką kiedykolwiek znał.

— Oczywiście, babcia jest wspaniała...

— Ale jej majątek jest ważniejszy — przerwała mu rozeźlona Maggy.

- Musisz mnie dobrze zrozumieć, Maggy. Wiem z doświadczenia...

— Chcesz powiedzieć, że kobiety umawiają się z tobą tylko dla pieniędzy? — spytała zszokowana. Przecież był wspa niały inteligentny i zabawny — oczywiście wtedy, gdy znikwały jego cynizm i podejrzliwość.

— Zdarzało się — powiedział, przypominając sobie Marisę.

— W takim razie żal mi ciebie. To musiało być bardzo przykre i poniżające — Nagle roześmiała się. — Nie mogę jednak powiedzieć, że cię rozumiem, bo nigdy nie byłam bogata i muszę bardzo się starać, żeby skończyć szkołę.

Griffin zmarszczył brwi.

— Ale jeśli twój dziadek naprawdę ma pieniądze, to dlaczego ci nie pomoże?

Maggy uśmiechnęła się znowu. Wypiła łyk lemoniady, a potem rozsiadła się wygodnie na kanapie.

— Nie wzięłabym nic od niego. To jego pieniądze, a nie moje. Sama się utrzymuję, Griffin.

— Wzruszyła ramionami. — Zawsze tak było. Ja i moi bracia pracujemy na siebie od szkoły średniej.

Zawahała się. Czy Griffin potrafił ją zrozumieć? — Myślę, że tu chodzi o dumę i niezależność. Jeśli na coś ciężko pracujesz, potrafisz to docenić.

— Oczywiście — zgodził się, muskając palcami koniuszki jej włosów. Połyskiwały jak ogień i były takie jedwabiste.

— Ja też pracowałem podczas studiów. Właśnie wtedy polubiłem piwo. — Zachichotał, unosząc butelkę. — Na nic więcej nie było mnie stać.

— Dlaczego poszedłeś do pracy? — Nie mogła uwierzyć, że tak było, skoro miał bogatą rodzinę.

— Podobnie jak ty nie chciałem brać pieniędzy od dziadków. Choć dostawałem pełne stypendium, pracowałem przez cztery lata, żeby zarobić na rozrywki, książki i inne wydatki.

— A twój ojciec? — spytała ostrożnie. - Nie pomagał ci? Nigdy?

Griffin potrząsnął głową z wyrazem bólu na twarzy

— Nie — odparł krótko. — Ojciec nie dał ani grosza na moje utrzymanie, odkąd nas zostawił.

Maggy wzdrygnęła się. Te słowa zabrzmiały tak chłodno i bezosobowo, jakby go nie dotyczyły

— Kiedy po raz ostatni widziałeś ojca, Griffin? — Z tego, co mówił wcześniej, wiedziała, że stosunki między nimi są bardzo napięte.

Griffin zawahał się przez chwilę.

— Kiedy odszedł od nas, przeprowadził się do Kalifornii. To już ponad dwadzieścia lat.

— Chyba gdzieś musiałeś go potem spotkać?

— Tak i nie. Próbowałem nawiązać z nim kontakt przed wyjazdem na studia do Arizony. Myślałem, że potrafię mu wybaczyć to, co nam zrobił. Bardzo długo obwinałem go o śmierć matki. Wydawało mi się, że nie zachorowałaby i nie umarła, gdyby on był z nami. - Griffin wypił łyk piwa.

- Zadzwoiłem do niego miesiąc przed wyjazdem do Arizony. Musiałem polecieć do Tucson na kurs przygotowawczy, więc pomyślałem, że spędzimy razem weekend. — Zaśmiał się złowieszczo. — Powiedziałem mu, że przyjadę do niego do Los Angeles na weekend.

— Ucieszył się? — spytała z nadzieją Maggy.

— Nie wiem, bo wcale go nie widziałem.

— Co się stało? — spytała cicho, kładąc rękę na jego dłoń, by go wesprzeć.

— Jego kierowca odebrał mnie z lotniska...

— Chwileczkę — przerwała mu. — Przez ponad dziesięć lat nie miałeś wiadomości od ojca z wyjątkiem zawiadomień o ślubach i nie przyjechał po ciebie na lotnisko?

- Maggy – on powiedział, że jest bardzo zajęty — Griffin westchnął, wpatrując się w szklankę. — Właśnie ożenił się ponownie z młodą modelką, dla której negocjował kontrakt. Jego kierowca zawiózł mnie do hotelu. Pięknego hotelu — dodał, poklepując ją po rękę, bo Maggy jęknęła. Mieliśmy zjeść razem kolację, ale nie przyszedł. Czekałem dwie godziny, ale ojciec był „uwiązany” jak to później określił.

— I nie próbował się z tobą zobaczyć? — Co to za człowiek — zastanawiała się. Przez tyle lat nie widział syna, a potem zignorował jego przyjazd.

— Nie, Maggy - Griffin podniósł jej dłoń i ucałował ją. — Nie patrz na mnie z politowaniem. Lamparty nie zmieniają skóry — Wzruszył ramionami, udając, że nie przejmuje się ojcem, ale Maggy wiedziała, że to nieprawda. — Powiedział, że jest bardzo zajęty i nie mogę oczekiwać, że rzuci wszyst ko, żeby spełnić — jak to ujął — moją zachciankę.

— Zachciankę — powtórzyła przez zaciśnięte zęby, starając się opanować złość. — I co zrobiłeś — spytała cicho.

Griffin spióti jej palce ze swoimi i mocno trzymał jej rękę. Nic dziwnego, że był podejrzliwy i cyniczny po takich przejściach.

— Wróciłem do hotelu, spakowałem się i pojechałem na lotnisko. Tego samego wieczoru poleciałem do Tucson. Nigdy więcej nie kontaktowałem się z ojcem.

- Och, Griffin. Tak mi przykro - powiedziała, opierając czoło na jego czole. Jeszcze nigdy nie pragnęła tak bardzo kogoś pocieszyć. Nie miała pojęcia, jak ktoś mógł traktować w ten sposób własne dziecko.

Griffin zawstydział się swoich zwierzeń. Nie rozmawiał o tym nigdy, nawet z babcią.

- Wiesz, Maggy — powiedział z wymuszonym uśmiechem, odstawiając piwo — nie każdy mężczyzna nadaje się na ojca. Obawiam się, że to jest właśnie ten szczególny przypadek.

— Czy twój ojciec ma jeszcze inne dzieci?

— Nie jestem pewien, ale chyba nie. — Wziął głęboki oddech, chcąc zmienić temat. — Ale dość tego. Zamów lepiej pizzę, a ja pobiegnę po filmy.

— Świetnie. — Maggy uśmiechnęła się uspokojona. - Wypożyczalnia wideo jest tuż za rogiem, obok zakładu pogrzebowego. Po prostu powiedz Maksowi, to starszy mężczyzna, który będzie siedział za ladą, że bierzesz filmy dla Maggy.

Griffin uniósł jedną brew.

- A ten Max da filmy obcemu człowiekowi?

— Oczywiście — odparła ze śmiechem. — Max zna wszystkich w okolicy i doskonale orientuje się w ich gustach.

Griffin dopił piwo i wstał.

— W porządku. Jeszcze nigdy nie brałem filmów z nowej wypożyczalni bez okazania prawa jazdy i karty kredytowej.

Maggy roześmiała się i też wstała.

— To znaczy, że nie chodziłeś tam gdzie trzeba. Powiedz tylko Maksowi, że jesteś moim przyjacielem.

— I on mi uwierzy?

— A dlaczego nie?

Griffin wciąż miał poważne wątpliwości.

— W porządku, spróbuję. Ale nie daję żadnych gwarancji.

— Duża pizza z serem i kiełbasą?

Skinął głową.

— I dodatkowy ser — powiedzieli niemal jednocześnie.

Oboje roześmiali się.

— Zaraz wrócę.

Griffin wziął marynarkę z kuchni. Od dawna nie czekał go tak miły wieczór. Ale z Maggy wszystko było wyjątkowe. To powinno go zmartwić, a tymczasem wcale tak się nie stało.

O północy Griffin stłumił ziewanie. Na ekranie przesuwały się końcowe napisy. Nawet nie pamiętał, kiedy ostatnio spędził tak przyjemny wieczór.

— Prawie zapomniałem, Maggy Masz jakieś plany na jutro?

Siedziała z głową opartą na jego ramieniu, przytulając się do niego, a on ją obejmował. Jej włosy pachniały jak świeże róże i były tak miękkie i jedwabiste jak najdelikatniejsze płatki.

— Plany na jutro — Maggy poderwała się, poprawiając na sobie podkoszulek. Za niecałe trzy tygodnie rozpoczynały się zajęcia na studiach, a ona jeszcze nie kupiła książek. — Miałam zapisać się na zajęcia, ale jeśli jestem ci po trzebna, to może poczekać.

— Nie — odparł szybko — To nie jest związane z pracą. Zastanawiałem się, czy chciałabyś pojechać na ryby.

- Na ryby? - Maggy uniosła brwi. Gdyby poprosił ją, żeby zatańczyła nago irlandzki taniec na Michigan Aye nue, nie byłaby bardziej zszokowana. — Lubisz łowić ryby?

Ten człowiek naprawdę był pełen niespodzianek.

— Nie wiem. Jeszcze nigdy tego nie robiłem.

— To co się nagle stało?

— Pamiętasz Erniego, twojego kierowcę? Ma ośmioletniego wnuczka, którego nie widział od paru lat. Stosunki Erniego z córką nie są najlepsze. Ona nie pozwala mu widywać wnuka.

- Wiem. Mówił mi o tym dwa tygodnie temu. Ernie szaleje na punkcie tego chłopca. Nie mogę sobie wyobrazić, żeby córka była tak nieczuła dla własnego ojca.

— Ja też uważam, że to okropne, więc obiecałem Ernie mu, że postaram się załatwić mu prawo do odwiedzin. Ale najpierw postanowiłem porozmawiać z córką. Wczoraj się z nią spotkałem. Powiedziałem, że Ernie pracuje u mnie, ma pokój w bloku komunalnym i za parę tygodni dosta nie własne mieszkanie. Znów funkcjonuje jak normalny człowiek i nie widzę powodu, żeby nie mógł widywać się z wnukiem.

Oczy Maggy zaszły mgłą.

— To nic takiego, Maggy — powiedział Griffin, wruszając ramionami.

— Wprost przeciwnie — odparła, kładąc rękę na jego po liczku. — To wiele znaczy dla Erniego i dla jego wnuczka chyba też.

— Ernie go uwielbia. Dlatego postanowiłem porozmawiać z tą kobietą i przekonać ją do zmiany zdania.

— I co? Zgodziła się?

Griffin uśmiechnął się szeroko.

- Tak. Odbyliśmy długą, miłą pogawędkę. Nie mogę po wiedzieć, żeby była zachwycona moim pomysłem, obiecałem jednak, że jeśli pozwoli Erniemu zabrać chłopca na cały dzień, będę pilnować ich obu, więc w końcu się zgodziła.

Maggy była szczęśliwa. Wiedziała, jak skuteczny potrafi być Griffin, kiedy postanowi coś załatwić.

— I jedziecie na ryby?

— Taki mamy plan — odparł, pocierając zarost.

Jak na mężczyznę, który nie miał żadnego doświadczenia jako ojciec, zrobił naprawdę dużo, żeby dać Erniemu szansę odnowienia kontaktu z wnukiem.

Jego dobroć dla innych ludzi była wzruszająca. Maggy miała ochotę go uściskać. Chętnie obdarowywałaby go uczuciem, jakiego poskąpił mu kiedyś ojciec. Zresztą do tej pory Griffin zaznał niewiele miłości. Nie ufał jej dziadkowi, bo po wszystkich przykrych przejściach trudno było mu wierzyć ludziom.

— Poświęcisz swój czas, żeby Ernie mógł widywać się z wnukiem?

Griffin wzruszył ramionami, unikając jej spojrzenia.

— Powiedz, dlaczego postanowiłeś pomóc Erniemu? — poprosiła.

— A dlaczego nie? Pieniądze nie są najważniejsze. To, że Ernie stracił pracę i mieszkanie, nie znaczy, że jest złym dziadkiem. Każdego może spotkać w życiu nieszczęście, ale to jeszcze nie powód, by pozbawiać go kontaktów z rodziną. Nie wiem, co bym zrobił, gdyby dziadkowie nie wzięli mnie na wychowanie po śmierci mamy. Dziadek znaczył dla mnie bardzo dużo. Byliśmy bardziej związani ze sobą niż niejeden ojciec z synem. — Jego wzrok złagodniał na wspomnienie dziadka. - Był najwspanialszym człowiekiem, jakiego znałem. Miły uprzejmy, kochający i uczciwy. To on nauczył mnie odpowiedzialności. Nauczył mnie więcej, niż mogę to wyrazić w słowach.

— Wciąż za nim tęsknisz? — spytała Maggy ze współczuciem. Jej dziadek tyle dla niej znaczył, że nie wyobrażała sobie, żeby mogło go zabraknąć. Nawet nie chciała o tym myśleć.

— O, tak. Choć od jego śmierci minęło już kilka lat, wciąż chwytam za telefon, żeby do niego zadzwonić, poprosić o radę albo przedyskutować jakiś trudniejszy problem. Myślałem, że zawsze tu będzie — dodał z bólem. — Ale to przecież niemożliwe.

Spojrzał na Maggy i uświadomił sobie, że bez niej też nie wyobraża już sobie życia.

A przecież ona odejdzie. Zgodziła się pracować u babci tylko przez miesiąc.

„Co będzie, kiedy ją utraci?”

Chwycił jej rękę, jakby chciał zatrzymać ją na zawsze.

Ale to niemożliwe. Pod koniec miesiąca Maggy pójdzie swoją drogą, a jego życie znów będzie takie jak kiedyś, za nim ją spotkał. To śmieszne, ale już nawet nie pamiętał, ja kie było wtedy jego życie.

Nudne. Nudne i samotne.

— A więc zamierzasz zabrać chłopca na ryby?

— Tak. I pomyślałem, że może zechcesz nam towarzyszyć. No wiesz...

Maggy uśmiechnęła się. Jak to miło, że o niej pomyślał. Cały dzień z Griffinem! Wszystkie ich wspólne wypady do tej pory były zawsze związane pracą.

— Bardzo chętnie — odpowiedziała szczerze.

— Ale co z twoją szkołą — spytał, marszcząc czoło. — Nie powinnaś z mojego powodu zaniedbywać żadnych istotnych spraw.

- Wszystko w porządku. Zapiszę się w przyszłym tygodniu. Naprawdę wolę jechać z wami na ryby, niż stać cały dzień w kolejce, żeby zapisać się na zajęcia, na które i tak już nie ma miejsc.

— Jesteś pewna — Spojrzał na nią i znów gorąco zaprag nął jej dotknąć. Bez przerwy pragnął jej dotykać i być przy niej, patrzeć na nią.

— Tak, Griffin. Jestem pewna. — Uśmiechnęła się, dotykając jego dłoni. — Zresztą w tym roku jeszcze nie byłam na rybach i chciałabym pooddychać świeżym powietrzem, zanim minie lato.

— To świetnie. — Ucieszył się, że znów spędzi z nią cały dzień, ale nagle zmarszczył brwi.

— Mieliśmy wyjechać wcześniej, ale muszę najpierw zajść do sklepu. Nie mam sprzętu wędkarskiego, a Ernie powiedział, że stracił wszystko, gdy eksmitowali go z mieszkania.

- Nie martw się. Mamy w piwnicy cały skład wędkarski, od wędzisk aż po przynęty

- Przynęty? — powtórzył tępo Griffin.

Maggy roześmiała się.

— Jak widzę, potrzebny ci przyspieszony kurs wędkowania. Mam rację?

Griffin przyciągnął ją do siebie.

- To doskonały pomysł - powiedział - bo nawet nie wiem, z której strony się zakłada żyłkę.

Czuła jego męską siłę, a ciepło jego ciała kusiło i przyciągało. Zawsze tak na nią działał, jakby budził ją z głębokiego snu.

— Przyjechać po ciebie o dziesiątej?

— Świetnie. — Odgarnęła kosmyk włosów z jego czoła, nie mogąc oprzeć się pokusie, by go dotknąć. — Przygotuję piknik: Czy już wiesz, dokąd pojedziemy?

— Dokąd — Griffin przełknął ślinę. — Nie, jeszcze nie wiem. Ernie na pewno zna jakieś miejsce.

— Nie martw się. Nawet jeśli nie, mamy małą chatkę nad jeziorem Fox. Jest trochę prymitywna, ale powinna nam wystarczyć. To świetne miejsce na ryby. Kiedyś jeździliśmy tam z tatą.

— Doskonale. — Griffin nerwowo wsadził ręce do kieszeni. Maggy była zbyt blisko. Jeśli zaraz stąd nie wyjdzie, nie zdoła się powstrzymać.

— Dziękuję za dzisiejszy wieczór, Maggy. Dawno nie bawiłem się tak dobrze.

— Ja także — odparła z uśmiechem. Dlaczego Griffin za wsze był taki poważny i spięty?

— Dziadek wyjechał, a wszyscy moi bracia są w pracy albo poumawiali się na randki. Gdybyś nie przyszedł, siedziałabym sama w domu.

— Chyba już pójdę — powiedział, nie ruszając się wszakże z miejsca.

— Tak. — Spojrzała na niego i serce jej drgnęło. Zrobiła krok w jego stronę, aż czubki jej nagich palców dotknęły jego eleganckich butów. — Griffin? — powiedziała miękko, wspinając się na palce. Delikatnie musnęła wargami jego usta.

Poczuł, że znów traci nad sobą kontrolę.

Przyciągnął ją do siebie i odetchnął z ulgą, jakby posiadał już wszystko, za czym do tej pory tęsknił.

— Maggy — szepnął, dotykając jej ust.

Westchnęła z zachwytem, kładąc ręce na jego piersi.

W salonie nie paliło się światło, migotały jedynie blade płomyki świec, stwarzając intymny, romantyczny nastrój.

Byli w domu sami. Griffin wiedział, że musi zachować nad sobą kontrolę.

Z żalem przesunął kilka razy ustami po jej wargach i odsunął się, póki jeszcze mógł nad sobą zapanować.

— Odprowadź mnie do drzwi — poprosił, biorąc ją za rękę. — Chcę mieć pewność, że zamknęłaś się od środka.

Maggy roześmiała się i posłusznie poszła za nim. Tylko Griffin mógł się martwić o jej bezpieczeństwo. To było bardzo miłe. Nie miała serca mu powiedzieć, że nie tylko zna wszystkich w sąsiedztwie, ale mając trzech braci policjantów, nie musi się nikogo obawiać. Gdyby tylko otworzyła okno i krzyknęła, pan Murphy, właściciel zakładu pogrzebowego, i fryzjer Al w mgnieniu oka byłiby u niej — razem z jej braćmi i całym oddziałem policji.

Ale to miło, że tak się o nią troszczył.

— Do zobaczenia o dziesiątej.

— Do zobaczenia — Otworzyła szerzej drzwi, spoglądając na niego rozmarzonym wzrokiem. — Och, tylko włóż coś innego. Garnitur i włoskie buty nie najlepiej nadają się na wycieczkę.

— A ty jak się ubierzesz? — spytał z uśmiechem.

— Tak jak dzisiaj. Najlepiej włóż dzinsy i starą koszulę. Na pewno przydadzą ci się spodenki kąpielowe.

— Spodenki kąpielowe? Chcesz, żebym się kąpał?

— Woda na pewno jest jeszcze ciepła. — Przechyliła głowę, wpatrując się w niego. — Nie powiesz mi chyba, że nigdy nie kąpałeś się w jeziorze?

- Tylko w podgrzewanym basenie. Ale kiedyś zawsze jest ten pierwszy raz — Pochylił się i pocałował ją w czoło.

— A teraz zamknij drzwi na zamek.

— Tak jest — powiedziała, salutując. Potem zamknęła z hałasem drzwi, odsunęła firankę i pomachała mu przez szybkę.

Griflin skinął głową i zszedł po schodach.

Maggy z westchnieniem oparła się o futrynę.

Griffin nie wierzył w miłość. Ciekawe, co by czuł, gdyby dowiedział się, że jest w nim zakochana?

Droga Ciociu Millie!

Moja teściowa bardzo się rządzi. W rocznicę ślubu dała nam bon do eleganckiego sklepu. Powiedziałam, że chcę ku pić za to komplet zastawy stołowej, i tak zrobiłam. W zeszłym tygodniu pilnowała naszych dzieci, kiedy wyjechaliśmy z mężem w interesach. Po powrocie dowiedziałam się, że teściowa zamieniła komplet zastawy na inny wzór. Nie muszę chyba mówić, jak byłam zaskoczona. Poza tym było mi przykro, bo podobał mi się ten wzór, który wybrałam. Nie chcę być nie wdzięczna, ale nie podoba mi się ta nowa zastawa i jest mi przykro za każdym razem, gdy stawiam ją na stół.

Co mam zrobić?

Zdradzona z Bensenyille

Droga Zdradzona!

Na Twoim miejscu zwróciłabym ten komplet, który wybrała teściowa do sklepu i kupiłabym to, co Ci się podoba. Wytłumacz teściowej, że skoro dała Ci bon, to wybraliście z mężem ten wzór, który Wam się podobał. Jeśli jej podoba się inny wzór, powiedz, że na swoją rocznicę ślubu dostanie od Was bon i będzie mogła go sobie kupić.

Powodzenia!

Ciocia Millie

ROZDZIAŁ ÓSMY

Siedząc na skraju mola, które rozciągało się nad jezioro Fox, ośmioletni Sammy wymachiwał nogami, próbując naśladować Griflina. Ponieważ nie był zbyt wysoki, zsuwał się coraz bardziej na skraj mola i Griffin denerwował się, że chłopiec spadnie.

- Czy lubi pan swój wielki czarny samochód, który pozwolił pan prowadzić dziadkowi? - spytał Sammy, mrużąc oczy w ostrym blasku słońca.

Grif uśmiechnął się, pomagając chłopcu utrzymać wędkę. Siedzieli tak prawie od czterech godzin, czasem robiąc przerwy żeby coś wypić. Maggy siedziała naprzeciw nich po drugiej stronie mola i słyszała każde ich słowo. To ona złapała do tej pory najwięcej ryb, zostawiając daleko w tyle Griffina i Erniego.

- Tak, lubię — odparł Griffin — Ale to nie mój samochód, mam go w leasingu.

Sammy zmarszczył brwi.

— Nie wiem, co to znaczy — wyznał, ocierając wierzchem dionii spocony nos.

W oczach Griffina zamigotały wesołe iskierki. Nie miał doświadczenia w kontaktach z dziećmi, ale Sammy zachwycił go. Był ciekawski i pytał o wszystko, co tylko zwróciło jego uwagę.

- To znaczy; że tak naprawdę ten samochód należy do kogoś innego, a ja płacę, żeby móc z niego korzystać. To korzystne dla obu stron.

— I płaci pan dziadkowi, żeby go prowadził, tak?

Griffin skinął głową.

- Tak.

— A czy dziadek mógłby kiedyś mnie nim przewieźć? - spytał chłopiec, ściągając brwi. — Jeszcze nigdy nie jechałem samochodem z dziadkiem.

Griffin wcisnął głębiej bejsbolówkę na głowę chłopca, żeby słońce nie świeciło mu w oczy.

- Czemu nie.

- Panie Gibson?

- Tak, synku.

— Nie ma pan tyle pieniędzy, żeby kupić sobie własny samochód?

Griffin roześmiał się.

- Chyba znalazłbym, gdybym chciał.

— To dlaczego pan go nie kupi?

— Sammy, przestań zamęczać pytaniami pana Gibbona — zganił wnuczka Ernie.

— Nic nie szkodzi odparł z uśmiechem Griffin. Widzisz, Sammy, lubię, gdy twój dziadek mnie wozi. To świetny kierowca.

— Wiem. — Chłopiec pokiwał głową. — Moja mama ma samochód, ale nie pozwala nikomu go prowadzić. Nawet dziadkowi. — Sammy wypuścił balon z gumy, którą dostał od Maggy. - Ma pan psa?

— Psa? — Griffin pokręcił głową, patrząc na słońce, powoli chowające się za horyzont. — Nie. W moim domu nie wolno trzymać psów.

— A żonę - spytał wyraźnie niezadowolony z odpowiedzi Sammy.

Griffin zerknął na Maggy; która przygląda się im z ciekawieniem.

— Nie, żony też nie mam.

— A dzieci?

Griffin westchnął.

— Nie, Sammy. Przykro mi. Dzieci też nie.

— Czy pan jest przegrany, panie Gibson?

— Sammy! — Ernie zerwał się na równe nogi. — Jak możesz zadawać takie pytania?!

Chłopiec wzruszył chudymi ramionkami.

- Mama mówi, że jeśli ktoś nie ma samochodu ani żony, ani psa, ani dzieci, to jest przegrany.

- Chodź do mnie, Sammy — powiedziała Maggy, siadając między nim i Griffinem.

Chłopiec podał Griffnowi wędkę i usadowił się wygodnie na kolanach Maggy

— Kochanie — powiedziała, czując, że jej nogi otarły się o gołe nogi Griffina, którego widok w szortach i koszulce Polo przyprawiał ją o bicie serca — To, że ktoś nie ma psa ani samochodu, ani żony, ani dzieci, nie oznacza, że jest przegrany.

- Ale tak powiedziała mama.

Maggy spojrzała bezradnie na Erniego.

— Posłuchaj mnie, Sammy — odezwał się Grif biorąc go na kolana od Maggy i oddając chłopcu wędkę - Czasem ludzie mówią nie to, co myślą. I za bardzo przejmują się rzeczami.

— Rzeczami — Chłopiec znów otarł spocony nos.

- Tak. Rzeczami takimi jak samochody, rowery, domy czy zabawki. Maggy dobrze mówi. Jeśli ktoś tego nie ma, to wcale jeszcze nie znaczy, że jest przegrany.

— Nie? — Sammy wytrzeszczył oczy.

- Nie, Sammy - powiedział Griffin, spoglądając na Erniego, apotem znów na chłopca. — Coś ci powiem. Mój dziadek...

— Ma pan dziadka — zdumiał się chłopiec. — Przecież pan jest stary.

Dorośli wybuchli śmiechem.

— No, tak. — Grif lin odchrząknął. — Ale nie zawsze byłem stary. Jak byłem mały, najbardziej lubiłem spędzać czas z dziadkiem. Nie myślałem o psie ani o samochodzie, ani o niczym innym. Masz szczęście, Sammy — Griffin zerknął na Erniego — bo twój dziadek jest przy tobie. Bardzo cię kocha. Jesteś dla niego najważniejszy na świecie. Czy nie wolisz widywać dziadka i...

- I chodzić z nim na ryby? - szybko wtrącił chłopiec.

Griffin skinął głową z uśmiechem.

— . . .i chodzić z nim na ryby, niż bawić się zabawkami czy nawet z psem?

— Tak. Ale to dlatego, że kocham mojego dziadka — powiedział Sammy, krzyżując ręce na chudej piersi.

Ernie uśmiechnął się z dumą.

- On też cię kocha, Sammy. Tak jak mój dziadek kochał mnie. Dlatego, widzisz, rzeczy nie są ważne. Ważne jest mieć kogoś bliskiego i kochać go — Griffin zerknął na Maggy. Do tej pory wcale sobie tego nie uświadamiał. Dopóki nie spotkał Maggy miłość nie wydawała mu się ważna. — Czy mnie rozumiesz?

— Chyba tak — odpowiedział wolno Sammy. Ściągnięte brwi zdradzały że intensywnie myśli. — Ale czy to znaczy, że skoro mam dziadka, to nie mogę mieć psa?

— To była naprawdę niezła lekcja — jęknął Griffin, pocierając bolący brzuch. Właśnie dotarli do mieszkania Maggy. Zmierzch przeszedł w ciemność i wysoko na niebie srebrzył się księżyc. — Nie do wiary, ile pizzy może zjeść mały chłopiec.

— On rośnie — roześmiała się Maggy — Zobaczysz, co będzie za parę lat.

— Dobrze, że to nie ja muszę go karmić — wzdrygnął się Griffin.

— Ciesz się, że nie musiałeś karmić sześciu dorastających chłopaków. — Maggy z westchnieniem oparła się o drzwi swojego mieszkania. — Całe szczęście, że mój dziadek miał bar, inaczej skończyłby w przytułku. Moi bracia tyle jedli.

— Wyobrażam sobie. — Griffin dotknął jej jedwabistych włosów. — Dziękuję, że z nami pojechałaś, Maggy i nauczyłaś mnie łowić ryby. Chociaż złapałem tylko dwie, to była jedna z najprzyjemniejszych sobót w moim życiu.

— Nie ma za co. — Maggy przechyliła głowę. — Wiesz, Griffin, jak na kogoś, kto nie wierzy w miłość, zrobiłeś całkiem niezły wykład Sammy'emu. - Podziwiała sposób, w jaki Griffin potrafił rozmawiać z chłopcem.

Griffin niepewnie przestąpił z nogi na nogę.

— To nic takiego, Maggy - Chciałbym, żeby zrozumiał, co jest naprawdę ważne, i nie oceniał ludzi według tego, co posiadają, ale w zależności od tego, ile są warci.

— Dlaczego w takim razie nie możesz uwierzyć, że mojego dziadka interesuje twoja babcia, a nie jej pieniądze?

Griffin potrząsnął głową z westchnieniem.

— Martwi cię, że nie wierzę w romantyczną miłość?

— Martwi mnie, że nie wierzysz mojemu dziadkowi.

— Nie chodzi o niego, Maggy Naprawdę go lubię. Ale jak czułabyś się na moim miejscu, gdyby twój dziadek był bardzo bogatym wdowcem i po czterdziestu latach odezwałaby się do niego dawna sympatia? Nie miałabyś podejrzeń? Kocham babcię i nie chcę, żeby ktoś ją skrzywdził.

— Rozumiem cię, Grif — odparła Maggy — Ja też nigdy bym nie pozwoliła, żeby ktoś skrzywdził mojego dziadka.

— Rozumiesz, że chcę ją chronić?

— Tak, to oczywiste. Ale nie powinieneś pozbawiać jej szczęścia czy prawa do miłości.

Griffin zaniepokoił się. Czyżby naprawdę odbierał babci prawo do szczęścia?

Ta myśl przeraziła go.

A on sam? Czy przez swoją nieufność i podejrzliwość nie tracił czegoś cennego?

W tej chwili nie potrafił odpowiedzieć szczerze na żadne z tych pytań.

— Wiem, że nie masz dużego doświadczenia w tych sprawach, Griffin — uśmiechnęła się smutno Maggy. Ale miłość może przyjść niespodziewanie w najmniej odpowiednim momencie. I jeśli ktoś ma szczęście, to będzie od wzajemniona.

— Ale na jak długo? — spytał z goryczą. - Aż skończą się pieniądze? Albo pojawi się ktoś młodszy czy atrakcyjniejszy? — Pomyślał o ojcu. — Nie wszyscy mają uczciwe zamiary i nie każdy naprawdę kocha.

Przez chwilę współczuła mu, że życie nauczyło go nie ufać ludziom. Potem pochyliła się i pocałowała go w policzek.

— Na tym polega cały urok, że się ryzykuje, Griffin. Trzeba darzyć ludzi zaufaniem. Przykro mi, że tego nie rozumiesz. — Znów uśmiechnęła się smutno i pocałowała go w policzek.

- Przyjdiesz do nas jutro na obiad? Punktualnie o trzeciej.

Odwróciła się i cicho zamknęła za sobą drzwi.

— O której godzinie wróci dziadek, Maggy?— spytał Michael, wyjmując z lodówki napój i zdejmując krawat.

Był niedzielny ranek i właśnie przyszli z kościoła. To by ła rodzinna tradycja. Kto nie był w pracy, przychodził po mszy do dziadka i o trzeciej jedli obiad.

— Nie jestem pewna, ale chyba po obiedzie — odparła, siekając cebulę do słynnej irlandzkiej potrawy. — Mam nadzieję, że nie będzie wam przeszkadzać, że zaprosiłam na obiad Griffina.

- Nie main nic przeciwko temu — powiedział z wahaniem Michael, siadając na krześle i podwijając rękawy koszuli.

- O co chodzi — spytała, przyglądając mu się uważnie.

— Od lat nie zapraszałaś nikogo na obiad — wzruszył ramionami Michael.

— Wiem — przyznała, sięgając po łydgi selerów i płucząc je w wodzie.

— Myślałem, że łączą was tylko interesy — powiedział Michael, marszcząc brwi z zatroskaniem.

— Bo tak jest. Ale znajomość dziadka z Millicent to coś więcej — stwierdziła z uśmiechem.

— I jeśli tak dalej pójdzie, Griffin może stać się częścią naszej rodziny — choć nie bezpośrednio. Wcale nie jest z tego zadowolony i dlatego pomyślani że powinien nas wszystkich poznać.

— No, tak — odparł Michael, zastanawiając się, czy Maggy powiedziała całą prawdę. — Dlaczego ten facet nie jest zadowolony zę znajomości dziadka z Millicent?

Maggy zawahała się. Nigdy nie potrafiła okłamywać braci.

— Griffin uważa, że dziadek interesuje się tylko jej pieniędzmi.

Michael odrzucił do tyłu głowę i wybuchnął śmiechem.

- Chyba żartujesz.

— Niestety nie — odparła, siekając czosnek, który wrzuciła potem do garnka z cebulą.

— Jak ktoś może myśleć, że dziadek interesuje się tylko pieniędzmi?

— Griffin to cynik — zaśmiała się Maggy — Nigdy nie miał szczęścia w miłości i przestał w nią wierzyć. Wszyscy ludzie Są dla niego podejrzani.

— Chyba nie interesujesz się tym facetem, Maggy? — spytał Michael, bacznie obserwując siostrę.

— Owszem, Michael — odparła, z westchnieniem odkładając nóż. — Chociaż wiem, że to błąd.

Po raz pierwszy otwarcie przyznała się do swych uczuć. Niestety, nie miała władzy nad własnym sercem.

— No, dobrze — powiedział Michael, marszcząc brwi. — A dlaczego uważasz, że to błąd?

— Z paru powodów — powiedziała, siadając na krześle obok brata. — Po pierwsze dlatego, że nie wierzy w miłość ani w małżeństwo.

— Lubi tylko się bawić, tak? — W jego pojęciu to była najgorsza kategoria mężczyzn. Zabawiali się, a potem rzucali swoje partnerki. Nie życzył sobie, żeby ktoś taki zbliżał się do jego siostry.

— Nie, Michael. Problem jest zupełnie inny. On po prostu nie ma zaufania do ludzi. Jest cyniczny, podejrzliwy i nie wierzy w miłość.

- Tak jak wielu mężczyzn, dopóki nie spotkają odpowiedniej kobiety.

— Z Griffinem jest inaczej. On w ogóle nie wierzy, że są odpowiednie kobiety. Jego zdaniem nie można wierzyć żadnej.

— Nawet tobie? — spytał Michael, zastanawiając się, czy wspólnie z braćmi nie powinien porozmawiać z tym facetem. Jak ktoś mógł nie wierzyć Maggy? Wszyscy, którzy ją znali, ufali jej. I nie wierzył dziadkowi. To nie do pomyślenia. Dziadek miał więcej uczciwości i honoru niż dziesięciu innych mężczyzn razem wziętych.

— Zwłaszcza mnie — odparła cicho — Griffin, tak jak Dennis, wychował się wśród bogactwa. Zawsze obracał się w lepszym świecie, gdzie limuzyny i asystenci od zakupów są na porządku dziennym. On nawet nie zdaje sobie sprawy, że można żyć inaczej. — Maggy potrząsnęła głową. — Już raz to przerabiałam, pamiętasz? Starłam się być żoną takiego człowieka i nic z tego nie wyszło. Dennis powiedział mi wprost, że nie pasuję do jego świata. Nie, Michael. Ja nie potrzebuję kierowcy ani asystentki do robienia zakupów. Chcę być po prostu sobą. — Spojrzała ponuro na brata, podpierając brodę ręką. — Tak, darzę go uczuciem, ale bez wzajemności. Zresztą nawet gdyby coś do mnie czuł, jest taki jak Dennis. Dlaczego miałabym po raz drugi popełnić ten sam błąd?

- Dennis to idiota — stwierdził Michael, dopijając napój. — Nie wszyscy mężczyźni z forszą są idiotami, siostrzyczko. Niektórzy są całkiem rozsądni. Idę się przebrać do obiadu.

— Dobrze — odparła Maggy, także wstając. — Skończę robić potrawkę.

- Z kluskami?

— Co byłąby warta irlandzka potrawka bez klusek? - spytała z uśmiechem.

— Nic — przyznał, całując siostrę w policzek.

Może to dobrze, pomyślał, że Maggy zaprosiła Griffina. Razem z braćmi będzie mógł mu się przyjrzeć i ocenić sytuację.

Michael uśmiechnął się. Od dawna nie musiał prosić braci o pomoc, ale jedno było pewne, gdy chodziło o siostrę czy o dziadka — wszyscy Gallagherowie jak jeden mąż staną do walki. Oczywiście Maggy nie może się o niczym dowiedzieć.

— Griffin — powiedział Michael, spoglądając na gościa znad zastawionego stołu w jadalni. Właśnie skończyli jeść, rozprawiając przy tym o polityce i sytuacji w Irlandii Północnej. O dziwo, Michael przekonał się, że lubi Griffina. Mimo to go, co mówiła o nim Maggy wyglądał na całkiem normalnego człowieka. — W niedzielę po obiedzie zwykle gramy za domem w koszykówkę — ciągnął dalej — Masz ochotę zagrać z nami? Trzech na trzech. W jednej drużynie będzie Col Finn i ja, a w drugiej ty i bliźniacy, Tyler i Trace. Damy wam dziesięć punktów dla wyrównania szans.

Maggy przewróciła oczami. Czy jej bracia naprawdę myśleli, że każdy mężczyzna szaleje za sportem? Miała wrażenie, że Griffin podczas studiów bardziej interesował się książkami niż grą w piłkę.

— Griffin jest prawnikiem, Michael — powiedziała, nalewając kawę. — Nie jestem pewna, czy to dla niego wielka atrakcja.

— Tak myślisz — spytał, unosząc brwi i przyglądając się jej braciom.

Było ich sześciu. Trudno uwierzyć, że ta rodzina była tak liczna.

Choć wszyscy mieli bardzo podobną budowę ciała, wysocy i muskularni, o aksamitnie czarnych włosach i dużych zielonych oczach, każdy miał coś, co odróżniało go od innych i pozwalało bardzo szybko zapamiętać, kto jest kim.

Siedzący naprzeciw niego Tyler był strażakiem i miał mały złoty kolczyk w uchu. Trace, ze złotym krzyżykiem na szyi i bez kolczyka, siedział obok. On także był strażakiem. Bliźniacy byli najmłodsi.

Collin, również strażak, siedział obok Tylera. Na lewej ręce i szyi miał blizny, które przypominały o wykonywanym przez niego zawodzie.

Finn, siedzący u szczytu stołu na krześle, które zwykle zajmował dziadek, był nieco wyższy od Michaela i o rok od niego młodszy. Był policjantem tak jak Michael i obaj wypełniali różne tajne misje. Tylko Finn miał dołeczek w brodzie, co łatwo pozwalało odróżnić go od innych.

Patrick, który odziedziczył imię po dziadku, też był policjantem. Łatwo było odróżnić go od innych braci, ponieważ był najniższy. Miał metr osiemdziesiąt pięć wzrostu, ale w porównaniu z braćmi wyglądał naprawdę dosyć niepozornie.

Griffin bał się, że będzie skrepowany, jedząc obiad z Maggy i jej braćmi, ale okazało się to bardzo przyjemne. Właściwie nigdy przedtem nie zasiadał przy stole w tak liczonym gronie, bo wychowywał się u dziadków, a w niedzielę zwykle szli coś zjeść do restauracji.

To był znacznie lepszy sposób spędzenia niedzielnego popołudnia niż siedzenie nad książką tak jak zwykle.

- Michael — powtórzyła Maggy z wyraźną groźbą w głosie — jestem pewna, że Griffin wolałby zająć się czymś innym.

Griffin odruchowo położył rękę na jej ramieniu, zupełnie nieświadomy tego, że sześć par oczu dostrzegło ten gest i wymieniło zaciekawione spojrzenia.

Było mu przyjemnie, że Maggy wstawiła się za nim, ale pomyliła się, sądząc, że nie lubi sportu.

- Prawdę mówiąc, Maggy uwielbiam grać w piłkę — po wiedział, gładząc ją po ramieniu — Ale muszę przyznać, że już dawno nie biegałem po boisku.

— Umiesz grać w koszykówkę- nie mogła uwierzyć Maggy. Ten mężczyzna zupełnie nie pasował do obrazu, jaki sobie wymyśliła. Pił piwo, grał w koszykówkę i wcale nie był bogatym snobem!

— Trochę tak. Prawdę mówiąc, dostałem pełne stypendium sportowe.

— Naprawdę — Michael aż uniósł się z krzesła.

Maggy omal nie wylała kawy na serwetę.

— Gdzie studiowałeś — spytał młodszy z bliźniaków, Trace.

— Na uniwersytecie w Arizonie — odparł rozbawiony Griffin.

— Byłeś w drużynie Wildcatów — Oczy Tylera, drugiego z bliźniaków, rozbłyły z zachwytem.

- Tak - potwierdził Griffin.

Bracia Maggy spojrzeli po sobie.

— Nabrał nas — jęknął Michael do Finna, który uśmiechał się jak krety.

- Dokładnie - przytaknął Finn, popijając kawę.

— Hej! — zaprotestował dobrodusznie Griffin — Sam mi dałeś te punkty Michael. Powinieneś najpierw spytać, czy umiem grać. Prawda, chłopaki — dodał, zwracając się do bliźniaków.

— Jasne — odpowiedzieli zgodnym chórem. Wietrzyli już w zwycięstwo i akcje Griffina zwyżkowały w ich oczach o kilka punktów.

— Zaczekajcie — Maggy odstawiła z hałasem dzbanek. — Nic nie rozumiem. Może ktoś wytłumaczy mi, o co chodzi? Jak on was nabrał? Sam mu dałeś dziesięć punktów, Michael. Przecież nie prosił cię o nie. A ty Finn — dodała, odwracając się do brata — dlaczego tak się uśmiechasz?

— Widzisz, skarbie — odparł Finn, biorąc ją delikatnie za rękę — Wygląda na to, że twój przyjaciel Griffin jest, można powiedzieć, protegowanym Michaela Jordana.

— Słucham — spytała, marszcząc brwi.

Finn wybuchnął śmiechem.

- Uniwersytet w Arizonie ma od dawna jeden z najlepszych programów gry w koszykówkę w całym kraju. W tym roku, jeszcze przed rozpoczęciem sezonu, zajmowali pierwsze miejsce w USA.

- No i co z tego? — spytała, wciąż nie rozumiejąc.

- To znaczy pospieszył z wyjaśnieniem Collin — że mają jeden z najlepszych programów gry w koszykówkę w kraju, bo rekrutują najlepszych graczy.

Maggy próbowała wyobrazić sobie Griffina biegnącego go po boisku i ociekającego potem. Nie, to po prostu było niemożliwe.

— Griffin grał tak dobrze, że Arizona dała mu pełne stypendium, żeby mieć go w swej drużynie. To znaczy - mówił dalej Finn - że był jednym z najlepszych koszykarzy w kraju.

— I uważasz — powiedziała Maggy, zwracając się do Michaela — że was nabrał, bo nie powiedział o tym, zanim daliście mu dziesięć punktów?

— Tak — odparł z westchnieniem Michael. — O to właśnie chodzi.

— Przepraszam cię, Michael, ale jesteś idiotą — stwierdziła, wywołując salwy śmiechu. — Nie przyszło ci do głowy; żeby najpierw go spytać, czy umie grać?

Michael potrząsnął głową, po czym schylił się i pocałował siostrę w policzek.

— Właśnie dlatego, siostrzyczko, ty prowadzisz kącik porad w gazecie, a ja jestem zwykłym gliniarzem. To co, pogramy? — spytał, kładąc rękę na ramieniu Griffina— Mógłbyś zagrać w naszej lidze, stary. Gliniarze kontra strażacy. W zeszłym roku zabrakło nam dwóch punktów do zwycięstwa, ale z niewielką pomocą moglibyśmy to teraz nadrobić.

— Hej, Michael. To nie fair — obruszył się Trace. — Dobierasz zawodników spoza kadry;

— W miłości i w koszykówce wszystkie chwytówy dozwolone, stary — zauważył Finn, obejmując ramieniem młodsze go brata. — Jeśli mi nie wierzysz, spytaj dziadka.

— Hej, zaczekajcie — zawołała Maggy, biorąc się pod boki, gdy mężczyźni zaczęli wychodzić z jadalni, nie zwracając na nią uwagi. — A kto pomoże mi zebrać ze stołu te wszystkie naczynia?

Kiedy wszystko było już pozmywane i sprzątnięte, Maggy usiadła przy stole w kuchni i zaczęła przeglądać listy do Cioci Millie, żeby przygotować się do nowego tygodnia pracy.

Przez otwarte okno dobiegały ją odgłosy gry. Uśmiechnęła się, słysząc krzyki i nieuniknione przy grze w piłkę przekleństwa.

Nigdy by nie uwierzyła, że Griffin będzie grać z jej braćmi w koszykówkę. A jednak tak właśnie było.

Miała nadzieję, że kiedy Griffin pozna jej braci, przestanie obawiać się dziadka. Człowiek, który nieźle wychował sześciu młodych mężczyzn, nie może być podły ani wredny.

Ale nie była pewna, czy jej plan się powiodł.

Znów zagłębiła się w stos listów. Żaden z nich nigdy nie zostawał bez odpowiedzi. Do druku wybierano te, których treść mogła zaciekać czytelników pisma.

Mimo wyczerpującej pracy Maggy musiała przyznać, że zastępowanie Cioci Millie sprawiało jej przyjemność. Gdy by tylko nie musiała chodzić na przyjęcia i udawać kogoś, kim nie jest!

Choć poznała zasadnicze procedury obsługą kontraktów i sprawami prawnymi zajmował się Griffin i jego kancelaria. Millicent na samym początku oświadczyła, że niezależnie od tego, kto zajmie jej miejsce, firma Griffina ma nadal współpracować z Ciocią Millie, ponieważ chciała zachować prawa autorskie do tego działu pisma.

Maggy nie przejęła się tym zbytnio, ale teraz uświado miła sobie, że powinna wszystko jeszcze raz przemyśleć. Gdyby zdecydowała się kontynuować pracę, Griffin będzie zawsze obecny w jej życiu.

Czy da radę pracować, jeśli będzie widywać go codzien nie? Przecież nie był jej obojętny, a on nie odwzajemni ni gdy jej uczucia.

Westchnęła ciężko. Nie pasowali do siebie. Pochodzili z różnych światów. Od początku wiedziała, że to nie może skończyć się dobrze.

Jednak Griffin, choć na pozór tak podobny do Dennisa, w gruncie rzeczy był całkiem inny. Dobry, miły i ser deczny.

Tylko że nie ufał żadnej kobiecie. I nie chciał nikogo po kochać. Ta myśl sprawiała jej ogromny ból.

Droga Ciociu Millie!

Mam trzydzieści dwa lata i spotykam się z Wilburem od dziesięciu lat. On jest siedem lat starszy ode mnie i mieszka z matką, która jest wdową. Rozmawialiśmy o małżeństwie, ale Wilburnie jest pewien, czy to ja powinnam zostać jego żoną. Szczerze mówiąc, mam już dość czekania. Dostałam wspaniałą propozycje awansu, ale musiałabym się przenieść do słonecznej Kalifornii o trzy tysiące mil stąd. Wilburnie chce, żebym się na to zgodziła, i nie wie, kiedy ostatecznie podejmie decyzję o małżeństwie. Nie wiem, co robić. Proszę o pomoc.

Zmieszana z Connecticut

Droga Zmieszana!

Jeśli mężczyzna po dziesięciu latach znajomości nie wie, czy jesteś jego wybranką, to już nigdy nie będzie tego wiedział. Przyjmij awans i zostaw Wilbura z jego matką.. Zastługujesz na to, żeby mieć mężczyznę, który naprawdę będzie chciał być z Tobą i nie trzeba będzie go namawiać. Zostaw wszystko i jedź, moja droga. W słonecznej Kalifornii czeka na Ciebie lepsze życie. Założę się, że wkrótce nawiądziesz nowy romans i że będzie on wspaniały. Ciesz się nową pracą i nowym życiem. Zastługujesz na to!

Ciocia Millie

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

W poniedziałek po południu na prośbę babci Griffin zjawił się w restauracji „Plantation” Ku swemu zdziwieniu zobaczył u jej boku Patricka.

— A, kawalerze. Tak się cieszę, że cię widzę — przywitał go z serdecznym uśmiechem Patrick.

Dygocąc z nerwów, Griffin spojrział na rozpromienioną Millicent.

— Dziękuję za zaproszenie — odparł nieufnie — Jak udał się weekend, babciu? — spytał, pochylając się, by ucałować ją w policzek.

- Wspaniale.

Patrick ujął jej dłoń.

— Millicent i ja... — Po raz pierwszy w życiu ze zdenerwowania zabrakło mu słów.

— Grif kochanie — odezwała się Millicent, poklepując dłoń Patricka. — Patrick poprosił, żebym wyszła za niego za męża, a ja się zgodziłam.

— Zgodziłaś się wyjść za męża — wykrzyknął Griffin, omal nie przewracając szklanki. — Ależ to niesłychane!

Millicent zeszywniała, spoglądając na niego lodowatym wzrokiem.

— Bardzo cię przepraszam, ale co w tym niesłychanego? Kocham Patricka, a on kocha mnie. Wzruszyła ramiona mi, starając się ukryć ból, jaki sprawiły jej słowa wnuczka.

— Dlaczego nie mielibyśmy się pobrać?

Jak mogłem tego nie przewidzieć? — zastanawiał się Griffin. To dlatego, że myślałem wciąż o Maggy Czy ona wiedziała o wszystkim i starała się uspić moją czujność?

— Griffin, mój chłopcze, chcę ci coś pokazać, żebyś wiedział, że moje intencje są uczciwe.

Griffin zmarszczył brwi. Czuł się zdradzony i oszukany.

— Co to takiego — spytał.

Patrick wyciągnął jakieś papiery z kieszeni marynarki.

— Mój prawnik powiedział, żebym ci to dał — oznajmił, kładąc je na stole.

- Patrick — zganiła go Millicent. — Mówiłam, że to nie jest konieczne.

— Tak, kochanie, wiem, ale czasem lepiej jasno postawić sprawę.

- To... to intercyza — wyjął Griffin.

— Tak jest, chłopcze.

Grif szybko przejrzał dokument.

— Tu jest napisane, że zrzekasz się na zawsze wszelkich praw do majątku babci — oświadczył ze zdumieniem.

— Tak, chłopcze. Dokładnie tak — odparł z uśmiechem Patrick. — Sam powiedziałem prawnikowi, co ma napisać.

- I że zamierzasz utrzymywać babcię wyłącznie z własnych dochodów.

— Tak. To też prawda, chłopcze.

— To znaczy że naprawdę nie interesuje cię majątek babci? - spytał z zakłopotaniem Grif

— Nie, chłopcze. Ani trochę. — Patrick pochylił się w kierunku Griffina - Niezręcznie mi mówić o tym przy mojej przyszłej żonie, chłopcze, ale powinieneś wiedzieć, że zbierałem całkiem niezły kapitał. — Mrugnął porozumiewawczo i wręczył Griffinowi kolejny plik papierów.

— Nie chcę, żeby ona o tym wiedziała — dodał, wskazując głową Millicent — bo mogłoby się okazać, że chce wyjść za mnie dla pieniędzy Wiesz, jak to bywa, chłopcze — dodał, znów mrugając okiem.

Griffin rozłożył drugi dokument i przeczytał aktualny wydruk z notowań giełdowych.

— Ty jesteś bogaty; Patrick — powiedział słabym głosem.

— No, nie mogę zaprzeczyć, chłopcze. Mam zdecydowanie więcej pieniędzy, niż mi potrzeba, i dlatego ulokowałem je w różnych akcjach i funduszach. Nie lubię się martwić finansami.

Griffin czuł, jak wyparowuje z niego złość i strach. Ale babcia patrzyła na niego z niemym wyrzutem.

To była dla niego dobra lekcja.

Pomylił się i teraz czuł się jak ostatni głupiec. Nie wierzył, kiedy Maggy mówiła mu, że dziadka nie interesuje majątek babci. Nie ufał Patrickowi, bo nie wierzył w jego miłość. A teraz, patrząc na nich, nie mógł nie zauważyć, że naprawdę się kochają.

Miłość.

Ile razy w życiu spotkał miłość? Czy w ogóle zwracał na to uwagę?

Czuł się winny, że nie zaufał Maggy. Ze wszystkich kobiet, jakie znał, ona jedna była uczciwa od pierwszej chwili. Nigdy mu nie skłamała, nie oszukała go. Ani jego, ani nikogo innego.

— Pozwól, że cię przeproszę, Patrick — powiedział, nie mogąc opanować wzruszenia. — To oczywiście mnie nie usprawiedliwia, ale byłbym podejrzliwy w stosunku do każdego, kto chciałby nawiązać bliską znajomość z moją babcią.

— Ej, chłopcze. Nie trzeba przeprosin. To dobrze, że moja mała Millie miała kogoś, kto się o nią troszczył po śmierci twego dziadka. Nie czuję do ciebie żalu, synu. Postąpiłeś, jak trzeba.

— Patrick mrugnął porozumiewawczo. — Jak się kogoś kocha, to trzeba go bronić, chłopcze. A że czasem wychodzi to niezręcznie? Nie ma się czego wstydzić, jeśli zrobiłeś to z miłości. Broniłś babci, bo ją kochasz, i tyle.

- Czy Maggy wie o wszystkim - spytał Griffin.

— Tak. Powiedzieliśmy jej wczoraj wieczorem po powrocie z Lake Geneva — Millicent uścisnęła czule dłoń Patricka. — Jest zachwycona, bo wie, jak trudno znaleźć prawdziwą miłość. Ty też pamiętaj o tym, Griffin. Miłość to rzadki skarb i kiedy ją znajdziesz, za nic w świecie nie wypuszczaj jej z rąk. Czy mnie rozumiesz, kochanie? — dorzuciła znacząco.

Griffin nie wierzył miłości. Bo jak wierzyć w coś tak ulotnego? Ale ogromne szczęście emanujące z babci i Patricka przypominało mu widok twarzy nieżyjącego dziadka.

Czy on sam tak się kiedyś czuł?

Nie, dopóki nie spotkał Maggy

Jednak nie może się do tego przyznać, dopóki nie wie, co ona czuje. Może przysięgła sobie, że już nigdy nie pokocha kogoś z innej „sfery”?

A on należał do innej sfery, choć chętnie wyrzekłby się wszystkiego dla Maggy,

Nie był pewien, czy o miłość, ale jeszcze nigdy nie ufał tak żadnej kobiecie.

I to był powód do zmartwienia, bo skoro jej wierzył, to mogło oznaczać, że już ją pokochał.

— Cieszysz się, że miesiąc pracy w gazecie już się skończył? — spytał Griffin, otwierając drzwi do wielkiej sali balowej, w której miała się odbyć wieczorna gala.

— Nie wiem, czy „cieszę się” to w tej sytuacji odpowiednie słowo — powiedziała Maggy, z uwagą wpatrując się w jego twarz. Chciała dobrze zapamiętać każdy szczegół, bo może widziała go dziś po raz ostatni. Ta myśl sprawiała jej wielki ból. — Ale dobrze, że to ostatnie oficjalne przyjęcie.

— Nienawidzisz takich uroczystości, prawda — spytał, biorąc ją za rękę i prowadząc do stolika.

— Niestety tak. Mówiłam ci, że nie lubię udawać kogoś, kim nie jestem. Raz już mi nie wyszło, pamiętasz? Nie mam zamiaru popełnić tego samego błędu po raz drugi.

Oczywiście miała rację. Już raz poślubiła mężczyznę podobnego do Griffina. Dlatego nie musiał o nic pytać.

Jak przykro musiało jej być, że nie miał zaufania do niej i do jej dziadka i myślał, że oboje kłamią.

— Jadłem dziś lunch z twoim dziadkiem i z babcią — powiedział, przysuwając jej krzesło. — Powiedzieli mi o swo ich zaręczynach.

— I co — spytała, unosząc brwi i siadając przy stoliku.

— Cieszę się.

— Cieszysz się — Maggy wytrzeszczyła oczy ze zdumienia. — Cieszysz się, że mój dziadek, któremu nie ufasz, poślubi twoją babcię?

— Wiesz, Maggy, trudno, żebym się nie cieszył, kiedy widzę, jak bardzo są zakochani

— Zakochani — powtórzyła z przekąsem — Skąd możesz o tym wiedzieć, skoro sam nigdy nie byłeś zakochany?

Griffin roześmiał się.

— Dobre pytanie. Może stąd, że babcia jest taka szczęśliwa jak wtedy, gdy żył dziadek — powiedział, wstając i wyciągając do Maggy rękę. — Czy mogę cię prosić do tańca?

Maggy otworzyła usta ze zdziwienia.

— Do tańca? Chcesz teraz tańczyć?

— Skoro to twój ostatni występ w charakterze Cioci Millie, to powinnaś chyba dobrze się bawić, prawda?

Pociągnął ją na parkiet, pragnąc wziąć ją w ramiona choćby ten jeden raz.

Na ulicy, przy której mieszkała Maggy było ciemno i cicho, gdy Ernie zatrzymał limuzynę. Temperatura spadła o kilka stopni i w powietrzu czuć było jesień. Liście zaczęły zmieniać kolor i opadały powoli na ziemię.

— Dziękuję ci za wszystko, Griffin.

Czy jeszcze kiedyś go zobaczy? Jego rola w charakterze eskorty zastępczyni Cioci Millie już się skończyła.

Kiedy ucałował jej dłoń, poczuła dreszcz.

— To była prawdziwa przyjemność, Maggy.

— Wszystko zdarzyło się tak szybko — westchnęła.

— To prawda. Będę tęsknić za tobą, Maggy — szepnął, całując ją w policzek.

Zamarła, ale tym razem nie z pożądania, lecz ze zwykłego strachu. On si ze mną żegna, pomyślała. Nigdy już się nie zoba czą. Ból przeszył jej serce.

Jak mogła tak, głupio się zakochać?

Chciała mu powiedzieć, że nie musi za nią tęsknić, że mogą się widywać, ale nie powinna.

Nie kochał jej, więc wszystko inne nie miało sensu. Potem czułaby jeszcze większy ból.

Przez miesiąc ich znajomości udawała kogoś, kim nie była. Jeździła limuzynami i jadała wystawne lunche za sto dolarów w modnych prywatnych klubach.

Dlaczego Griffin miałby ją pokochać? Przecież mówił jej, że nie wierzy w coś tak ulotnego jak miłość.

— Ja też będę tęsknić za tobą, Griffin — powiedziała, uśmiechając się z przymusem. — Ale przyjdiesz chyba w sobotę na kolację, by usłyszeć, jaką odpowiedź dam ostatecznie twojej babci?

Griffin zmarszczył brwi. Przez cały czas rozmyślał o smukłych, nagich ramionach Maggy i o jej cudownym zapachu.

— Chyba najlepiej będzie, jeśli spotkasz się z nią sama.

Te słowa znów przeszły jej serce jak sztylet. Griffin nie chciał już jej widzieć. Nie mógł się doczekać, kiedy jego obowiązki wreszcie się skończą.

Pocałowała go, z trudem powstrzymując łzy.

— Przepraszam, pójdę już — powiedziała, dotykając czoła.

— Boli mnie głowa.

To była prawda.

- Dobrze — odparł rozczarowany i dodał: — Wyglądasz dziś pięknie, Maggy Po prostu pięknie.

— Dziękuję. Ale cieszę się, że nie będę już musiała nosić tych wszystkich wymyślnych strojów. Z radością wrócę do dżinsów i podkoszuików.

— Ty zawsze wyglądasz pięknie, bez względu na to, co masz na sobie — powiedział szczerze.

— Dziękuję — odpowiedziała ze śmiechem — ale obawiam się, że twoja definicja piękna może się trochę różnić od mojej.

Wiedziała, że Grillin jest przyzwyczajony do towarzystwa pięknych kobiet, które nic nie robią przez cały dzień. Nawet zakupy załatwia za nie osobista asystentka, a one przesiadują w ekskluzywnych salonach i w prywatnych klubach.

To nie było w jej stylu. Wiedziała o tym, bo raz już próbowała żyć w ten sposób i poniosła klęskę.

Uśmiechnęła się, dotykając znów czoła. Trzeba skończyć to pożegnanie. Było zbyt bolesne.

- Odprowadzę cię do domu. - Grillin wysiadł z samochodu.

— Nie, Griffin. Dziękuję. Jest późno. Dziadek na pewno już śpi. Dam sobie radę.

W takim razie do widzenia, Maggy — Objął ją i przytulił, delikatnie muskając ustami jej wargi. Chciał, by jej ciepło przenikło do najgłębszych zakamarków jego ciała. Bez niej jego życie znów będzie takie puste i zimne.

Potem patrzył, jak się oddala, i czuł coraz większy żal i smutek.

Millicent nerwowo popijała wino, czekając na Maggy i Patricka. Zgodnie z jej życzeniem, mieli zjeść kolację w małej włoskiej restauracji niedaleko domu Patricka. Chciała, żeby Maggy i Patrick nie byli skrepowani, gdy Maggy przekaze jej ostateczną odpowiedź.

Wreszcie Maggy i Patrick weszli do restauracji.

— Moja Millie - wyglądasz jak zawsze pięknie — powiedział Patrick, całując ją w policzek.

Dziękuję, Patrick, kochanie — powiedziała Millicent, ściskając lekko jego dłoń. — Powiedz, Maggy, czy wolałabyś najpierw zjeść, czy od razu ze mną porozmawiać? — spytała, zwracając się do spiętej Maggy

Maggy wahała się przez chwilę. Od paru dni myślała tylko o Griffinie. Powinna się skoncentrować na tym, co ma odpowiedzieć Millicent, ale jej widok sprawił, że znów zatęskniła za Griffinem.

— Prawdę mówiąc — odpowiedziała — jestem tak zdenerwowana, że i tak nie mogłabym nic przełknąć. Czy możemy zjeść później?

— Oczywiście, moja droga.

— Millicent — zaczęła mówić wolno, zastanawiając się, jak jej odpowiedź przyjmie Griffin.

— Wiesz, że zgodziłam się towarzyszyć ci przez miesiąc, żeby sprawdzić, jak będę się czuła w roli Cioci Millie.

- Tak, wiem, kochanie - odparła Millicent, mocno ściskając rękę Patricka.

— Nie przypuszczałam, że polubię tę pracę — wyznała z uśmiechem. — Ale tak się stało. Nie powiem, że lubię przyjęcia, bo tak nie jest. Nie czuję się dobrze w wielkim świecie. Wydaje mi się wtedy, że udaję kogoś, kim nie jestem. A Ciocia Millie powinna być chyba szczerą.

Millicent skinęła głową.

— Myślę, że masz rację, Maggy. Ciocia Millie powinna być szczerą wobec siebie, bo inaczej ludzie nie mogliby jej zaufać.

— No właśnie — zgodziła się Maggy obracając w rękę kiełbaskę. — Nie wiem, czy moja decyzja jest taka, jakiej oczekiwałaś.

— Zgodzę się na wszystko, kochanie — powiedziała łagodnie Millicent, dotykając ręki Maggy — Wykonałaś świetną pracę. Nie mogłabym znaleźć lepszej, bardziej wykwalifikowanej zastępczyni, nawet jeśli to było tylko na jeden miesiąc.

Maggy wzięła głęboki oddech.

- Przyjmę twoją propozycję, Millicent, ale pod warunkiem, że nie będę musiała brać udziału w galach. Sądzę, że nowa Ciocia Millie powinna być wizerunkiem zwykłej kobiety. A ile kobiet ma czas, pieniądze i siły żeby bywać parę razy w tygodniu na przyjęciach? Ciocia Millie powin na mieć takie same problemy jak zwykła kobieta. Jej sukces polegał na tym, że — jak mówiłaś — zaczynałaś jako naiwna, niedoświadczona dziewczyna, która walczy o swoją przyszłość. Tak robi wiele kobiet, ale przeciętna kobieta nie poprosi o radę Cioci Millie, jeśli będzie uważała ją za pretensjonalną, wyfiokowaną damę, która jeździ z jednego przyjęcia na drugie. Kobiety nie zaufają jej, słusznie obawiając się, że nie zrozumie ich problemów. Ten kącik straci wtedy sens.

Millicent wpatrywała się długo w Maggy.

— Przepraszam, jeśli cię uraziłam — powiedziała przerażona własną odwagą Maggy — Ale nie potrafię ukrywać prawdy.

— Właśnie widzę — odparła Millicent, uśmiechając się szeroko. — Czy mnie uraziłaś? Nie, kochanie. Jestem zdumiona i mile zaskoczona twoimi słowami. Griffin informował mnie, że nasz nakład spadł w ciągu ostatnich pięciu lat. Co prawda nieznacznie, ale jednak. Myślę, że właśnie ty odkryłaś powód.

- A nie mówiłem, to bystra dziewczyna, prawda, kochanie? — powiedział z dumą Patrick, ściskając dłoń Millicent.

— Tak, mówiłaś — uśmiechnęła się Millicent.

— Powiedziałam, jaka jest moja decyzja. Teraz czekam na twoją. Jeśli nie zechcesz zgodzić się na takie zmiany, na pewno to zrozumiem.

Millicent potrząsnęła głową.

— Nie, kochanie. Z radością przyjmuję twoją propozycję. Jestem zachwycona, Maggy po prostu zachwycona. I bardzo szczęśliwa. Witaj w naszym gronie — Millicent uniosła wysoko kieliszek — Za nową Ciocię Millie. Niech nam panuje długie lata.

Maggy ucieszyła się, że Millicent tak przyjęła jej odpowiedź, ale nie przestawała myśleć o Griffinie.

Maggy nie mogła spać.

Wreszcie wstała o świcie z łóżka, włożyła stare dzinsy i podkoszulek i postanowiła popracować w ogrodzie.

Na dworze z każdym dniem robiło się coraz chłodniej i trzeba było przygotować ogród do długiej zimy.

Kłęcząc na trawniku w promieniach wrześniego słońca, nawet nie podniosła głowy kiedy usłyszała skrzypnięcie furki. Ktoś bez przerwy przechodził przez ich podwórko, więc nie było powodu do alarmu. Ale te kroki zbliżały się do niej.

Pewna, że to złudzenie, dalej dłuwała w ziemi, nucąc coś pod nosem, aż do chwili, gdy ujrzała przed sobą czubki eleganckich włoskich butów.

Uniosła głowę i otworzyła usta ze zdziwienia. Przed nią stał Griffin we własnej osobie, ubrany w spodnie khaki i granatową koszulkę polo, w eleganckich okularach przeciw słonecznych na nosie.

— C... co tu robisz, Grif — wyjąkała zaskoczona, czując, że jej serce wali jak oszalałe.

— A więc jesteś teraz Ciocią Millie — powiedział, przyglądając się jej uważnie. Wyglądała ślicznie. Po prostu ślicznie jak zawsze.

Maggy westchnęła. To dlatego tu przyjechał. Chciał jej wytknąć, że okłamała go, ukrywając swoje prawdziwe zamiary.

- To prawda.

Wyciągnął rękę, żeby pomóc jej wstać. Natychmiast poczuła przechodzący po plecach dreszcz.

— Przyjęłam propozycję twojej babci, ale z zastrzeżeniem, że nie będę uczestniczyć w żadnych galach. Przykro mi, jeśli uważasz, że nie byłam z tobą szczerą. Z początku naprawdę nie miałam zamiaru się zgodzić. Ale później zorientowałam się, że pomaganie ludziom sprawia mi ogromną przyjemność.

— Świetnie ci to wychodzi, Maggy — uśmiechnął się. — Naprawdę świetnie. To dobrze, że się zgodziłaś. Ale nie przyszedłem tu z tego powodu — dodał ciepło, zdejmując okulary

— Nie — Nagle zapragnęła wziąć go za rękę, choć wiedziała, że to nie ma sensu.

— Nie — Uśmiechnął się i zbliżył się do niej — Jestem tu dlatego, że mam pytanie do Cioci Millie.

— Pytanie?

— Tak — potwierdził, wyjmując z kieszeni list. — Przeczytaj to, dobrze?

Maggy wzięła list i zaczęła czytać na głos.

Droga Ciociu Millie!

Niestety zachowałem się jak głupiec. Spotkałem cudowną, piękną kobietę, ale moja głupia durna, nieufność i strach sprawiły, że ją utraciłem. Nie wiem, co teraz zrobić. Wiem tylko, że ją kocham, i gdyby dała mi szansę, moglibyśmy wieść wspaniałe życie. Jej nie interesuje świat, w którym się obracam, i nie wierzy, że mógłbym żyć w jej świecie, ale nie wiem, dlaczego nie mielibyśmy stworzyć własnego świata dla nas dwojga. Jak mam odzyskać moją ukochaną i przekonać ją, że chcę z nią spędzić całe życie?

Nierozsądny z Chicago

— Griffin — szepnęła, czując, że łzy napływają jej do oczu - Och, Griffin.

W jednej chwili był przy niej. Chwycił ją na ręce i przytulił mocno do siebie, całując w usta.

— Och, Maggy, Maggy. Tak się bałem, że cię utraciłem. Że już za późno. — Obsypywał pocałunkami jej twarz, oczy i policzki. — Kocham cię, Maggy Tylko ciebie. Czy wybaczysz mi, że byłem takim głupcem?

— Ja też cię kocham — wyznała, ujmując jego twarz w dłonie — Teraz i zawsze.

— Wyjdiesz za mnie? Będziesz miała ze mną dzieci?

— Tak, Griffin. Ale wiesz, w życiu i w miłości nie ma gwarancji.

Uśmiechnął się, przytulając ją jeszcze mocniej.

- Wiem, Maggy. Ale niepotrzebne mi gwarancje. Mam coś o wiele ważniejszego.

— A co to takiego, kochanie?

— Miłość i zaufanie, Maggy Zaufanie i miłość. To nam wystarczy za wszystko. Tego mnie nauczyłaś i nigdy o tym nie zapomnę.

Postawił ją na ziemi i wyjął z kieszeni czarne aksamitne pudełeczko.

— Mam nadzieję, że ci się spodoba — powiedział z niepokojem.

Maggy otworzyła pudełeczko i lzy napłynęły jej do oczu. Skromny złoty pierścionek z brylantem w kształcie kwadracika, polyskujący nadzieją i miłością.

— Jest piękny — powiedziała z zachwytem. — Po prostu piękny.

- Tak jak ty, Maggy. - Griffin wyjął pierścionek z pudełeczka i włożył jej na palec, nie zwracając uwagi na jej brudne ręce — Tak jak ty, — Pochylił się i znów pocałował ją w usta

— Kocham cię.

— Ja też cię kocham, Griffin.

— Na zawsze, Maggy — Przytulił ją mocno, czując, że miłość i szczęście wypełniają całe jego serce — Na zawsze.

W blasku słońca pocałowali się jeszcze raz, wiedząc, że połączyła ich prawdziwa miłość.

EPILOG

Trzy miesiące później.

Droga Millicent!

Mam nadzieję, że Ty i Dziadek czujecie się dobrze i miło Wam się mieszka w Lake Geneya. Griffin jest cudowny jak zawsze, podobnie wszyscy moi bracia. Finn wziął urlop w pracy i studiuje teraz prawo. Michael wciąż pracuje w policji, więc nie wiemy, czy będzie w domu na Święto Dziękczynienia, bo od paru tygodni nie mamy od niego wiadomości. Ale reszta z nas zjawi się u Was w środę rano, żebyśmy mogli spędzić razem długi świąteczny weekend. Już nie możemy się doczekać!

Ale mam do Ciebie pytanie. Jakiej rady udzieliłabyś młodej żonie, która pracuje zawodowo — jedynej dziewczynie mającej sześciu braci — która dowiedziała się, że urodzi... bliźnięta — dwóch bliźniaków?

Ucałowania,

Maggy

Droga Maggy!

Moja rada? Niech Was Bóg błogosławi. Dziadek będzie zachwycony. Ale pozwolę, żebyś powiedziała mu to sama, kiedy zobaczymy się na Święto Dziękczynienia. Czekamy na Was wszystkich z utęsknieniem. Do zobaczenia!

Przesyłam ucałowania,

Millicent